[z.2]

MJR. S. G. STANISŁAW ROLA - ARCISZEWSKI.

SZTUKA DOWODZENIA (I)

„Proszę nie zapominać o trzech rzeczach: skupieniu sił, ruchliwości i silnem postanowieniu zginąć z honorem; one to sprawiły, że w wojnach moich zawsze szczęście mi się uśmiechało" (Napoleon do Lauristona, 1804).

CZĘŚĆ I. — WÓDZ.

Od najdawniejszych okresów historji, we wszystkich rasach ludzkich i we wszystkich czasach, przypisywano wyniki działań wojennych jednostkom. Mimo wielkiej liczby walczących, zawsze jeden z nich zbierał laury zwycięstwa lub ponosił odpowiedzialność za porażkę.

Czy należy uważać, że ten jeden był zawsze tylko symbolem, coś jakby „nieznanym żołnierzem" czasów dzisiejszych, którego wybrano jako widomy objekt hołdu za czyny zbiorowe?

Czy też można przypuszczać, że on to właśnie jest tym jedynym, któremu należy się zasługa względnie odpowiedzialność?

Historja przychyla się do ostatniego wniosku, „pamięć wodzów gloryfikując zwycięstwami i zniesławiając ją klęskami" (Foch). Ścisłe rozważania teoretyczne potwierdzają słuszność tego zapatrywania.

Historja podaje nagie fakty. Teorja stara się te fakty objaśnić i wytłumaczyć, uprzystępnić zrozumienie ich znaczenia i wyciągnąć wnioski, któreby na przyszłość ochroniły przed błędami.

Korzyści teoretycznych rozważań polegają jednak — według Clausewitza — nie na ustaleniu reguł i ich udowadnianiu, ani też na krytycznych rozważaniach i uczonych analizach jako takich, lecz na wrażeniu, jakie te wnioski, rozważania i analizy wywie-

rają na rozum i uczucie, na poszczególnych rozbłyskach myśli, jakie one wywołują, gdyż to dopiero pozostawia zarodki, zapładniające umysł studjujących.

To ostatnie ma być celem niniejszego studjum.[1].

Istota sztuki dowodzenia.

Zacznijmy od podstaw.

Na czem polega istota wojny?

Wojna jest to walka, ta zaś jest — według Clausewitza — zmierzeniem się sił duchowych i cielesnych zapomocą tych ostatnich.

Walka jest koniecznością życiową, bo życie to rozwój, który polega na pokonywaniu przeciwieństw, a zatem na walce. Walka jest więc wyrazem życia, a przeto, jak i ono, nakazem natury, którego ominąć nie mogą ani okazy flory i fauny, ani ludzie.

O zwycięstwie w walce rozstrzyga sposób wykorzystania posiadanej siły.

W nieustannych walkach o prawo do życia, czyli o byt, największe wyniki odniósł człowiek dzięki swym zdolnościom logicznego kojarzenia faktów i wyzyskiwania doświadczeń przez przekazywanie ich innym.

Najważniejszem z tych doświadczeń jest sposób organizowania wysiłku zbiorowego. Gdzie nie starczył jeden, tam łączyło się kilku lub kilkudziesięciu dla pokonania przeszkód lub usunięcia niebezpieczeństwa. Wobec jednostki potężniejszej stawało tyle jednostek słabszych, aż suma ich sił przewyższyła siłę przeciwną.

Doświadczenie uczyło, że wysiłek jednostek musi być celowo skupiony, aby rzeczywiście przedstawiał siłę jednolitą, gdyż inaczej przeciwnik byłby w stanie powalić słabszych kolejno.

Doświadczenie uczyło, że również i w walce zbiorowisk ludzkich między sobą zawsze ta strona miała przewagę, która potrafiła lepiej zespolić wysiłki jednostek i temsamem lepiej wyzyskać ich wydajność. Im większą ilość wydarzeń rozpatrywano, tem łatwiej przekonywano się, że wysiłek zbiorowiska jest tem naturalniejszy, tem prostszy i tem skuteczniejszy, im bardziej działania jego upodabniają się do działania jednostki. Nawet mniejsza liczba, skupiona w jedną zwartą całość, pokonywała większą liczbę luźnie ze sobą związanych indywiduów.

---

[1]) Poglądy rozwijane poniżej ilustrowane są historycznie w „Bellonie", kwiecień—maj 1927.

Z zapasach tych stwierdzono bardzo szybko, że solidarność składników zależy przedewszystkiem od jedności kierownictwa. Każde rozdzielenie kierownictwa powodowało rozdzielenie siły, a więc pozbycie się wartości wysiłku wspólnego. Każde stado stawało się jednostką dopiero przez jednolitą wolę kierowniczą. Od wartości tej woli kierowniczej zależała wydajność wysiłku całości.

Na tych przesłankach opiera się zasadnicze stwierdzenie Clausewitza, że: „Sztuka wojenna będzie w istocie swej polegać na sztuce posługiwania się w walce określonemi środkami; nie można jej zatem lepiej określić, niż mianem „sztuka dowodzenia".

Doświadczenie, które było niejednokrotnie wynikiem wielu krwawych ofiar, nie zdołało jednak uchronić walczących od błędów. Ich przyczyny tkwiły w tem, że dla zastosowania zdobytych nauk wojennych „jest tyle sposobów, ile okoliczności; okoliczności zaś nigdy nie są jednakie" (Sokrates).

Prawda ta jest zupełnie oczywista. Doświadczenie wieków, zebrane w skarbcu wiedzy, wykazuje, że grzeszenie przeciw niej nigdy nie uchodzi bezkarnie.

A jednak ma ona wroga bardzo groźnego, któremu aż nazbyt często ulega. Jest nim rutyna. A ta również polega na doświadczeniu! Lecz rutyna, opierając się przedewszystkiem na logice, często nie zdaje sobie sprawy, że — jak mówi Clausewitz — między wypadkiem okolicznościowym a zasadą jest szeroka przestrzeń, przez którą niezawsze przerzucić można łańcuch logicznych wniosków. Opierając się silnie także na przyzwyczajeniu (co pociąga za sobą dążność do schematyzowania), zatraca rutyna zdolność do dostrzegania każdorazowo innych, a więc niezbadanych dawniej warunków. To ściąga dowodzenie na poziom rzemiosła, a ono—oczywiście—zawsze ulec musi prawdziwej sztuce, w której „łańcuch logicznych wniosków" zastępuje natchnienie.

Doświadczenie nie wystarcza zatem do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień wojny.

Sztuka wojenna polega bowiem na zdolności dostosowania i zastosowania do chwilowych okoliczności zasad, które im najlepiej odpowiadają.

Jak zatem w każdej sztuce, tak i w sztuce wojennej, dopiero połączenie wiedzy z talentem tworzy artystę.

Postaram się to udowodnić.

A. Wiedza.

Analityczne rozpatrywanie historji wojen i wydarzeń wojennych wykazuje, mimo różnorodności zjawisk, pewne stale występujące cechy wspólne, które dadzą się ująć i sklasyfikować jako zasady prowadzenia wojny.

Niezmienne oddziaływanie tych zasad na objawy zewnętrzne wojny pozwala wyciągnąć pewne wnioski co do ich zastosowywania.

W ten sposób tworzy się teorja wojny, obejmująca przepisy, reguły i prawa, a więc tworząca naukę ścisłą, która może służyć jako podstawa do zrozumienia i obmyślania działań wojennych.

Oparta na tych podstawach wiedza wojskowa natrafia jednak na wielkie trudności w jej praktycznem wyzyskaniu, a to z powodu niemożliwych do ujęcia i sklasyfikowania czynników moralnych, które w działaniach wojennych grają rolę rozstrzygającą.

„Sztuka wojenna daleka jest od tego, by ją można uważać za naukę ścisłą. Wojna jest to dramat przerażający, pełen namiętności" (Jomini). Nienawiść, fanatyzm, oddziaływanie niebezpieczeństwa, różnorodność charakterów, wszystko to narzuca się na każdym kroku, wymagając uwzględnienia.

Jeżeli wielkość wysiłku wojennego określimy — według Clausewitza — jako iloczyn z posiadanych środków i siły woli, wówczas łatwo zrozumiemy, że tylko czynnik pierwszy pozwala na zdanie sobie sprawy z jego wartości, podczas gdy określenie siły woli uchyla się z pod wszelkich obliczeń.

Zastosowanie prawideł teoretycznych jest tem trudniejsze, że powyższe, trudne do sklasyfikowania warunki występują w nieobliczalnem ustopniowaniu u obydwu walczących, komplikując jeszcze bardziej ich bezustanne, żywe oddziaływanie na wydarzenia walki.

Warunki te są powodem, że strony działające napotykają w swoich teoretycznych obliczeniach bezustannie na wielkości nieznane, których takie lub inne ujęcie rozstrzyga zasadniczo o zastosowaniu tych lub innych prawideł. Trudności te są tak wielkie, że często zastosowanie w najlepszej wierze pewnych reguł doprowadza do skutków wręcz przeciwnych od zamierzonych, a to z powodu przesłanek, na których zastosowanie to zostało oparte, a które, mimo wszystko, okazały się fałszywe.

„Tylko w bardzo nieznacznej mierze rozwija się wojna według reguł stałych; w przeważnej części sama przez się tworzy sobie prawa, stosownie do nadarzających się okoliczności" (Thucydides).

Wielka ilość błędów, napotykana przy stosowaniu, zda się, nieomylnych zasad, z drugiej zaś strony przykłady powodzenia, osiągniętego działaniami wręcz sprzecznemi z ustalonemi prawidłami, może łatwo wywołać ujemny sąd o wartości wiedzy wojskowej.

I rzeczywiście słyszy się często zdania (oparte zresztą na mylnem zrozumieniu poglądów Clausewitza), że nauka, jak należy prowadzić wojnę, jest nierealna i niemożliwa, że teorja wojny niezdolna jest dać wyników pozytywnych i t. p., a więc, że są one zbędne.

Ten sposób myślenia dogadza szczególnie umysłom leniwym, ociężałym wskutek monotonnej rutyny codziennego życia, lub też błyskotliwym dyletantom, którzy chętnie wmawiają w siebie i w innych, że „orli polot genjuszu traci przez mrówczą pracowitość", a którzy — oczywiście — tem więcej przypisują sobie genjalności, im wstrętniejszy jest im każdy systematyczny wysiłek.

Należy jednak rozważyć co następuje.

Jeżeli nawet teorja wojny nie będzie w stanie wydać nauki pozytywnej, będzie ona zawsze w możności stworzenia podstaw do systematycznej oceny działań wojennych Umożliwi wówczas zrozumienie motywów i wyników tych działań, śledząc za niemi krok za krokiem i badając je miarą racjonalnego krytycyzmu.

Jeżeli „wojny można nauczyć się tylko przez wojnę", to jednak analiza jej szczegółów pozwala na obycie się z przedmiotem, ułatwia orjentowanie się w zjawiskach i umożliwia szybsze dostosowanie się do rzeczywistości.

Jeżeli nawet prawdą jest, że wojna jest rzeczą bardzo prostą, bynajmniej jeszcze to nie znaczy, aby była ona łatwa. Prostota jej polega bowiem na trafnej ocenie najróżnorodniejszych czynników — jak to widzieliśmy poprzednio. Nie można jednak zaprzeczyć, że ocena ta będzie tem łatwiejsza, tem pewniejsza i tem szybsza, im bardziej umysł oceniającego będzie przesiąknięty ich znawstwem, im bardziej będzie wygimnastykowany do skupiania chaotycznych wrażeń i wiadomości w realne wnioski.

Jeżeli wreszcie wiedzieć nie znaczy jeszcze móc, to jednak, według słynnego powiedzenia Willisena: „aczkolwiek od wiedzy

do możności jest jeszcze skok, skok ten jest od wiedzy, nie zaś od niewiedzy".

Wiedza nie pozostanie zatem bez korzyści nawet dla genjuszu.

B. *Sztuka.*

Wiedza opiera się na podstawach realnych, posługuje się ścisłemi obliczeniami, uznaje tylko dane sprawdzone, z których tworzy system, porządkując i klasyfikując zdobyte wiadomości.

Wiedza odkrywa i wyjaśnia, ale nie tworzy.

Twórczość jest domeną sztuki.

Sztuka opiera się wprawdzie na pewnych zasadach, na określonych prawidłach, których nie może pominąć, które mogą być ujęte w pewien system, jak np. poezja na gramatyce, muzyka na harmonji, architektura na mechanice, ale które nie wystarczają bez tego trudnego do określenia daru tworzenia, którym posługuje się genjusz.

To samo zadanie sztuki może być, nawet przy pomocy tych samych środków, użytych w ten sam sposób, wykonane źle lub dobrze, bez możności ścisłego określenia powodu. Tem właśnie różnią się dzieła sztuki od zadań naukowych, których rozwiązania każdy może się nauczyć.

Każdy artysta liczy. Szczególnie wódz, który—według słów Bonapartego — musi rozwiązywać wiele zadań, mogących tworzyć temat kalkulacyj matematycznych, godnych sił Newtona lub Eulera.

Lecz tak wódz, jak i każdy inny artysta muszą uwzględniać także cały szereg wartości nieobliczalnych, wkraczając temsamem w dziedzinę prawdopodobieństwa.

Sztuka nie zadowala się zresztą obliczeniem i zestawieniem szczegółów, lecz wymaga zespolonej harmonijnie całości. Sztuka ignoruje szczegóły, a jednak czasem najmniejszy z nich może zupełnie zepsuć całość, podczas gdy w innych wypadkach cały ich spartaczony szereg nie odgrywa roli.

Sztuka usuwa w cień wszelkie wartości realne, pozwalając ujrzeć dzieło, którego wartość polega nie na jakości materjału, ani na wielkości wysiłku, ani na sposobie opracowania, lecz na wrażeniu, dalekiem od miary i wagi.

Nikt nie ceni obrazu według wielkości płótna lub wartości farb, ani według czasu, spotrzebowanego do jego wykonania, ani

według sposobu, w jaki nakładano farby; tak samo i ocena zwycięstwa nie zależy od wartości wojska, ani od trwania bitwy, ani od sposobu, w jaki rzucano pociski.

A jednak czynniki te odgrywają poważną rolę podczas wykonywania dzieła.

Przy ocenie dzieła sztuki pomija się zupełnie wiedzę, którą posiadał np. Rafael w mieszaniu farb lub Napoleon w wyzyskaniu artylerji. A jednak tylko obskurantyzm przeoczyć może, że bez tej wiedzy nie byłoby ani Madonny Syxtyńskiej, ani zwycięstwa pod Austerlitz.

Ta kombinacja pewników, jakie daje wiedza, z zagadkami, które rozwiązuje genjusz, występuje w mniejszym lub większym stopniu, w trudniejszych lub łatwiejszych warunkach, przy tworzeniu każdego dzieła sztuki. Kombinacje te są jednak najbardziej zawikłane, warunki najtrudniejsze przy uprawianiu sztuki wojennej.

Duchowej sile wodza przeciwstawia się inna potęga duchowa, z którą musi on zmagać się bezustannie, która wysila się, aby go zgubić, tak jak i on względem niej, która rozporządza tak, jak i on, potężnemi środkami, która, jak i on, liczy, kombinuje, używa czasu i przestrzeni.

Inne gałęzie sztuki nie potrzebują liczyć się z oddziaływaniem żywej siły, któraby im się czynnie przeciwstawiała. One mają do przełamania tylko bierny opór martwego materjału, który mogą zbadać, zmierzyć, zważyć i dostosować do swoich wymogów według zasad posiadanej wiedzy. Ich plan działania dostosowuje się do znanego położenia, bez obawy jego zmiany.

Inaczej w pracy wodza!

Plan jego dzieła, t. j. wojny, czy też bitwy, polega tylko w małej części na określonych danych. „Wódz nigdy nie wie niczego napewno. Tylko oczyma duszy, tylko drogą rozumowania i pewnego rodzaju natchnienia widzi, poznaje i sądzi". (Napoleon).

Nie dość na tem! Wódz musi bowiem starać się przewidzieć nietylko położenie, w którem rozpoczyna działanie, ale i zmiany tego położenia, które nastąpią podczas wykonywania dzieła bez jego współudziału i wbrew jego zamiarom, często naprzekór wszelkim obliczeniom prawdopodobieństwa. „Ta dalekowzroczność myślowa jest dziełem wyobraźni i ona to tworzy prawdziwy genjusz" (Serrigny).

Nie należy również zapominać, że od słuszności postępowania wykonawców tej groźnej sztuki nie zależy sława i szczęście jednego człowieka, podobnie jak u wykonawców sztuk pokojowych, lecz życie i zdrowie tysięcy, dobro i istnienie państw i narodów całych.

„Trudno zdać sobie sprawę — mówi Napoleon — o harcie ducha, potrzebnym do stoczenia jednej z tych wielkich bitew, której skutki rozważyliśmy w całości, a od której zależą losy armji i kraju".

Któryż artysta, oprócz wodza, ponosi taką odpowiedzialność?

Artysta, malujący obraz lub kujący rzeźbę, tylko swoją osobą odpowiada za wyniki swej pracy, tak jak żołnierz, któremu wystarczy bohaterstwo osobiste.

Czyż można wodza stawiać na ich poziomie?

„Łatwiejże poledz w bitwie, niż dźwigać odpowiedzialność za nią na ramionach. Nie zatroszczy się dusza żołnierska, gdy, odkupiwszy krwią grzechy, leci z pola ku niebu, — ten tylko schyla ciężko głowę, ten rozprawia w duszy z Bogiem i sumieniem, kto w wilję dnia stanowczego nie wie, jaki puhar poda jutro ojczyźnie do wypicia" (Sienkiewicz).

Dalsza przyczyna, dlaczego sztuce wojennej przyznaje się pierwszeństwo przed sztukami pokojowemi, leży w samej istocie sztuki jako takiej, w której główną rolę odgrywa nie praktyczna logika, lecz uczucie. Sztuki pokojowe schlebiają uczuciu, podczas gdy sztuka wojenna posługuje się niem, potęgując je równocześnie do nieosiągalnego dla sztuk pokojowych napięcia.

Oto mamy najważniejsze przyczyny, dlaczego ludzkość sztukę wojenną tak wysoko stawia ponad sztuki pokojowe, dlaczego historja opiewa przedewszystkiem dzieła wielkich wodzów, dzieła, które na losy świata wpływ swój wywierają. „Historja świata" — mówi Delbrück — „nie jest bynajmniej, jak mniemają materjaliści, procesem natury". Zdaniem zaś wielkiego historyka Mommsena, potężny wpływ genjalnych wojowników niejednokrotnie losy świata na inne przerzucał tory.

Oto dlaczego inne sztuki hołdują swej potężnej mistrzyni, walce poświęcając pieśni, wodzom stawiając pomniki.

Albowiem Muzy są tylko służebnicami, Pallas Athene zaś boginią sztuki.

C). *Artysta.*

Warunki te sprawiają, że zalety wodza muszą daleko przewyższać zalety innych artystów.

Odnosi się to przedewszystkiem do zalet charakteru.

Wobec genjuszów sztuk pokojowych zwykliśmy tak mało przykładać wagi do ich charakteru, że wogóle się nim nie interesujemy [1]).

Natomiast u wodza właściwości charakteru występują jako czynnik rozstrzygający o jego wartości. Między innemi przedewszystkiem stanowczość i zdecydowana odwaga są temi właściwościami, których brak całkowicie zaciemnia wszelkie inne zalety umysłu. Ich potęga często jest w stanie zastąpić inne braki (Blücher), ich słabość nie jest niczem do pewetowania (Mack).

„Dzielność wodza—zauważa Colin—bierze górę nad wszystkiemi innemi pierwiastkami. Żadne wojsko nie jest tak złe, by dobry generał nie mógł go zagrzać i porwać."

Objaw ostatni służy nierzadko jako motyw do bagatelizowania ważności wiedzy wojskowej, szczególnie przez tych, których charakter nie był jeszcze wystawiony na próbę ogniową.

Aczkolwiek możemy przyjąć jako pewnik, że wiedza nie jest w stanie urobić, a tem mniej zastąpić charakteru, to jednak — na podstawie wiekowych doświadczeń — uważać należy za stwierdzone, że przekonania, któremi umysł przesiąkł na podstawie badań naukowych, są zawsze najskuteczniejszą pomocą i podnietą w przełamywaniu trudności, w pokonywaniu nasuwających się wątpliwości, przed któremi brak wiedzy staje bezradny.

Bez przesady można więc twierdzić, że wiedza jest najbardziej pożądaną podporą. W tem właśnie należy dopatrywać się największej wartości wiedzy wojskowej.

Wykonywanie sztuki wojennej wymaga więc wysokiego stopnia wiedzy i inteligencji, dzięki którym dopiero wystąpić mogą w pełnem świetle zalety charakteru. Dowodzenie wymaga pełnej, męskiej, silnej osobistości, która daje pewność, że dzięki zasobom intelektu potrafi opanować nieobliczalność warunków i przeciwstawić się przypadkowi, której nie zbraknie sił i sposobów do stawienia czoła naporowi przeciwieństw, a która przez to — jak mówi Delbrück — „potrafi nakoniec zniewolić kapryśne szczęście i przykuć je do swego rydwanu".

Nie zapominajmy bowiem także i o tem, że wódz jest bardziej zależny od szczęścia, jak inny artysta, którego dzieła

---

[1]) Np. tytan rzeźby, malarstwa i architektury, Michał Anioł Buonarotti, znany był i ogólnie pogardzany z powodu swego niewolniczo słabego, niskiego charakteru.

często po jego śmierci dopiero znajdują powodzenie. Wszyscy wielcy wodzowie, szczególnie Cezar i Napoleon, otwarcie przyznawali szczęściu główną zasługę swych powodzeń. Powodzenie w bitwie jest bowiem, bardziej niż cokolwiek innego na świecie, zależne od sił niezbadanych.

Niema zapewne wodza, jak zresztą wogóle rozumnego człowieka, któryby mniemał, że jest niezależny od mocy wyższych, obojętnie jak je nazywa. Ale nigdy też wiara w opatrzność, w szczęście, czy też we własną niemoc wobec przeznaczenia, nie powstrzymywała takich ludzi od poczynienia zarządzeń i zastosowania środków, które odpowiadałyby najlepiej ich życzeniom i zamiarom.

Podstawą zaś tych zarządzeń było i będzie zawsze dostosowanie pewnych zasad i prawideł wiedzy do danych okoliczności.

Jako główne właściwości, które cechować muszą wodza, wymienia Cycero „scientia rei militaris, virtus, auctoritas, felicitas".

Zwróćmy się do auctoritas.

Wytłumaczenie istoty autorytetu wymaga kilku określeń pomocniczych, które przejdę kolejno.

a) Samodzielność.

Sztuka wojenna, niemniej jak każda inna sztuka, zależna jest od indywidualnego piętna, nadanego jej przez jednostkę.

Zbiorowisko umysłów, zawsze pożądane dla rozwiązania zagadnień wiedzy, szczególnie kiedy chodzi o kontrolę lub krytykę, nigdy nie jest zdolne do prawdziwej pracy twórczej.

Jeszcze nigdy żadna komisja, nawet złożona z wybitnych artystów, nie zdołała stworzyć dzieła sztuki, czy to architektury, czy malarstwa, czy muzyki i t. p.[1]).

„Ludzie nic nie znaczą—człowiek jest wszystkiem" (Napoleon).

Działania wojenne wymagają jasnego określenia celu, do którego zdążają. — Aby go osiągnąć z taką szybkością i pewnością, jakich wymaga krwawy wysiłek wojenny, konieczny jest ścisły wybór drogi, doń prowadzącej.

Zwykle panuje jednak wielka różnica zapatrywań co do tego, w jaki sposób możnaby z danego położenia wyciągnąć największe korzyści, względnie, w jaki sposób najlepiej uniknąć niebezpieczeństwa. „Kilku ludzi ma zawsze kilka zdań rozmaitych, o ile więc nie rozstrzygnie wola jednostki, wówczas wysiłki, choćby na-

[1]) „Un groupe ne peut rien commander, rien, et pas même un déjeuner" (Maurois: Dialogues sur le commandement).

wet zdążające do tego samego celu, będą skierowane różnemi drogami i spełzną na niczem, przeszkadzając sobie nawzajem" (arcyksiążę Karol).

Odnosi się to zresztą nietylko do sztuki jakiegokolwiek rodzaju. Newet rzemiosło, nawet praca fabryczna nie może uchylić się zupełnie z pod tego prawa. Właśnie najbardziej zmaterjalizowany naród, jakim są Amerykanie, twórcy tayloryzmu, mistrze pracy seryjnej, specjalizujący i mechanizujący wysiłek ludzki do najwyższego stopnia, ukuli przysłowie: „Every work, one mans work".

b) Kompetencja.

Warunkiem możliwości uprawiania sztuki wojennej jest przeto, aby określona wola jednostki zupełnie opanowywała całokształt wszystkich wysiłków i skierowywała je na określone tory. Gdzie braknie tej jednolitości i niezależności kierownictwa, tam zwykle bezowocne są wszelkie, nawet najgorliwsze wysiłki. Gdzie one się znajdują, tam nawet niedomagania w wartości kierownictwa dają się mniej odczuwać.

Według słów Napoleona, na jednym teatrze operacyjnym „lepszy jest jeden zły generał, niż dwóch dobrych".

Armja, która ma być wyrazem siły, musi skupieniem wszystkich wysiłków w jednolitość działania poszukiwać najwyższej wydajności. Historja wszystkich wojen podkreśla, jako kardynalny warunek powodzenia, bezwzględną konieczność zespolenia wszystkich cząstek do jednego celu głównego, z pominięciem wszystkich celów ubocznych.

Zespolenie wysiłków w jednym celu, materjalna koordynacja działań w czasie i przestrzeni, wymaga jednak centralizacji energji duchowej w jednej osobie. Wynika stąd, że dowodzenie, które jest aktem woli, które wymaga decyzyj szybkich i zupełnych, może być sprawowane tylko przez jednego człowieka.

c) Stanowczość.

Nie znaczy to bynajmniej, aby wódz musiał wszelkie zagadnienia rozwiązywać sam jeden, odrzucając wszelką pomoc. Olbrzymie zadanie, ciążące na barkach dowództwa, w rzadkich tylko wypadkach jest wykonalne przez pojedyńczego człowieka. Zatem wódz nie obejdzie się bez współpracowników; dziś mniej niż kiedykolwiek. Nawet genjusz nie podoła wszystkiemu! Znane

jest, że Napoleon nie pogardzał nigdy radą i pomocą swych zaufanych. Lannes, Davout, Ney nieraz skierowywali decyzję Cesarza na odmienne tory. Szczególnie wartość współpracy Berthiera uznawał Cesarz zawsze bez zastrzeżeń.

Wielostronne i zawikłane zadanie wodza wielkiej armji jest zwykle niemożliwe do pokonania bez pomocy i współpracy.

Ważne jest jednak, aby pomoc rzeczywiście ograniczała się do właściwego znaczenia tego słowa, aby współpraca [nie wyrodziła się w krytykę lub chęć wpływania na decyzję, która musi pozostać wyłączną prerogatywą wodza.

Największe bowiem niebezpieczeństwo dla jedności i pewności działania tworzą rady wojenne.

Uciekanie się do tego sposobu ustalania decyzji miewa różne powody; jego wynik jednak zawsze bywa opłakany.

Rada wojenna bywa najczęściej powoływana przez jednostkę, nie posiadającą dostatecznej energji do powzięcia samodzielnej decyzji, tembardziej, jeżeli decyzja taka pociąga za sobą wielką odpowiedzialność. Aby więc zwalić odpowiedzialność na innych, lub przynajmniej podzielić się nią, poszukiwana jest decyzja zbiorowa przez głosowanie rady wojennej. Wówczas jednak większość głosów uzyskuje prawie zawsze decyzja najsłabsza, a więc — co w działaniach wojennych jest równoznaczne — najgorsza z możliwych w danem położeniu.

Inna forma zbiorowego ustalenia decyzji, nie nosząca wprawdzie miana rady wojennej, ale w istocie rzeczy z nią równoznaczna, a zatem niemniej szkodliwa, polega na dawaniu posłuchu niepowołanym doradcom. Brak silnego autorytetu fachowego, popartego powagą osobistości, przewyższającej otoczenie i zmuszającej je do posłuchu, powoduje często rodzaj opiekuństwa, uniemożliwiający samodzielność.

Wtrącanie się w prerogatywy wodza może nastąpić tak ze strony podwładnych współpracowników, jak postronnych.

W pierwszym wypadku, jeżeli jeden z nich tak przewyższa otoczenie, że potrafi odsunąć resztę, szkoda nie jest zbyt wielka, gdyż wtedy obydwie osobistości uzupełniają się nawzajem (Blücher — Gneisenau; Hindenburg — Ludendorff). — Jeżeli jednak znajdzie się doradców więcej, wówczas sprzeczne ich zdania,

a często zawiść wzajemna, wogóle nie dopuszczają możności decyzji (Prądzyński i Chrzanowski przy Skrzyneckim).

d) Niezależność.

Jeszcze gorzej dzieje się, jeżeli wmieszają się opiekunowie postronni, gdyż wtedy nawet wielkie zdolności marnują się bezużytecznie.

Taka właśnie opieka dokuczyła najbardziej Moltkemu, który skarży się następująco:

„Jeżeli w otoczeniu wodza znajdzie się pewna ilość jednostek niezależnych, to im będą liczniejsi, im bardziej wpływowi, im mądrzejsi, tem gorzej; jeżeli wódz posłucha raz rady jednego z nich, następnie innego, jeżeli skieruje przedsięwzięcie bardzo celowe do pewnego punktu, inne, jeszcze lepsze, w innym kierunku, uzna słuszność zupełnie uzasadnionych zarzutów trzeciego i skuteczność bardzo dobrych sposobów zaradczych czwartego, wówczas można założyć się sto na jeden, że, mimo nawet zupełnie usprawiedliwionych zarządzeń, przegra kampanję."

Najnieszczęśliwszym jednak jest wódz, mający jeszcze nad sobą kontrolę, której musi co dnia, co godziny, zdawać sprawę ze swych założeń, planów i zamiarów. Delegat najwyższej władzy w głównej kwaterze, albo drut telegraficzny za plecyma—o to musi się rozbić każda samodzielność, każde śmiałe poczynanie, bez których przecie prowadzenie wojny jest niemożliwością."

Armja jest narzędziem wodza.

Najlepsze narzędzie jest bezużyteczne, skoro sprzeczne dążności i zapatrywania przeszkodzą w wyzyskaniu jego zalet. Natomiast nawet narzędzie gorsze, użyte planowo i konsekwentnie, potrafi zapewnić wyniki dodatnie. Prawda ta nie może być nigdy stłumiona tym kierunkiem materjalistycznym, który jedynie wyszukiwaniem coraz to nowych i skuteczniejszych broni stara się osiągnąć przewagę w walce.

Tak samo jak wydajność narzędzia zależy od ręki, która niem kieruje, tak samo i „wartość armji zależy wyłącznie od kierunku i rozmachu, nadanego jej przez wodza" (Foch).

CZĘŚĆ II. — DOWODZENIE.

Zadaniem sztuki wojennej jest — według Clausewitza — osiągnięcie celów polityki środkami przemocy.

Wojna jest zatem konfliktem interesów ludzkich, w którym rozstrzyga gwałt.

Użycie gwałtu wyraża się w uderzeniach, pod któremi załamać się ma wola wroga.

Zadanie sztuki wojennej polegać będzie zatem na takiem przeprowadzeniu uderzeń, względnie na takiem ich unicestwieniu, aby jak najszybciej i jak najpewniej zmusić przeciwnika do zgody na żądania własnej polityki.

Strategja.

Użycie siły zależeć będzie od oceny, w jaki sposób, gdzie i kiedy możnaby najskuteczniej uderzyć, aby zniweczyć siłę wroga, która jest wyrazem jego woli.

A więc kiedy, gdzie i jak działać. Oto trzy pytania, na które zwykle znajduje się tyle odpowiedzi, ilu jest wykonawców, i to odpowiedzi, o których przeważnie nie będzie można powiedzieć, czy są dobre, czy złe, przed ich wykonaniem, ponieważ niema żadnej innej miary dla sądu o ich wartości, jak tylko wynik ostateczny.

Na pierwsze dwa pytania odpowiada strategja, na trzecie taktyka.

W starożytnej Grecji pod strategją, czyli sztuką dowodzenia, rozumiano całokształt sztuki wojennej, pod taktyką, czyli sztuką szykowania, tylko tę jej część, która zajmowała się uszykowaniem wojsk [1]). Nie odbijało się to na łatwości porozumiewania się, ponieważ w czasach falangi hoplitów odpowiedź na pytanie, jak uderzać, grała bardzo podrzędną rolę wobec ważności dwóch pierwszych pytań. Jednakże już za czasów Aleksandra Wielkiego wprowadzenie manewru i współdziałania broni sprawiły, że „taktyka, szyk, zmiana szyku" (Foch) nabrały rozstrzygającego znaczenia. Ciągły dalszy rozwój taktyki sprawił, że dziś pytanie, jak działać, stało się tak ważne dla sztuki wojennej, że wymaga oddzielenia i osobnego traktowania od pytań, gdzie i kiedy działać. Do tych więc tylko pytań ogranicza się zwykle (mylnie) pojęcie strategji.

Strategja (w pojęciu nowoczesnem) jest grą czasu i przestrzeni. Dążąc do wykonania aktu przemocy, jakim jest bitwa, nie może być obojętne, gdzie i kiedy nastąpi uderzenie, aby skutki jego odpowiadały celowi. Wojny nie prowadzi się dla wojny sa-

---

[1]) tattein=ustawiać, szykować.

mej, bitwy nie prowadzi się, aby się bić, lecz dla zgóry określonych celów, dla wypełnienia zadań, postawionych przez politykę.

Wojna nie jest ani aktem namiętności, ani sportem dla zaspokojenia miłości własnej zapaśników, w którym walkę prowadzi się dla samej walki, dla wykazania swej zręczności i przewagi, bez innych celów jak pokonanie przeciwnika. Każda bitwa musi mieć na oku konkretne, ściślej określone zadanie, tak, aby jej wygranie zbliżało do tego ostatecznego celu, dla którego prowadzona jest wojna.

Dążąc do określonego celu, będzie więc kierownik działań (polityk lub wódz) używać przemocy tylko wówczas i tam, gdzie przeciwnik zechce mu przeszkadzać. Zasadniczo nie będzie miał pożądający nic przeciwko temu, aby cel swych pożądań osiągnąć bez walki. Dopiero przeciwstawienie się tym zamiarom wywołuje konieczność użycia przemocy, konieczność tem większą, im bardziej miejsce lub czas oporu zagraża powziętym zamiarom.

Polityka.

Strategja jest instrumentem polityki.

Zamiary i cele, dla których uzyskania rozpoczyna i prowadzi się wojnę, wypływają z położenia politycznego państw i z indywidualności ich kierowników.

Rodzaj tych celów wpływa bezpośrednio na sposób prowadzenia wojny. Strategiczna ofensywa czy defensywa musi uwzględniać zamiary polityczne, których wpływ rozciąga się często nietylko na samo założenie, ale nawet na sposób prowadzenia wojny przez potęgowanie lub osłabianie wysiłku, przez wskazywanie nowych kierunków lub zaniechanie dawnych celów.

Nie znaczy to jednak, aby polityka mogła mieszać się do operacyj strategicznych. Polityka, nie osiągnąwszy swych zamiarów własnemi środkami, powinna określić strategji treść tych zamiarów, podać cel, którego środkami pokojowemi osiągnąć nie mogła, aby wodza zorjentować o co chodzi, potem zaś usunąć się w cień, pozostawiając strategji wybór sposobów do osiągnięcia celu; odwoławszy się do siły, musi polityka pozostawić wolną rękę sile i nie przeszkadzać jej w wyborze środków. Mieszanie się polityki do działań strategji rozdwaja uwagę, wypacza prostotę zamierzeń i jest prawie zawsze połączone ze szkodą dla siły własnej, a co zatem idzie z korzyścią dla siły przeciwnika [1]).

---

[1]) Unikanie tego wzajemnego przeszkadzania sobie jest bardzo trudne, jeżeli polityk i wódz są w jednej osobie.

Polityka, oddając sprawę strategji, odwołuje się do środka zupełnie odmiennego od wszystkich dotychczasowych, które przyniosły jej niepowodzenie. Mieszając się do strategji, zaszczepia jej polityka zarodki tego niepowodzenia, które ją dotychczas prześladowało. Zamiast śmiałych, brutalnych uderzeń, które cechować powinny użycie siły, występują wówczas działania kompromisowe, których sztuczność i nienaturalność bezwzględny przeciwnik zawsze potrafi wykorzystać.

Niestety, teoretyczne zrozumienie tych zasad często nie przeszkadza do zbagatelizowania ich w praktyce. Przerost indywidualności z jednej strony potrafi często stronie drugiej zepsuć najlepsze plany. Historja wojen wykazuje dużo przykładów, kiedy wódz bądź to nie może, bądź to nie posiada dość energji, aby się oprzeć mieszaniu polityków w swoje zarządzenia, lub też odwrotnie, kiedy niepohamowany strategik kruszy wszelkie odruchy polityki.

Taki brak współpracy i wzajemnego zrozumienia się doprowadza prawie zawsze do niepowodzenia całości.

Jak z jednej strony rozumna współpraca Clemenceau z Fochem umożliwiła przetrwanie chwil bardzo krytycznych, tak znów z drugiej strony widzimy zaślepienie Ludendorffa, doprowadzające do katastrofy.

Jak znów polityka może utrudniać sprawowanie dowództwa, tego najlepszym przykładem jest Moltke. W teorji podkreśla on bardzo wyraźnie: „Polityka posługuje się wojną dla osiągnięcia swoich celów. Wpływa ona rozstrzygająco na początek i koniec wojny, a to w ten sposób, że zastrzega sobie albo zwiększenie swych wymagań w ciągu wojny, albo też zadowolnienie się skromniejszym wynikiem".

„Wypływająca stąd niepewność zmusza strategję do skierowywania swych dążeń do najwyższych celów, możliwych do osiągnięcia rozporządzalnemi środkami. W ten sposób strategja najlepiej pracuje na korzyść i dla celów polityki; jednakże w sposobie działań jest od niej zupełnie niezależna".

Tak ścisłe ujęcie zagadnienia stoi w zupełnej sprzeczności z określeniem innem, w którem Moltke, pomnąc na smutne doświadczenia rzeczywistości, nazywa stategję „systemem wybiegów". [1]

---

[1]) Aushilfe = secours dans le besoin = wybieg, doraźny zasiłek, dorywczy zabieg (tłumaczenie „Aushilfe" przez „wyręczenie" jest słownie i treścią błędne).

Przeważający wpływ potężnej osobistości Bismarcka utrudniał strategji tak dalece swobodę wyboru dróg postępowania, że armje niemieckie znajdowały się często w sytuacjach, z których tylko wielka wiedza Moltkego mogła je wywikłać bez uszczerbku. Szczególnie w r. 1866 miał Moltke często ręce tak związane najróżniejszemi względami, że rzeczywiście mógł torować sobie drogę tylko wybiegami [1]).

Kierownictwo.

Szkodliwe skutki przyzwyczajenia się podwładnych do braku zdecydowanej woli kierowniczej pokazują się w r. 1870, gdzie znów nieokiełznana samodzielność dowódców części zmusza wodzów niemieckich do ciągłych „wybiegów" dla ratowania sytuacyj, w które wpędzają armję nieskoordynowane działania jednostek. Konieczność szybkiego wsparcia narażonych oddziałów (Wörth, Spicheren i t. d.) doprowadza nieuchronnie do częściowego, stopniowego użycia sił, do bezplanowego zasilania walki kosztem bezsprzecznie większej wydajności zespolonego wysiłku całości.

Ten sposób kierownictwa działaniami wojennemi nie ma nic wspólnego z pojęciem strategji jako „sztuki użycia bitwy dla celów wojny" (Clausewitz). Albowiem strategja staje się wówczas sługą bitwy, choćby wbrew jej planom i zamiarom wywołanej, zamiast posługiwania się bitwą dla osiągnięcia swych celów. Strategja nie ma wówczas zupełnie możności określenia, kiedy i gdzie uderzyć należy, aby jak najprędzej dojść do wyniku, lecz musi cały swój wysiłek skierować do znalezienia takiego wyjścia ze stworzonego bez niej i mimo niej położenia, aby mimo wszystko cel swój osiągnąć. Pomyślny wynik będzie dowodem wielkiej zręczności, lecz będzie zawsze łataniną (czy, jeśli kto chce, „systemem wybiegów") a nigdy sztuką dowodzenia.

Zwycięstwa niemieckie w 1870 r.—jak mówi Foch—nie były też bynajmniej wynikiem kombinacyj dowództwa, które prawie nigdy nie były uwzględniane przez wykonawców, lecz następstwem pomysłów, improwizowanych przez tych ostatnich.

Moltke—często z wielkim trudem—naprawiał, względnie wykorzystywał skutki samowolnych wystąpień, ale nie dowodził.

Dlatego też krytycy francuscy kampanji 1870 r. mają zupełną słuszność, utrzymując, że, gdyby nie niesłychane niedołęstwo ów-

---

[1]) Nawet swój najpiękniejszy manewr strategiczny, koncentryczne wmaszerowanie do Czech trzema kolumnami, określił Moltke jako „wybieg z niepomyślnej sytuacji".

czesnych francuskich wodzów, nie mielibyśmy dziś sposobności podziwiania „wybiegów" Moltkego.

Plan.

Te trudności dowodzenia wypływają zasadniczo ze zbyt bogatej możliwości wyboru dróg, prowadzących do wytkniętego celu. Ilość czynników nieznanych i niepewnych jest tak wielka, że zwykle dopiero po ukończeniu działań wpada się na trop najlepszego rozwiązania zagadki, przed którą stał wódz na początku.

Ważne jest przeto, aby przed rozpoczęciem działań zdać sobie sprawę ze wszystkich możliwych do przewidzenia okoliczności i oprzeć na nich pewną kalkulację własnego wysiłku, dostosowaną do posiadanych środków.

Te prace wstępne zajmować się będą przedewszystkiem przewidywaniem możliwości zatargów wojennych [1]). Przy tem oblicza się widoki powodzenia walki, aby móc, o ile możności, unikać rozprawy zgóry skazanej na niepowodzenie. Do tego celu służy kalkulacja, porównująca środki własne ze środkami przewidywanego przeciwnika i określająca warunki, w których odwoływanie się do siły jest przypuszczalne.

Zależnie od ustroju państwa, od dążności narodowościowych, czy gospodarczych, od położenia geograficznego, czy politycznego i t. p. stosunek strategji do czynników, określających te warunki, może być dwojaki.

Albo określana bywa siła, na którą państwo może się zdobyć, strategja zaś ma określić możliwości, jakie daną siłą mogą być osiągnięte.

Albo też rozważane bywają cele, których polityka nie spodziewa się osiągnąć środkami pokojowemi, strategja zaś ma oznaczyć środki, jakie byłyby jej potrzebne dla osiągnięcia tych celów przemocą.

Różnica w ujęciu przedmiotu nie zmienia jednak przedmiotu samego, którym pozostaje ostateczne ustalenie celu wysiłku wo-

---

[1]) Celem uogólnienia obrazu badać będę punkt widzenia naczelnego wodza. Wszystko to jednak, co powiem poniżej, odnosi się w rysach zasadniczych do każdej samodzielnie operującej jednostki (armji, dywizji, kompanji). Zamiast np. „zatarg wojenny“ trzeba pomyśleć „spotkanie z nieprzyjacielem“ i t. p.

jennego, bądź przez dostosowanie środków strategji do dążeń polityki, bądź odwrotnie.

Przewidziawszy możliwości zatargu i ustaliwszy na ten wypadek cele i środki, pozostawia się strategji wolność działania.

Zadaniem strategji będzie teraz rozważenie i ustalenie najskuteczniejszych sposobów zastosowania danych środków dla osiągnięcia wskazanego jej celu. Strategja zajmie się więc ze swej strony kalkulacją użycia siły w czasie i przestrzeni, aby zapewnić jej najwyższą wydajność.

W ten sposób powstaje plan działań, który jest podstawą wszelkich dalszych zarządzeń.

Myślą przewodnią tego planu będzie wybór takich działań, któreby prowadziły najkrótszą drogą do zamierzonego celu, bez obawy pokrzyżowania ich przez przeciwnika.

Zamiary przeciwnika nigdy jednak nie będą znane dokładnie. Można tylko wyrobić sobie o nich przypuszczenia, na podstawie mniej lub więcej ogólnikowych danych. Pociąga to za sobą, że i plan własny będzie polegał raczej na przypuszczeniach o najprawdopodobniejszych działaniach własnych, niż na ich ścisłem określeniu. Przynajmniej aż do pierwszego zetknięcia się z głównemi siłami nieprzyjaciela będą działania własne zawsze błądzeniem w ciemnościach (patrz Jena).

W działaniach wojennych rozmiar przewidywań musi znacznie przekraczać wykonalność powziętego zamiaru i obejmować także możliwości zmiany całego planu.

Wyłania się więc konieczność przygotowania sobie kilku możliwości działania, aby natychmiast po opadnięciu zasłony móc szybko dostosować się do położenia. Choćby przygotowano tylko ogólne zarysy, które wypełniałyby się w miarę rozwoju wypadków, ale przewidziane one być muszą.

„Należy zrobić cztery plany—mówi Fryderyk Wielki—jeżeli jeden z nich się uda, będzie to sowitem wynagrodzeniem za zużyty wysiłek" [1]).

---

[1]) Wśród przeciętnych umysłów rada ta jest jednak mniej popularna, niż sceptyczne zdanie Moltkego o niemożliwości ustalania planów po za pierwsze zderzenie się z głównemi siłami nieprzyjaciela. Rozumieją oni, że wobec takiego stanu rzeczy „nie warto się przejmować" i nazywają „planem" elementarne, wogóle przez przeciwnika niedyskutowane zarządzenia, aż do spotkania się z nim, pozostawiając resztę losowi, względnie przyszłości.

Wykonanie tego zadania umożliwione jest koniecznością zachowania przez każdą ze stron walczących (a więc także przez nieprzyjaciela) pewnych zasadniczych prawideł, o których pouczyć może wiedza.

Jednakże prawidła te nie będą w stanie ograniczyć działań przeciwnika do jednej tylko możliwości. Zresztą przeciwnik może mieć inne zapatrywania na sposoby stosowania prawideł, lub nawet popełnić błędy.

Z istniejących możliwości może więc wódz odgadnąć tę, która stanie się rzeczywistością, może jednak równie dobrze omylić się. Jaki wybór uczynił przeciwnik z pośród stojących mu do dyspozycji możliwości, można rozpoznać dopiero po rozpoczęciu działań.

Jeżeli wódz omylił się w założeniach, wówczas będzie zmuszony do zmiany swych zarządzeń. Zmiany te będą oczywiście tem łatwiejsze do przeprowadzenia, im mniej plan zasadniczy będzie zależny od działań przeciwnika i im jest prostszy.

Niezależność i prostota będą więc zasadniczemi podstawami strategji.

Niezależność umożliwia narzucanie warunków walki, zamiast stosowania się do nich.

Prostota umożliwia — w razie konieczności—szybkie i łatwe dostosowanie się do napotkanych warunków.

Tutaj należy jednak powtórzyć zastrzeżenie, że prostota nie jest bynajmniej równoznaczna z łatwością!

Pierwszy pomysł nie zawsze odpowiada głębszym rozmyślaniom. Często szczegóły nie dadzą się skojarzyć z charakterystycznemi rysami całości. Uchodzi to umysłom przeciętnym, które nie dostrzegają sztuczności i nienaturalności całej budowy, pozostawiając twór, dziwnie zagmatwany, często wogóle do życia niezdolny. Prawdziwemu artyście natomiast nasuwają się poprawki

---

Moltke, który nie posiadał dość autorytetu, aby nawet przed spotkaniem nieprzyjaciela ustrzec nienaruszalności swych planów, mógł robić zgorzkniałe uwagi. Jednakże, wychowany na naukach Fryderyka i Napoleona, nigdy nie mógł nadawać podobnym uwagom tak wygodnego dla miernot znaczenia. Albowiem Fryderyk Wielki, świętość dla Moltkego, przy każdej sposobności kładł nacisk na jak najrozleglejsze przewidywania. W swoim testamencie podkreśla on, że, jeżeli zbyt rozległy plan zostanie przez rzeczywistość nawet mocno okrojony i zmieniony, zawsze dojdzie się nim dalej, niż przy małym projekcie, z którego nigdy nic wielkiego wypaść nie może. „Takie wielkie plany — mówi on — rzadko się udają; ale jeżeli się udadzą, rozstrzygają wojnę".

i uzupełnienia. Nasuwają się pomysły zmian. Czasem wogóle dochodzi do odrzucenia nietylko pierwszego, ale całego szeregu pomysłów, jako niewytrzymujących ściślejszej krytyki.

Wódz znajduje się więc zupełnie w położeniu artysty, który, zanim przystąpi do wykonania dzieła, opracowuje liczne szkice i projekty, przerabia różne alternatywy i warjanty, nim zdecyduje się ostatecznie na pewne rozwiązanie.

Studjując powstawanie arcydzieł sztuki, czy to architektury, czy rzeźby, czy malarstwa, czy innych, spostrzegamy często, że pierwszy projekt w niczem nie jest podobny do ostatecznego wykonania. Mamy często sposobność śledzenia ciągle postępującej zmiany szczegółów, która z pierwszego surowego pomysłu doprowadziła stopniowo do wykończonego utworu.

To samo widzimy w sztuce wojennej. Napoleon mówi o sobie: „Wszystkie moje tematy opracowuję zawsze na kilka sposobów". Z historji jego wojen wiemy, że, zanim cośkolwiek rozpoczął, zawsze ustalał plan działań, który starannie wybierał z pomiędzy wielu różnych możliwości. Rozważając i porównując najrozmaitsze okoliczności, Cesarz — zupełnie jak artysta, komponujący obraz czy rzeźbę — szkicował kilka różnych projektów. Następnie przychodziły mozolne a drobiazgowe rozmyślania nad możliwościami przeszkód ze strony przeciwnika i nad sposobami ich usunięcia. Ich wynikiem był wybór tego projektu do definitywnego wykończenia, który wydawał się najlepszy. Teraz dopiero omawiał Cesarz szczegóły wykonania z marszałkami, zasięgał ich rad, czynił obliczenia i prace przygotowawcze. Na ich podstawie ustalał plan, którego giętkość pozwalała na łatwe dostosowanie się do wszelkich warunków [1]). Ten plan przeprowadzał następnie z bezwzględną stanowczością. — Rzadko kiedy zdarzyło się — przeważnie z powodu błędów, popełnionych przez wykonawców—aby Cesarz zmuszony był do zmiany pierwszego planu (np. Landshut). Jednak i wówczas rozległość przewidywań pozwalała mu na tak szybkie naszkicowanie improwizacji, że potrafił zapobiec wykorzystaniu sposobności przez przeciwnika i pozostawał panem położenia.

---

[1]) Napoleon, którego największe arcydzieła stwarzane były armjami, nie większemi jak za czasów Hannibala, nie ujmował ani swych planów strategicznych, ani swych rozkazów do bitwy w formę jednolitego aktu pisemnego. Stąd jego przygodne — również często nadużywane — oświadczenie, że nigdy nie posiadał planu. Jednak z jego korespondencji wynika, że w jego umyśle były nawet najdrobniejsze szczegóły dokładnie przemyślane i przygotowane.

„To bynajmniej nie genjusz — mówi on — wyjaśnia mi nagle tajemnicę, co mam powiedzieć, lub jak mam postąpić w wypadku nieoczekiwanym przez innych, lecz przewidywania i rozmyślanie".

Decyzja.

Prawdziwe trudności rozpoczynają się jednak dopiero z chwilą rozpoczęcia działania.

Wówczas wyłaniają się bezzwłocznie zagadki: Jak przeciwnik zareaguje? Czy tak, jak przypuszczano przy ustaleniu własnego planu, czy inaczej? Czy przewidywania były wystarczające? Czy trzeba plan zmieniać, czy nie?

„Nic nie jest bardziej trudne, ale i bardziej cenne, niż umieć zdecydować się" (Napoleon).

Ciągła niepewność utrudnia jednak decyzję. Lecz czas nagli, gdyż wydarzenia toczą się nieprzerwanie. Przeciwnik działa, podczas kiedy my się namyślamy, a kiedy poweźmiemy decyzję, mogą być przesłanki, na których ją opieraliśmy, już dawno nieaktualne. Poza tem między decyzją a wykonaniem leży także pewien przeciąg czasu. Nakoniec możemy się omylić w naszych wnioskach, lub też niemożliwe do przewidzenia wypadki lub tarcia mogą wywrócić najsumienniejsze obliczenia.

Napór tych czynników zwątpienia bywa tak przemożny, że oprzeć mu się nie mogą nawet największe umysły.

Napoleon mówi: „Kiedy mam powziąć ważną decyzję, wówczas niema człowieka bardziej małodusznego odemnie. Wszystkie niebezpieczeństwa widzę powiększone, wszystkie nieszczęścia jakby się już stały. Ogarnia mię dręczący niepokój. Nie przeszkadza mi to wprawdzie okazywać zupełny spokój osobom mego otoczenia, lecz mam przy tem wrażenie, jakie odczuwać musi kobieta podczas połogu".

Tutaj bowiem występują te trudności, których nie zna wykonawca sztuk pokojowych. Nawet najlepszy plan nie zdoła nigdy przewidzieć co się stanie, albowiem „sprawa z żywem stworzeniem przebiega za każdym razem inaczej".

Teraz jednak następuje ogniowa próba planu. Trzeba go urzeczywistnić!

Obecnie, przy nowoczesnych trudnościach dowodzenia, nie wystarczy, aby całokształt planu znał tylko jeden człowiek. Muszą go znać przynajmniej najbliżsi pomocnicy, a więc konieczne jest ustalić go pisemnie.

Plan nie zastąpi nigdy decyzji. Jest on raczej jakby gimnastyką umysłową, mającą do powzięcia decyzji przysposobić. Dzięki jednak, że tak powiem, „trainingowi", jaki dał plan, umysł wodza jest dostatecznie przygotowany do rozwiązania danego zagadnienia. Im sumienniejsze było to przygotowanie, tem więcej prawdopodobieństwa, że wódz z wielu możliwych decyzyj wybierze najlepszą.

Stanowczość.

Po wyborze decyzji wszystko polegać będzie na jej wykonaniu. Lecz teraz miejsce myśliciela zastąpić musi w całości wojownik. Teraz niema już miejsca na żadne wahania; jest tylko obowiązek włożenia wszystkiego w wykonanie.

Nawet po największej walce z samym sobą musi wódz umieć porzucić wszystkie wątpliwości i skierować całą energję do działania w myśl powziętej decyzji, bez zastrzeżeń, bez lęku przed nieznanem niebezpieczeństwem.

„Los bitwy jest zawsze wątpliwy — mówi Napoleon — kiedy jednak raz została zdecydowana, należy zwyciężyć lub zginąć". To samo odnosi się do zagadnień operacyjnych. Wiemy o Napoleonie, że, zadecydowawszy raz o sposobie działania, wykonywał je następnie z gorączkowem przejęciem i niepohamowaną energją.

„Skoro raz powezmę decyzję — mówi Napoleon — wówczas zapominam o wszystkiem i myślę tylko o tem, co przyczyniłoby się do jej urzeczywistnienia". Obliczywszy na podstawie długiego rozmyślania i starannych przewidywań sposoby dostosowania raz wybranego planu do wyjaśniających się w ciągu działania okoliczności, był Napoleon w stanie natychmiast odpowiedzieć na wszelkie zmiany położenia.

Napoleon nie znosi naginania swego pomysłu lub swych zarządzeń do takiego czy też innego rozwiązania zagadki o zamiarach przeciwnika. Poczynione przewidywania i przygotowania pozwalają mu kierować rozwojem akcji, zamiast być odeń zależnym.

Takie stanowcze trzymanie się raz zadecydowanego działania polega przedewszystkiem na zaufaniu do własnych zarządzeń. Jeżeli wódz jest przekonany, że nie może nastąpić nic takiego, czegoby nie przewidział, co mogłoby zachwiać jego równowagą, wówczas może, jak Napoleon, powiedzieć: „Zbyteczne jest próbowanie odgadnięcia tego, co mógłby zrobić nieprzyjaciel. Mój zamiar pozostanie zawsze ten sam" [1]).

[1]) Waga tych słów jest tym większa, jeżeli uwzględnić, że użyte zostały w położeniu obronnem (list do Soulta, 7.III. 1807), kiedy inicjatywa była zupełnie w ręku przeciwnika.

Aby móc użyć tych słów, trzeba jednak mieć już ustalony zamiar, nie zaś uzależniać powzięcie go od rozwoju wypadków.

Lecz na podobne apriorystyczne narzucenie swojej woli pozwolić sobie może zwykle tylko genjusz! Jakkolwiek bowiem ważne jest urobienie sobie jak najprostszych pojęć o wojnie, nie można przeoczyć trudności, jakie napotyka ścisłe trzymanie się określonego kierunku działań (o ile, naturalnie, przeciwnik sam ich nie ułatwia). Bardzo nieliczne są kampanje, w których tok działania — zmuszając do stopniowej zmiany szczegółów i dostosowywania ich do warunków położenia — pozostawiłby nakoniec więcej, niż tylko ogólny zarys pierwotnego planu.

Takie naginanie może być jednak umotywowane tylko dążnością do konkretnego, jasno określonego celu, którego ważność usprawiedliwia zmianę. Jeżeli natomiast wyrodzi się ono w poddawanie się pochodzącym od przeciwnika wrażeniom chwili, wówczas zaiste pożałowania godnemi są wojska, tak dowodzone.

Cały szereg rozstrzygających kampanij wygrano dzięki nagłym zmianom zarządzeń (Jena, Friedland). Częściej atoli małoduszna nadwrażliwość była powodem porażki (Ulm, Jena, Marna 1914 r.).

Niestety, jak należało grać, dowiadujemy się dopiero po skończeniu partji. Podczas jej trwania „zręczny wykorzystuje wszystko i nie zaniedbuje niczego, co mogłoby zwiększyć widoki powodzenia; mniej zręczny, zapatrzywszy się w wielkie plany, zaniedba lub przeoczy często nadarzającą się okazję i przegrywa całą partję" (Napoleon).

GENERAŁ BRYGADY MARJAN KUKIEL.

ZE STUDJÓW NAD STRATEGICZNYM MANEWREM ZACZEPNYM.

MANEWR SMOLEŃSKI 1812. (II)

CZĘŚĆ DRUGA.

MYŚL MANEWRU NA SMOLEŃSK, OFENSYWA ROSYJSKA I DECYZJE NAPOLEONA.

I. ZAMIARY NAPOLEONA. Jak stwierdzają rozkazy Cesarza z dni 29 do 1 sierpnia, zgóry określił on na 7 — 8 dni czas odpoczynku na leżach; przyjmując 1 sierpnia jako datę ukończenia ugrupowania, otrzymujemy 8 lub 9 sierpnia jako przewidywany termin wznowienia ruchu. Około 8 sierpnia, widzieliśmy wyżej, cel zamierzony, odpoczynek i uporządkowanie wojska, jest naogół osiągnięty.

Są świadectwa, jakoby w Witebsku dyskutowana była kwestja zupełnego zatrzymania działań zaczepnych na rok 1812. Dyskusjom tym odmawia wszelkiego znaczenia generał Gourgaud, wówczas oficer ordynansowy Cesarza, ale fakt ich stwierdzają sekretarz Cesarza baron Fain i generał Jomini, świeżo mianowany gubernatorem wileńskim, jeden z najwybitniejszych oficerów napoleońskiego sztabu generalnego, prowadzący aż do niedawna „historykę armji". Ségur, wówczas pełniący obowiązki kwatermistrza Głównej Kwatery Cesarskiej, odtwarza całe długie dyskusje. Wkłada w usta różnych osobistości z otoczenia Cesarza mowy, ostrzegające przed dalszym ruchem naprzód, podkreślające niebezpieczeństwa wdania się w wyprawę wgłąb Rosji, zwracające uwagę na zamiar Rosjan wciągnięcia Wielkiej Armji w olbrzymie przestrzenie wnętrza państwa, na brak szans uzyskania pokoju, który w Smoleńsku czy w Moskwie będzie równie daleki jak w Wi-

tebsku, na grożące zużycie sił własnych, rosnące trudności dowozów, zagrożenie połączeń tyłowych; miano przypominać Karola XII i Połtawę. Tak mieli mówić rzekomo sekretarz stanu Daru, mający w ręku sprawy zaopatrzenia, marszałek dworu Duroc książę Friulu, były ambasador w Rosji Caulaincourt książę Vicenzy, waleczny generał Mouton hr. Lobau, wówczas inspektor generalny piechoty, a nawet sam major generalny Berthier [1]). Odmienne decyzje Napoleona miały być podyktowane jedynie afektem i dumą.

Z relacji Ségura niejedno trzeba złożyć na karb skłonności pewnych ludzi do wykazania się, że byli mądrzy przed szkodą. W ostrzeżeniach tych uderza przesłanka główna, zasadniczo błędna: że Rosjanie chcą wciągnąć przeciwnika wgłąb imperjum, że zechcą oddać Smoleńsk a nawet Moskwę bez rozstrzygającej bitwy. Plan taki był wytworem późniejszej legendy, nie istniał w sierpniu 1812 roku, był niemożliwy psychologicznie i Napoleon trafnie przypuszczał, że Rosjanie w bliskim czasie przyjmą bitwę walną.

Niewątpliwie jednak były wątpliwości co do sposobu dalszego prowadzenia wojny, było dużo pesymizmu, co stwierdzają nawet najbliżsi Cesarzowi, a w otoczeniu jego byli ludzie — Caulaincourt i Daru—oddani jego przeciwnikowi. Napoleon dyskutował z temi wątpliwościami; nigdy nie uchylał się od takich dyskusyj; w jego systemie rządzenia i rozkazywania było zawsze przekonywanie podwładnych. Wobec objawów depresji, które chciał przemóc, dopuścił do rozmów, mających prawie pozory rady wojennej [2]).

Sekretarz Cesarza, baron Fain, usiłuje odtworzyć tok wypowiadanych wtedy jego myśli:

„... Powiadacie, że Rosjanie dobrowolnie się cofają, że chcieliby wciągnąć nas aż do Moskwy. Otóż opuścili Wilno tylko dlatego, że nie zdążyli się tam skoncentrować, opuścili linję Dźwiny, bo stracili nadzieję nadciągnięcia Bagrationa. Jeśli ostatnio widzieliście ich zwijających obóz pod Witebskiem i odchodzących na Smoleńsk, to jedynie dlatego, że chcieli nareszcie dokonać tego połączenia obu armij, tylekroć odkładanego i odsuwanego. Nie będziecie mieć Smoleńska bez bitwy, nie będziecie mieć Moskwy bez bitwy. Kampanja zaczepna może mieć pewne szanse nieko-

[1]) Ségur I 223—37.

[2]) Jomini IV 83; Fain I 318—21.

rzystne, ale przewlekła wojna miałaby szanse o wiele gorsze, a oddalenie nasze od Francji potęgowałoby je tylko.

„Czy mogę — powiada dalej — zaciągnąć kwatery zimowe od lipca, czy taka wyprawa jak ta może się rozwlec na szereg kampanij? Wierzcie mi, kwestja to poważna, rozważałem ją. Nasze wojska chętnie idą naprzód. Lubią wojnę zaczepną. Obrona stała i przewlekła nie jest natomiast w duchu genjuszu francuskiego. Zatrzymać się za rzekami, obozować w szałasach, manewrować codziennie po to, by znaleźć się jeszcze na tem samem miejscu po ośmiu miesiącach niedostatku i nudów, czyż to jest sposób prowadzenia wojny, do któregośmy przywykli? Linje obronne, które dają nam dzisiaj Borysthenes (Dniepr) i Dźwina są złudne. Niech tylko zima nastanie; zobaczycie te rzeki pokryte lodem, później zasypane śniegiem. Zima grozi nam nietylko mrozami, lecz także intrygami politycznemi. Ci sojusznicy, których uwiedliśmy, dotąd się dziwią, że już nie walczą przeciwko nam, a pysznią się tem, że idą za nami; czyż damy im czas na medytacje nad osobliwością ich nowego położenia? I pocóż zatrzymywać się tutaj osiem miesięcy, jeśli dwadzieścia dni może wystarczyć na osiągnięcie celu? Uprzedźmy zimę i namysły! Trzeba nam uderzyć szybko pod grozą narażenia wszystkiego. Trzeba być w Moskwie za miesiąc, bo inaczej nigdy może tam nie staniemy!..."

Wywód ten, z którego powtarzamy część wojskową, może istotnie oddawać niektóre myśli i słowa Cesarza i znajduje poparcie w pamiętnikach ze Świętej Heleny [1]).

Pomijamy czysto polityczne momenty rozmów witebskich. Wspominamy jeden tylko: rzekomy zarzut Daru, powtórzony przez Ségura, że wojna ta dla Francuzów nie jest narodową. Na zarzut ten odpowiada generał Gourgaud w imieniu własnem, ale pod natchnieniem słów Napoleona, wypowiadanych na wygnaniu:

„Oswobodzenie Polski czyniło tę wojnę najbardziej narodową ze wszystkich, jakie Napoleon podjął. Po wojnie o granicę Renu, była to najbardziej narodowa, jaką można było prowadzić [2])."

W tym duchu przełamywał Napoleon nastroje pesymizmu i zniechęcenia i odtwarzał siłę moralną swych podwładnych.

Pogląd jego na położenie zaznaczył się wyraźnie w jego listach. Pisze zatem 5 sierpnia do Davouta [3]).

---

[1]) Dix-sept notes sur l'ouvrage intitulé Considération sur l'art de guerre. XII note.—Las Cases, Mémorial V 397 sq.

[2]) Gourgaud, 147.

[3]) *Correspondance*, 19045—Fabry III 189.

„...Nieprzyjaciel zebrał wszystkie swe siły pod Smoleńskiem, należy zatem być bardzo czujnym, możliwe jest bowiem, że po kilku dniach odpoczynku mógłby próbować jakiejś operacji. Łatwo być musi wysyłać przez Mohylów agentów i szpiegów; nie szczędź ich, by dobrze wiedzieć, co się dzieje".

Uzupełnić te zdania można późniejszemi, z listu z 9 sierpnia do księcia Bassano [1]):

„Chcę iść na Smoleńsk, by przekonać się, czy przeciwnik na nas zaczeka, co zdaje się dosyć możliwe, bo połączenie z Bagrationem dokonane i nie mają już tak bardzo na co czekać".

Napoleon przyjmuje zatem:

że Rosjanie z chwilą połączenia swych obu armij tracą dotychczasową rację odkładania walnej bitwy;

że mogą jużto podjąć operacje zaczepne, zachęceni pozornem rozproszeniem sił Wielkiej Armji, jużto czekać pod Smoleńskiem i stoczyć bitwę w oparciu o Smoleńsk;

że mało prawdopodobny jest dalszy odwrót ich bez bitwy.

Cesarz wie doskonale o znaczeniu strategicznem, moralnem, politycznem Smoleńska dla nieprzyjaciela; zgaduje trafnie, że porzucenie tego miasta nie przyjdzie przeciwnikowi łatwo.

Jeśli zrealizuje się pierwsza hipoteza, jakiejś ofensywy rosyjskiej, nieprzyjaciel sam da sposobność do walnej bitwy na zachód od Smoleńska.

Jeśli Rosjanie będą czekać pod Smoleńskiem, wypadnie ich tam poszukać.

Cesarz dąży jeszcze do przeniknięcia zamiarów przeciwnika, by jedną z tych dwóch hipotez wyeliminować i móc powziąć decyzję.

Na pierwszy wypadek jest przygotowany przez ugrupowanie wojsk i organizację obszaru (mosty, przedmościa, podstawy zaopatrzenia).

Co zamierza w razie potwierdzania się drugiej hipotezy? Należy przeczytać uważnie cały list do Davouta z 6 sierpnia [2]).

„Mój kuzynie, kazałem dywizji Gudin [3]) udać się do Babinowicz. Zostaw ją tam, gdyż będzie jej tam łatwiej z zaopatrzeniem; będzie pod twoją komendą. Pragnę wiedzieć, kiedy dwa

---

[1]) *Correspondence* 19064, Fabry III 484.

[2]) *Correspondance*, Fabry III 259.

[3]) Z korpusu I; stała dotąd w Połowikach, w pół drogi z Witebska do Babinowicz.

solidne mosty będą w Orszy, czy są mosty w Dubrownie i czy są między Rożaśną a ujściem Berezyny.

Przedstawisz mi swe poglądy na następującą kwestję: czy lepiej iść na Smoleńsk brzegiem prawym, czy lewym? Jaka jest natura kraju? Czy jest czem wyżywić kawalerję i piechotę? O ile zdecyduję się iść lewym brzegiem, kawalerja króla Neapolu (Murata), wicekróla (Eugenjusza) i III korpus przyjdą do przeprawy Borysthenu (Dniepru) między Rożaśną a ujściem Berezyny. Trzebaby mieć w tym celu liczne i mocne mosty. Tymczasem posunąłbyś się na Krasne z korpusem generała Grouchy (3. k. k.), korpusami VIII i V. Jakby skierować marsz korpusu V? Miałbyś wtedy pod komendą (we własnym korpusie) dywizje Compans, Gudin, Desaix i Claparéde (polska), co stanowić powinno razem ponad 30.000 piechoty. Korpus VIII powinien mieć 10.000, korpus V 20.000; miałbyś więc 60.000 piechoty. Kawalerja księcia Poniatowskiego, kawalerja generała Grouchy, pańska, dywizja Valence (kirasjerska z korpusu kombinowanego) i korpus generała Latour-Maubourg (4. k. k.) powinnyby dać ponad 12.000 kawalerji. Sama więc armja twoja miałaby ponad 80.000 ludzi. Korpus księcia Elchingen (III. k.), korpus wicekróla (IV. k.), kawalerja króla Neapolu (1. i 2. k. k.), gwardja i dywizje Morand i Friant (z I. k.) powinnyby dać ponad 100.000 ludzi. Daj mi znać, czy twe wojsko może zaopatrzyć się w żywność na ośm do dziesięciu dni, czy będzie dość mocnych mostów do przeprawienia kawalerji, tak, by nie stworzyć cieśniny na żadnym punkcie Borysthenu. Oczekuję stanów liczebnych poszczególnych twoich korpusów."

Tegoż dnia pisze Napoleon do księcia Eugenjusza [1]):

„Mój synu, przypuszczam, że nie masz chorych w Surażu, a przynajmniej że masz chorych, których możesz szybko wyewakuować, jest bowiem ważne, abyś mógł szybko cały kraj opróżnić, nic nie zostawiając za sobą. Donieś mi, kiedy będziesz miał chleb na ośm do dziesięciu dni, kiedy twe konie pociągowe będą dostatecznie wypoczęte i kiedy będzie można ruszyć na Smoleńsk. Ja mam zamiar iść na przeciwnika, prawdopodobnie brzegiem lewym Dniepru, zaskoczyć Smoleńsk i stoczyć bitwę z armją rosyjską, jeśli zechce trzymać się w obecnej pozycji. Czy masz baterje odwodowe? Widziałem wczoraj twój wielki park odwodowy na pozycji, którą zajmowałeś pod Witebskiem; w każdej chwili spodziewa się wielkiej ilości wozów. Donieś mi, czy spo-

---

[1]) *Correspondance*, 19550, Fabry III 258.

dziewasz się otrzymać jeszcze jakieś posiłki i zgromadzić dużo ludzi z twego wojska".

List do Davouta z 9 sierpnia, godziny 2-giej rano [1]).

„Mój kuzynie, proszę cię o drożnię Babinowicze—Rożaśna, względnie jakiś inny punkt na najkrótszej drodze z Witebska do Smoleńska, tak, by z Witebska we trzy dni stanąć nad Dnieprem a szóstego dnia przed Smoleńskiem. Proszę również o dane o drogach z Leźna i Rudni na Smoleńsk. Chcę poznać naturę kraju, proszę o nakreślenie mi drogi, którą mógłby książę Poniatowski w trzy dni stanąć na wysokości Krasnego; gościniec zaprowadziłby go w trzy dni do Mścisławia; marsz ten byłby korzystny i pozwoliłby nam nadciągnąć dwiema kolumnami z obejściem mocnej pozycji, którą nieprzyjaciel ma pod Smoleńskiem; ta prowadziłaby na jej tyły. Pozostawałoby poznać komunikacje pośrednie z Ladów do Smoleńska, między Ladami a Świerczkowem, także pod Smoleńskiem. Z oznaczeniem chwili przejścia Dniepru, czekam na wiadomości, kiedy mosty te będą ukończone i kiedy będziesz miał nakoniec w Dubrownie".

Tegoż dnia, o tymże czasie do Davouta.[2]):

„Mój kuzynie, pragnę od ciebie wiadomości o drodze, któraby szła równolegle do Dniepru o 3 do 4 *lieues* odległości i przechodziła przez Sawy, Romanowo, Gródek, Pałkino, Mączyno i t. d. Ta droga, jeśli taka jest, omijałaby wszystkie małe rzeczki, uchodzące do Dniepru z lewego brzegu".

Dalej list do księcia Eugenjusza, 9 sierpnia godzina 2 rano[3]):

„Mój synu, jest możliwe, że z Suraża będziesz maszerować nad Dniepr przez Kołyszki i Rożaśną, by manewrować łącznie z całą armją na lewym brzegu rzeki; w takim razie każ rozpoznać niespostrzeżenie drogę, naturę jej i ilość dni potrzebnych do marszu. Nie potrzebuję ci dodawać, że w tym wypadku niemożna zostawiać garnizonu w Surażu i trzeba ewakuować wszystko na Witebsk".

Wreszcie list do Berthiera, 9 sierpnia, zapewne również w pierwszych godzinach dnia[4]):

„Mój kuzynie, gdy tylko postanowiony będzie ruch na Smoleńsk, trzeba będzie, by komunikacje nasze ze Smoleńska do

---

[1]) *Correspondance*, 19059; Fabry III 472.

[2]) *Correspondance* 19065; Fabry III 476.

[3]) *Correspondance* 19060; Fabry III 473.

[4]) *Correspondance* 19602; Fabry III 476.

Wilna szły na Mińsk, gdyż nowy ten kierunek będzie mieć tylko 116 *lieues* a kierunek ze Smoleńska do Wilna przez Witebsk i Głębokie miałby 136 *lieues*. Kraj zresztą jest lepszy, nie ucierpiał, a zresztą jako punkty zaczepienia będą Borysów i Mińsk, dwa duże miasta. Trzeba więc koniecznie napisać do gubernatora mińskiego, by zawczasu wydał zarządzenia, by dobrze urządzić tę drogę i żeby ruch wojsk i jeńców odbywał się, nie wywołując nieporządków w kraju. Ta nowa droga ma tę korzyść, że można wziąć kierunek na Warszawę nie przechodząc przez Wilno: ze Smoleńska do Warszawy będzie tylko 225 *lieues*[1])".

Listy powyższe pozwalają stwierdzić co następuje:

Jeśli Rosjanie nie ruszą się przed 8 lub 9 sierpnia, Napoleon zamierza ruszyć sam na Smoleńsk w jakieś 180.000 ludzi; zamierza zaskoczyć tam Rosjan i narzucić im bitwę, jeśli nie uchylą się od niej na czas śpiesznym odwrotem. Spodziewa się to osiągnąć manewrem raczej po lewym (południowym) brzegu Dniepru, niż po prawym. W tym wypadku ściągnie całą armję raptownym ruchem rokadowym na skrzydło prawe, to jest na grupę korpusów Davouta, ewakuując zupełnie obszar, zajęty przez lewe skrzydło i środek armji. Siły swe przerzuci przez Dniepr pod Rożaśną i Dubrowną, poprowadzi paru kolumnami, tak, aby kolumna prawa mogła wymijać opór przeciwnika i zjawić się pod Smoleńskiem traktem od Mścisławia, ewentualnie stanąć nad Dnieprem powyżej Smoleńska.

Na korzyść działania lewym brzegiem przemawia zapewne wzgląd, że linja Orsza-Smoleńsk jest najkrótsza, więc najszybciej prowadzi do Smoleńska; że przeciwnik nie może spodziewać się z tej strony głównych sił napoleońskich, które niezawodnie przyjmuje nad Dźwiną; wreszcie, że Smoleńsk, ośrodek operacyj przeciwnika, leży właśnie na lewym brzegu Dniepru.

Z chwilą podjęcia tego ruchu, ośrodkiem operacyj stanie się Orsza, linje komunikacyjne pójdą na Borysów i na Mińsk, przez co osiągnie się skrócenie komunikacyj a także zaoszczędzenie sił, które musiałyby dla osłony Witebska i linij komunikacyjnych, wiodących z Witebska, pozostać nad Dźwiną. Nowa linja komunikacyjna osłonięta będzie, bez potrzeby odrywek, samym kierunkiem ofensywy.

Ostateczną decyzję i ustalenie momentu realizacji uzależnia Napoleon od rozpoznania terenu, ukończenia mostów, goto-

---

[1]) *Lieue*, to jest mila francuska, około 4 km.

wości wojsk, a zwłaszcza od uruchomienia piekarni w zakresie takim, by móc zabrać chleb na 8—10 dni dla całej armji.

Tak zarysował się zamiar. Decyzja nie jest jeszcze powzięta, elementy jej muszą być uzupełnione i sprawdzone.

W tym czasie, w pełnym toku pracy myślowej nad manewrem smoleńskim, dowiaduje się Napoleon o rozpoczętej ofensywie Barclaya de Tolli.

II. OFENSYWA ROSYJSKA. Pierwsza armja zachodnia Barclaya de Tolli stanęła 1 sierpnia zupełnie zebrana pod Smoleńskiem na prawym brzegu Dniepru, zakładając obozy na drogach do Porzecza i do Rudni, któremi dokonała odwrotu. Na obu tych drogach były wysunięte na dwa przemarsze oddziały tylnej straży: pod Chełmem na drodze do Porzecza hr. Pahlen, na drodze z Rudni gen. Szewicz. W Smoleńsku stał improwizowany „korpus obserwacyjny" Wintzingerodego, główne formacje marszowe i zapasowe, tworząc osłonę miasta aż do nadciągnięcia obu armij. Na trakcie orszańskim pod Ladami wysunięty był z tego „korpusu obserwacyjnego" mały oddział gen. Olenina, który wycofał się właśnie na Krasne. Na całym froncie od Ladów przez Inkowo aż po Porzecze zaciągały osłonę oddziały kozaków atamana Płatowa, który, odwołany z armji Bagrationa do armji głównej, sam nadciągał z główną swą siłą do Smoleńska. Bagration był 30 lipca w Mścisławiu, 31 w Chosławiczach, szedł do Smoleńska; 2 sierpnia zjawił się w Kwaterze Głównej Barclaya szef sztabu Bagrationa, hr. Saint-Priest, z czemś w rodzaju propozycji sojuszu i przyjaźni; nazajutrz, 3 sierpnia, nastąpiło spotkanie obu bardzo dotąd wrogich sobie wodzów. Armja Bagrationa rozkładała się pod Smoleńskiem na lewym brzegu Dniepru. Nazajutrz wydzielony z niej mały „korpus obserwacyjny" generała Niewierowskiego (wzmocniona 27 dywizja piechoty) posunął się na Krasne, by przejąć zadanie oddziału Olenina. Korpus obserwacyjny Wintzingerodego rozwiązano; sam dowódca z partją, głównie kozaków, iść miał na Wieliż i dalej za Dźwinę, by „działać na lewą flankę przeciwnika"[1])

Tak dokonała się koncentracja obu rosyjskich „armij zachodnich" i połączenie ich, przy zresztą bardzo niejasnych stosunkach dowodzenia. Generał Barclay był tylko dowódcą 1-szej armji i jedynie jako minister wojny mógł w imieniu cesarza wydawać rozkazy innym armjom. Bagration nienawidził Barclaya

---

[1]) Otieczestwiennaja Wojna; otd. I t. XIV, str. 167 sq. korespondencje Barclaya, Bagrationa, Jermołowa, Wintzingerodego, Płatowa, Olenina z dni 29 lipca—3 sierpnia.

i jeśli podporządkował się chwilowo, to jednak gotów był przy pierwszej okazji stawić opór jego zarządzeniom lub poszukać ze swą armją własnej, oddzielnej drogi.

Po wchłonięciu uzupełnień 1-sza armja zachodnia miała 77.712 ludzi, 2-ga armja 43.407 ludzi, razem 121.119, w czem tylko 113.000 wojsk regularnych[1]).

Były to siły o wiele słabsze od napoleońskich i niekorzystny stosunek liczby był wiadomy rosyjskiemu dowództwu. Jednakże od 3 sierpnia dojrzała u Rosjan decyzja podjęcia działań rozstrzygających.

Napoleon odgadywał trafnie zamiary przeciwnika. Legendą jest rzekoma decyzja po stronie rosyjskiej wciągnięcia głównego przeciwnika w głąb imperjum. Pierwotny plan przewidywał kres odwrotu dla głównej, pierwszej armji zachodniej pod Dryssą, dla drugiej armji zachodniej pod Borysowem, w oszańcowanych obozach. Plan ten runął jak domek z kart wobec ofensywy napoleońskiej. Nic zeń nie zostało, chyba myśl chaotyczna manewrowania nadal dwiema oddzielnemi armjami, o dwóch odrębnych „linjach operacyjnych" flankujących się wzajemnie, jeszcze kołacząca się w umysłach[2]), ale ustępująca coraz bardziej poczuciu konieczności połączenia wszystkich sił rozporządzalnych, by móc z jakąś szansą przeciwstawić się groźnemu przeciwnikowi.

Odjeżdżając z Połocka 18 lipca cesarz Aleksander mówił do Barclaya: „Nie zapominaj, że mam tylko tę armję. Niech ta myśl będzie ci zawsze przytomna"[3]). Wynikałoby stąd naczelne wskazanie zachowania armji, unikania klęski. Jednak i ta myśl nie kierowała stale decyzjami cara. Wręcz przeciwnie: Aleksander nie myślał ani na chwilę o odwrocie pierwszej armji zachodniej z nad Dźwiny, a tem mniej o możliwości porzucenia Smoleńska bez bitwy[4]), licząc się „z olbrzymim efektem moralnym" takiego wydarzenia. Co miał uczynić Barclay, by zachować armję niezniszczoną i powstrzymać dwukrotną przewagę nieprzyjacielską, kierowaną w dodatku przez Napoleona, tego nie wyjaśniają listy i odezwania się cara.

---

[1]) Bernhardi, Tolls Denkwürdigkeiten, Leipzig 1865, I 373.

[2]) Otieczestwiennaja Wojna, otd. I t. XIV 261 sq: memorjał gen. Paulucci — O takich wskazówkach, przywiezionych 31 lipca do kwatery głównej przez w. księcia Konstantego pisze Jermołow, 39.—Saint-Priest do cesarza, 5 sierpnia, Fabry IV 330.

[3]) Loewenstern, Mémoires, Paris 1903 I 207.

[4]) List do Barclaya z 6 grudnia 1812, u Koljubakina, „Borodinskaja Opieracja" t. II 7 sq. Data i wszystkie następne według nowego stylu.

Barclay wiedział, że nie wolno mu się cofać: dlatego zdecydował się stawić czoło pod Witebskiem, bez szansy zwycięstwa, licząc tylko na zmniejszenie się przewagi liczebnej Napoleona, który nie miał jeszcze wszystkich sił zebranych. Szanse na nadciągnięcie przez Orszę Bagrationa, zmuszonego przebijać się w walce z Davoutem, były oczywiście nikłe. Jednak wiadomość o odrzuceniu Bagrationa pod Mohylowem (Sołtanówką) wywołała nagłą zmianę decyzji, odwrót w nocy na 28 lipca na Smoleńsk. O decyzji tej zadecydowała obawa, że nieprzyjaciel — armja Davouta—uprzedzi Rosjan w Smoleńsku, do którego otworem stała droga od Orszy do Mohylowa [1]. Oczywiście więc, idea zachowania armji wzięła górę nad ideą utrzymania terytorjum. Jednakże po odwrocie na Smoleńsk i dokonanem tutaj 3 sierpnia połączeniu z Bagrationem, wódz rosyjski wiedział dobrze, że każdy krok wstecz okupić mu przyjdzie niełaską, przeciwnie, że musi przejść do zaczepnego działania. Istotnie, car rozgoryczony był odwrotem „aż na granice gubernji smoleńskiej" i uważał ofensywę za zupełnie możliwą wobec połączenia obu armij [2]. Napoleon dobrze wiedział, że Rosjanie „niebardzo już mają na co czekać".

„Zebrawszy tak znaczną ilość wojsk—pisał 3 sierpnia Bagration do Barclaya [3]) — uzyskaliśmy nad przeciwnikiem taką samą przewagę, jaką on miał nad naszemi rozdzielonemi armjami. Rzeczą naszą jest wyzyskać tę chwilę, napaść jego centrum siłami przeważającemi i rozbić jego wojska w chwili, gdy on, rozproszony przez forsowne marsze i oddalony od swych wszystkich zasobów, nie zdołał jeszcze się zebrać. Iść na niego teraz, to, jak twierdzę, iść z zupełną pewnością powodzenia. Żąda tego cała armja i cała Rosja". Tę samą ideę „pobicia przeciwnika częściami" przez ofensywę połączonych armij rozwijał już 1 sierpnia kwatermistrz pierwszej armji pułkownik Toll[4]), doradzając tylko kierunek nie na centrum, ale na prawe skrzydło napoleońskie, na Orszę. O niezwłoczne podjęcie ofensywy nalegał generał Jermołow, szef sztabu Barclaya. Za ofensywą natarczywie obstawał cesarzewicz Konstanty. Rosjanie wiedzieli o złym stanie, w jakim

---

[1]) Barclay do cesarza 30 lipca z Porzecza, 3 sierpnia ze Smoleńska. Otieczestwiennaja Wojna I. t. XIV 163 sq 195-6:—Jego relacja retrospektywna u Koljubakina, t. II. —Jermołow do cesarza 30 lipca, Koljubakin I, 5.

[2]) Aleksander do Barclaya, z 12 sierpnia (?), Otieczestw. Wojna o. I. t. XIV 288.

[3]) Otieczestwiennaja Wojna o. 1 t. (XIV), 199.

[4]) Otieczestwiennaja Wojna, otd. I., t XIV, 186, — Bernhardi I. 382-3. — Clausewitz, Der Feldzug 1812 in Russland, III Ausg., str. 93 sq.

Wielka Armja doszła do Dniepru i Dźwiny, siłę jej liczebną szacowali zbyt nisko, w szerokim rozkładzie leży widzieli rozproszenie, które trzeba niezwłocznie wyzyskać.

Barclay był zorjentowany niezgorzej w rozkładzie sił napoleońskich; nie wiedział tylko, gdzie są gwardje oraz korpus wicekróla i przyjmował znaczniejsze skupienie sił pod Porzeczem. W zasadzie był zdecydowany podjąć operację zaczepną „atakując pierwszy napotkany korpus nieprzyjacielski"; wahał się co do wyboru kierunku. Myślał o uderzeniu na korpus Neya pod Rudnią, ale niepokoiła go możliwość oskrzydlenia przez korpus nieprzyjacielski stojący „pod Porzeczem". Były pogłoski, że przy tych siłach jest sam Napoleon. Wódz rosyjski przechylał się wreszcie do poglądu, że należy zaniepokoić szeroki front przeciwnika zapomocą kozaków, a całą masą pierwszej armji rzucić się na jego lewe skrzydło, celem oswobodzenia własnej prawej flanki; potem dopiero obie armje mogłyby posunąć się na Rudnię [1]).

Autorytet ministra był za słaby, by pogląd ten mógł stać się decyzją. Ofensywa stała się przedmiotem „konferencyj".

Doszło do rady wojennej [2]) w dniu 5 sierpnia, na której zapadła jednomyślna decyzja ruchu na Rudnię; straż przednia miała wyruszyć już 6 sierpnia o 2 rano. Barclay wysuwał wprawdzie swe zastrzeżenie co do niebezpieczeństwa działania przeciwnika od Porzecza na prawą flankę połączonych armij, ale wobec jednomyślnego nacisku zgodził się na rozwinięty przez Tolla plan ofensywy na Rudnię, z zastrzeżeniem jednak, że nie oddali się od Smoleńska dalej jak na trzy przemarsze.

Po wysłaniu przednich straży rozpoczął się o brzasku dnia 7 sierpnia ogólny ruch zaczepny. Armja pierwsza szła dwiema kolumnami prosto na Rudnię, osiągając miejscowość Prikaz - Wydra i na północ (wieś Kowalewskoje, na mapie nie oznaczona); od Smoleńska do 25 km. Straż boczna doszła do wsi Kasplia, kozacy Płatowa nawiązywali kontakt z przeciwnikami pod wsią Leszznia. Armja druga, przeszedłszy na prawy brzeg Dniepru i posuwając się wdół rzeki, osiągnęła Katyń, ze strażą przednią pod Nadwą. Kwatera główna Barclaya stanęła w Prikaz-Wydra, Bagrationa—w Katyniu.

---

[1]) Barclay do cesarza, 3 sierpnia, Otieczestwiennaja Wojna, otd. I. t. XIV 195-6 —Retrospektywny raport Barclaya u Koljubakina t. II. 24 sq.

[2]) Bernhardi, I. 389 sq —Löwenstern, I 218, 220 —Jermołow, 47.—Barclay do cesarza 5 sierpnia, Fabry IV 328 sq.—Raport retrospektywny Barclay, 26 sq.

Nazajutrz obie armje miały marszem koncentrycznym ciągnąć na Rudnię. Płatow, wsparty w potrzebie strażą przednią armji— 1-szy korpus jazdy i kilka bataljonów jegrów — miał posunąć się na Inkowo i Lesznię i napaść stwierdzoną tam kawalerję nieprzyjacielską [1].

Już ten krok pierwszy wyczerpał w znacznym stopniu rozmach zaczepny obu wodzów rosyjskich. Wprawdzie Bagration chce iść dalej naprzód, ale w razie, gdyby przeciwnik „zatrzymał się większemi siłami na pozycji", radzi go nie atakować, „bo to mistrz w obronie", a raczej oczekiwać jego natarcia [2]. Barclay znowu otrzymał jakieś tajemnicze wieści o jakimś ruchu zaczepnym wielkich sił nieprzyjacielskich pod Porzeczem; uznał za potrzebne zatrzymać ruch obu armij i przegrupować siły rosyjskie [3].

Gdy tak zatrzymywała się ofensywa rosyjska, Płatow, wsparty oddziałami 1-go korpusu jazdy hr. Pahlena, był pod Lesznią i Molewo-Bołoto w kontakcie bojowym z czatami lekkiej jazdy dywizji Sebastianiego. Rankiem 8 sierpnia wywiązała się bitwa. Sebastiani sam jeden musiał wytrzymywać napór masy kozaków i jazdy regularnej; Montbrun nie przyciągnął na czas kirasjerów, kawalerja Neya nie współdziałała. Po zaciętej walce dywizja Sebastianiego zdołała wycofać się ze stratą na Rudnię; przepadło parę kompanij woltyżerskich z korpusu Neya, współdziałających z kawalerją. Płatow meldował wielkie zwycięstwo i 500 jeńców, w tem jednego dowódcę pułku [4]. Jazda jego i Pahlena zatrzymała się po walce w obszarze Inkowo—Lesznia—Molewo-Bołoto, rozpoznając w stronę Rudni. Widok groźnych linij kirasjerów Montbruna odbierał ochotę do dalszego pościgu.

III. WIADOMOŚCI POSIADANE PRZEZ NAPOLEONA O OFENSYWIE ROSYJSKIEJ. Gdy 7 sierpnia rozpoczynała się ofensywa rosyjska, król neapolitański właśnie przybył do Witebska, wyprosiwszy sobie na to pozwolenie Cesarza; w kwaterze głównej odwodu kawalerji, w Matuszewie pod Rudnią, zostawał tylko szef sztabu, generał

---

[1]) Działania 7 sierpnia w dzienniku Tolla, Ot. Wojna otd. I, t. XV 14 sq; Korespondencja obu dowóców armij tamże t. XIV 224 sq.

[2]) Do Barclaya z Katynia 7 sierpnia, Ot. Wojna, o. I, t. XIV 227.

[3]) Jermołow do cesarza 8 sierpnia, Koljubakin. I 6 sq i Ot. Wojna. o. I t, XIV, 259 sq— tenże, Zapiski, 48 sq: —Bagration do Barclaya 8 sierpnia z Katynia. Ot. Wojna o I, t. XIV, 250 i 251.

[4]) Barclay do cesarza 8 sierpnia z Prikaz-Wydry i 10 sierpnia z Moszczynek, Ot. Wojna o I t. XIV, 230 i 266; raport Tolla z 8 sierpnia tamże 240.

Belliard. Uwaga była zwrócona raczej w kierunku Porzecza, gdzie 5 sierpnia była żywa utarczka z jazdą rosyjską. Brygada kawalerji Neya, stojąca w Lubowiczach i mająca jeden pułk w Elisejewie nad Berezyną, właśnie ściągnięta była do Leźna na przegląd przez swego marszałka. Generał Montbrun był chory, a generał Sebastiani starał się właśnie o urlop zdrowotny [1]).

Nad wszystkiemi innemi kłopotami górował brak żywności i furażu, bardzo dotkliwy. Słowem, siły napoleońskie przed Rudnią były w stanie zupełnego odprężenia i zmniejszonej wybitnie gotowości operacyjnej. Zupełnie fałszywe, na niczem nie oparte były podejrzenia w Głównej Kwaterze Barclaya, że ktoś zdradził przeciwnikowi plan ofensywy [2]).

Dopiero w dniu 7 sierpnia rozpoznanie, przeprowadzone przez Sebastianiego na 3 km poza wieś Lesznię, stwierdziło dość poważne siły przeciwnika, które posuwały się naprzód; parokrotnie kozacy podjeżdżali ku wsi i cofali się znowu. Była chwila, w której sam sztab Sebastianiego, zaskoczony na rozpoznaniu, musiał szarżować i rąbać. Sebastiani oceniał przeciwnika na 5000 koni. Wiadomości o stwierdzeniu znaczniejszych sił rosyjskich, przekazane przez Montbruna, doszły generała Belliard wieczór; już o godzinie 9-tej meldował o tem do Witebska. O północy otrzymał Belliard raport Sebastianiego z godziny 5-tej, kończący się: „Przeciwnik wycofał się, a myśmy wrócili na naszą pozycję, potrzebując gwałtownie wypoczynku". Natychmiast i o tem meldował Muratowi. Pierwszy z tych raportów doszedł 8 sierpnia rano, drugi około południa; każdy zatem w jakieś 12 godzin. Następny raport, z 9 wieczór, o styczności bojowej na czatach, doszedł do Matuszewa dopiero 8 sierpnia o 6 rano, do Witebska, szybciej niż poprzednie, około 2 po południu. Dopiero ten zaniepokoił nieco Murata i wywołał jego meldunek do Cesarza, że gotów jest zaraz odjechać, jeśli ruch przeciwnika będzie tego wymagać [3]). Właściwie nie było na co już czekać. Następny raport Belliarda z godziny 6 wieczór, otrzymany w Witebsku 9 sierpnia około 4 rano, mówił już o porażce Sebastianiego, a raczej Montbruna, który od rana był przy Sebastianim, osobiście jednak tylko, bez

---

[1]) Fabry III 199 i 357 sq.

[2]) Bernhardi I 394, 396, gdzie zupełnie fałszywie o nieistniejącym rozkazie Murata dla Sebastianiego. Rzecz charakterystyczna, że podejrzenie zwracało się zrazu przeciw Niemcom, ale skrupiło się wreszcie na Polaku, fligeladjutancie cesarskim, ks Lubomirskim, oraz paru innych młodych arystokratach polskich.

[3]) Fabry III 410—1.

swoich dywizyj kirasjerskich[1]. Załączony raport Montbruna, pełen dumy z dowiedzionego męstwa, stwierdzał odwrót korpusu za rz. Berezynę. Inny załącznik, zeznanie rosyjskiego rotmistrza huzarów, mówił nieco przesadnie, ale naogół zgodnie z rzeczywistością o siłach rosyjskich, że był to ataman Płatow w 10.000 koni i 24 dział, że „200.000 Rosjan" wyruszyło 6 sierpnia ze Smoleńska na Rudnię, „a następnie na Witebsk i Warszawę". Tem dziwniejszą była hipoteza, zamykająca raport Montbruna: że nieprzyjaciel chciał swojem natarciem „zamaskować jakiś ruch odwrotowy".

Te wiadomości były w posiadaniu Cesarza w dniu 9 sierpnia przed 5 rano. Nie wiemy, co powiedział Muratowi, który tak szybko pognał w stronę Rudni, że o 10 rano był już w Leźnie. Ale szereg pism Cesarza i Berthiera z wczesnych godzin rannych wyjaśnia całkowicie pogląd Napoleona na położenie, jego zamiary i decyzje.

IV. DECYZJE NAPOLEONA. O godzinie 5 rano 9 sierpnia Cesarz pisał do wicekróla Eugenjusza[2].

„Mój synu, nieprzyjaciel posunął się wczoraj wielkiemi siłami naprzeciw Inkowo, co skłoniło mnie do decyzji zebrania armji pod Leźnem, gdzie stoi książę Elchingen[3]. Dywizje Friant, Morand i Gudin[4] ruszają rano. Ty ruszaj także i skoncentruj się blisko Leźna. Poślij adjutanta do księcia Elchingen, by dowiedzieć się, co się dzieje i ciągnij marszami bardzo małemi, albo bardzo dużemi, zależnie od tego, co się stanie dzisiaj. Jeżeli to jest ofensywa nieprzyjacielska, przybywaj, jak zdołasz najprędzej; jeżeli, przeciwnie, jest to tylko rozpoznanie kawaleryjskie, maszeruj w każdym razie, ale zwolna, bo zamierzam w tym wypadku prowadzić te poruszenia dalej, by pomaszerować na Smoleńsk. Zostaw straż tylną piechoty i kawalerji możliwie najdłużej w Surażu staraj się nie mieć nikogo na brzegu prawym (Dźwiny). Tylna straż piechoty i kawalerji będzie w Surażu niezbędna, jak się zdaje, jeszcze przez kilka dni. Podaj mi do wiadomości swe zarządzenia. Nie potrzebuję ci powtarzać, że musisz posłać do króla neapolitańskiego i do księcia Elchingen po wiadomości o tem, co się dzieje, by odpowiednio uregulować swe ruchy".

O 7 rano odchodził rozkaz majora generalnego do Neya[5]:

---

[1]) Fabry III 411 sq; 414 sq; 417.

[2]) *Correspondance* 19061, Fabry III 473.

[3]) Marszałek Ney.

[4]) Z korpusu I: dywizja Gudin z Babinowicz, dywizja Morand z Połowików, dywizja Friant z Witebska.

[5]) Fabry III, 475.

„Jego Cesarska Mość rozkazuje panu, panie marszałku, wspierać króla neapolitańskiego całą swą piechotą i kawalerją, ażeby w razie, jeśli mamy do czynienia z ofensywą nieprzyjaciela, opóźniać jego posuwanie się i powstrzymywać jego postępy w terenie, celem zapewnienia czasu na zebranie się armji. Jego Cesarska Mość rozkazuje dywizji Gudin ruszyć z Babinowicz na Leźno. Daję ten sam rozkaz dywizji Morand z Połowików i dywizji Friant z Witebska. Musi pan wysłać (oficera sztabu) na spotkanie dywizji Gudin, by zarządzić rozpoznanie pozycji, jaką ma ona zająć i ubezpieczenie jej marszu od wszelkiego zaskoczenia; ponieważ jest ona bez kawalerji, trzeba marsz jej przesłaniać. Posyłam w duplikacie rozkaz, który otrzymuje; pan sam wyśle ten rozkaz, wskazując kierunek ruchu i zawiadamiając o tem, co może zajść na czatach. Napisze pan również do księcia Eckmühl [1]), do generała Grouchy, który jest w Rożaśnie lub Nowej Tuszynie, by zawiadomić ich o tem, co może zajść na czatach, i że armja zbiera się na Leźno. Wicekról nadciągnie na pozycję pod Leźno przez Janowicze. O ileby stało się tak, że ruch nieprzyjacielski nie miałby dalszego ciągu, zamiarem Cesarza jest w każdym razie zebrać armję, by ruszyć nią na Smoleńsk".

Jednocześnie odchodzi rozkaz Berthiera do Davouta [2]):

„Wczoraj 8-go b. m. nieprzyjaciel rozwinął duże siły pod Inkowo. Jego Cesarska Mość rozkazał dywizji Gudin, dywizjom Morand i Friant połączyć się pod Leźnem z korpusem III. Korpus IV z Janowicz i Suraża rusza także na ten punkt. Jeśli ruch nieprzyjaciela oznacza ofensywę, musi pan zebrać swą armję pod Rożaśną i Lubowiczami; ściągnie pan nawet korpusy V i VIII; odwoła pan 4-y korpus jazdy. Jeśli przeciwnie ruch nieprzyjaciela to tylko ruch kawalerji, Jego Cesarska Mość poprowadzi dalej swe ruchy i przekroczy Dniepr pod Rożaśną, by ruszyć obu armjami, dochodzącemi do 200.000, ludzi na Smoleńsk. Nie mamy wiadomości od pana od godziny 6 wieczór. Wyślij pan w duplikatach bezpośrednio na Witebsk depesze, które wręczy pan memu adjutantowi, powracającemu przez Leźno".

Powyższe teksty pozwalają odbudować pracę myślową Napoleona, dokonaną od południa 8 sierpnia do wczesnego rana 9 sierpnia; jak się zdaje, była to praca niemal nieustanna.

---

[1]) Marszałek Davout.

[2]) Fabry III 475.

Myślą przewodnią Cesarza jest ofensywa jego na Smoleńsk całą połączoną siłą, lewym brzegiem Dniepru, który przekroczy zapewne pod Rożaśną; znamy jego nocne rozkazy przygotowawcze dla Eugenjusza i Davouta. Zaczepne działania rosyjskie wkraczają w tok jego pracy, wikłając jej wątek.

Są dwie hipotezy: albo to, co dzieje się pod Lesznią i Inkowem, jest zapowiedzią ogólnej ofensywy rosyjskiej, albo było to przedsięwzięcie lokalne bez „dalszego ciągu". Obie hipotezy są równorzędnie wzięte pod uwagę. Jedna z nich odpadnie już w ciągu dnia 9 sierpnia: sprawdzianem będzie to, czy korpus Neya będzie uwikłany w walkę. Jeśli jego czaty będą naciskane, potwierdzi się hipoteza ofensywy na Rudnię i Leźno; jeśli nieprzyjaciel nie będzie napierał, potwierdzi się hipoteza operacji lokalnej, pozbawionej ogólnego znaczenia.

Napoleon nie czeka na to, aż wypadki dadzą mu odpowiedź na alternatywę powyższą. Jeśli bowiem jest to ofensywa rosyjska, to czaty Neya będą atakowane już 9 sierpnia, a 10 sierpnia przyjść może do bitwy pod Leźnem, do której siły Murata i Neya mogą być za słabe. Siły te trzeba wzmocnić co prędzej, by umożliwić im wygranie jeszcze jednego dnia 10 sierpnia i dotrwanie do czasu koncentracji armji na Leźno.

Zadaniem Murata i Neya jest więc wygranie czasu, ale w tym celu muszą być wzmocnieni i to niezwłocznie tem, co jest pod ręką. Są to dywizje korpusu I. z Babinowicz i Połowików, oddalone tylko o 25 — 30 km, jeden dobry marsz dzienny, i jedna z Witebska, oddalona o 45 km, dwa małe przemarsze; siły te mogą 10 sierpnia przed południem wejść do bitwy. W dniu tym będzie miał Murat do 70.000 ludzi, zbyt mało, by zwyciężyć, ale dosyć, by się utrzymać.

Tymczasem dokonają się ruchy koncentracyjne armji.

Na 11 sierpnia rano Eugenjusz, ciągnąc od Suraża przez Janowicze na Leźno, utworzy lewe skrzydło szyku bojowego.

Gwardja z Witebska w tymże czasie stanąć może w odwodzie za środkiem.

Davout doprowadzić może do południa część swoich sił — co najmniej trzy dywizje kawalerji i tyleż piechoty — od Rożaśny przez Lubowicze na flankę i tyły przeciwnika.

W dniu tym może mieć Napoleon najmniej 150.000 ludzi. Nieprzyjaciel nie może mieć więcej. Kierunek ruchu Davouta potęguje niezmiernie szanse powodzenia. Przeciwnik może być

zrzucony ze swych dróg odwrotowych, odcięty od Smoleńska i Moskwy, zepchnięty na rz. Dźwinę.

Tak zarysowuje się plan operacji na Leźno i bitwy pod Leźnem, która załatwi wszystko; reszta stanie się zbędną.

Jeśli jednak przeciwnik nie idzie na Leźno? Cóż stanie się z ideą manewru, tak dojrzałą już i wypracowaną, ideą zaskoczenia Smoleńska idąc lewym brzegiem Dniepru.

Napoleon zarządza wykonanie koncentracji tak, by wszystkie ruchy, wykonane w dniu 9 i 10 sierpnia, służąc koncentracji na Leźno, nie przekreślały przygotowanego manewru na Smoleńsk.

Sam (przy ówczesnych środkach łączności) nie może regulować tych ruchów, opóźniać ich ani przyśpieszać, nie może odchylać ich osi. Przekazuje to dowódcy, którego korpus jest osią manewru koncentrycznego, Neyowi. Łączność między nim, a dowódcami wojsk nadciągających, przepisana tak skrupulatnie, ma być narzędziem do uregulowania tempa koncentracji. Jeśli Ney w ciągu dnia 9 sierpnia spodziewać się będzie bitwy na dzień następny, wezwania jego o pomoc wywołają największe wysiłki marszowe; jeśli nie będzie wołał pomocy, marsze 9 i 10 sierpnia jedną tylko dywizję Gudin oddalić mogą od właściwego kierunku koncentracji pod Rożaśną do ofensywy na Smoleńsk. Trzeba podziwiać zaufanie, jakie pokłada Napoleon w Neyu przedewszystkiem, a także i w innych wykonawcach. Zaufanie to nie zawiedzie Cesarza. Myśl jego, powierzona im całkowicie i wyłożona z przedziwną jasnością i prostotą, jest zrozumiana wszędzie i zrealizowana będzie najściślej. Ponieważ przeciwnik się nie ruszy, więc 10 sierpnia wszystkie siły Wielkiej Armji znajdą się nastawione na koncentrację do manewru na Smoleńsk.

V. ZATRZYMANIE SIĘ ROSJAN I RUCHY WIELKIEJ ARMJI 9 SIERPNIA. Rano 9 sierpnia w Kwaterze Głównej Murata w Matuszewie nastąpiło uspokojenie. Przeciwnik nie napierał. Belliard już o 9 m. 30 rano meldował królowi o bezczynności przeciwnika i wysuwał hipotezę ruchu odwrotowego Rosjan. O 10-tej Murat z Leźna meldował Cesarzowi, że przeciwnik „nie przekroczył granicy polskiej" i że Ney jest pewny, że nic nowego nie zaszło. O 11 przed południem melduje już o cofnięciu się czat nieprzyjacielskich. Po południu przekazuje Cesarzowi raport Montbruna z godziny 11-ej, z hipotezą zupełnego odwrotu Rosjan. Wieczorem zwiady doniosły cofnięcie się Rosjan poza Lesznię[1]. Marszałek Ney w po-

[1]) Fabry III 487 sq, 491 sq, 494.

łudnie meldował Berthierowi swoje przypuszczenie, że „atak Platowa był tylko aferą okolicznościową i że można było go nawet uniknąć, wycofując się wcześniej na Rudnię pod osłonę piechoty, do której kozacy nie ważyliby się zbliżyć"[1]). Sam został w Leźnie. Po otrzymaniu depeszy Bethiera, której pierwsze ustępy zawierały ostre wymówki z powodu braku współdziałania, Ney, cierpko odpierając zarzuty, oświadczał[2]): „Bądź, co bądź, śmiem twierdzić, że nieprzyjaciel nigdy nic na mnie nie wygra, o ile będę miał teren do utrzymania. Wydałem takie zarządzenia, że, gdyby przeciwnik podjął ruch zaczepny, będzie powstrzymany dość długo, by Cesarz mógł powziąć stosowne decyzje. Posyłam oficerów naprzeciw dywizyj Moranda, Frianta i Gudina z zapowiedzią, żeby szły powoli, tak, by tu przybyć dopiero w dniu jutrzejszym, chyba, że działa uprzedzą ich, że trzeba ruch przyśpieszyć". W myśl tego Friant otrzymuje polecenie nocować w Falkowiczach, Gudin ma się zatrzymać w Dobromyśli na pół drogi z Babinowicz do Leźna; Morand dochodzi w tym dniu na trzy *lieues* od Leźna[3]). Zimna krew Neya oszczędziła w ten sposób nawet tym trzem dywizjom wszelkiego wysiłku bezużytecznego i bezcelowych ruchów.

Eugenjusz otrzymał rozkaz Cesarza o godzinie 2 po południu. Natychmiast zarządzał koncentrację jednej dywizji na Kołyszki, drugiej na Janowicze; trzecią i kawalerję zbierał w Surażu; do rana dnia następnego miał kończyć ewakuację prawego brzegu Dźwiny i sam udawał się na noc do Janowicz[4]).

Davout wieczór dopiero dowiadywał się z raportów Grouch'yego o porażce Montbruna i ruchu Rosjan na Rudnię[5]). Rozkaz Berthiera również doszedł go dopiero późno w nocy na dzień następny. W tym dniu nie wydał też żadnego rozkazu ruchu, poza samorzutnem zarządzeniem wcześniejszem marszu Poniatowskiego do Szkłowa.

W nocy na 10 sierpnia Napoleon miał wiadomości od Murata i Neya o zatrzymaniu się ofensywy rosyjskiej i przypuszczalnem cofnięciu się przeciwnika. Potwierdzała się hipoteza druga: akcja lokalna, bez następstw. Natychmiast rzuca się Cesarz w kierunku realizacji własnej idei manewru na Smoleńsk. Pada deszcz ulewny. Pierwszą troską Cesarza jest oszczędzić wojsku zbytecz-

---

[1]) Fabry III 498 sq.

[2]) Fabry III 500.

[3]) Ney do Berthiera, 9 sierpnia g. 9 wieczór, Fabry III 501.

[4]) Eugenjusz do Cesarza, Suraż 9 sierpnia g. 2 po południu, Fabry III 506 sq.

[5]) Fabry III 511 sq.

nych trudów i zmęczenia. Zaraz wychodzą rozkazy wstrzymania ruchów trzech dywizyj korpusu I oraz marszu wicekróla. O 1-ej w nocy pisze Cesarz do wicekróla[1]).

„Mój synu, otrzymałem twój list, w którym zapowiadasz, że będziesz o ósmej wieczór w Janowiczach. Otrzymałem listy z czat wczoraj, 9 b. m. o 4 po południu. Zdaje się, że przeciwnik wycofał się i że była to afera kawaleryjska, wywołana zapewne nieostrożnością generała Sebastianiego, który nie umie pilnować się na kwaterach wypoczynkowych i zapuszcza się w równiny, gdzie myśli, że nieprzyjaciel jest słaby. Możesz więc sam dowolnie dysponować swym ruchem w ciągu dnia. Zrób, co uznasz za wskazane dla dobra wojska. Pogoda zła i leje tak, że martwi mnie, gdy widzę swe wojsko w marszu na taki czas. Twój ruch był zresztą raptowny. Zbierz dobrze wszystkie oddziały, ściągnij wszystko co masz wojska i użyj dnia na pozbieranie się, albo maszeruj, jak wolisz: masz kierować się tylko interesem wojska. Ja nie każę dzisiaj ruszać gwardji z powodu deszczu, ale ruszy jutro. Postaraj się umieścić na rozwidleniu dróg oficera sztabu generalnego z pikietą, by przeszkodzić żołnierzom nadal iść do Suraża; tak samo trzeba uważać na most na drodze do Wieliża; bo doprawdy są nierozważni i jak widzą most, to przechodzą i tak tracimy dużo ludzi pojedyńczo."

W liście tym, obok niesłusznych zarzutów przeciw Sebastianiemu, który wysunął się na Lesznię i Inkowo za wiedzą przełożonych dla łatwiejszego wyżywienia, ale pilnował się dobrze, uderza jeszcze mylny pogląd Cesarza, jakoby rzekoma ofensywa rosyjska polegała jedynie na jakimś zagonie jazdy. Trzeba widzieć w tej błędnej hipotezie przejaw rozumowania nad działaniem przeciwnika, podsuwającego mu stale logikę i konsekwencję. Taką była metoda Napoleona, zawodząca go nieraz, jednakże świadomie stale stosowana przy stwarzaniu hipotez o przeciwniku. W istocie, trudno było przypuścić, że Rosjanie poto wyszli z pod Smoleńska, by po jednym przemarszu i jednem pomyślnem starciu kawalerji stanąć lub zawrócić.

Warto poza tem zastanowić się nad duchem tego listu do młodego wodza, w którym Napoleon widzi ucznia swego i dziedzica swej sztuki. Surowa ekonomja wysiłków — żadnego ruchu napróżno, surowa ekonomja ludzi—ani jednego człowieka na marne—schodzi się tutaj z nakazem serca wodza, kochającego swoich

---

[1]) Fabry III 541 sq., *Correspondance* 19066.

żołnierzy, w zdania proste, sięgające wgłąb duszy, warte, by je zachować w pamięci.

VI. USTALENIE PLANU MANEWRU. Z tą chwilą, w nocy na 10 sierpnia, Napoleon wie, że skoncentruje armję pod Rożaśną i pójdzie lewym brzegiem Dniepru na Smoleńsk.

Widzieliśmy Cesarza, poszukującego elementów do ustalenia planu manewru na Smoleńsk. Żąda ich listem z 6 sierpnia od Davouta, jeszcze stawiając pytanie, czy lepiej iść brzegiem prawym, czy lewym, pytając o „naturę kraju", o zasoby, o punkt ewentualnego przesunięcia głównej siły przez Dniepr, o warunki przeprawy, o ewentualną linję marszu Poniatowskiego. Na list ten odpowiedź Davouta jest w nocy na 9 sierpnia w ręku Cesarza. Marszałek przesyła żądane informacje, jest za marszem brzegiem lewym, z wyjściem korpusu V przez Szkłów na Romanów; proponuje ominięcie częścią armji jarów, jakie tworzą rzeczki, uchodzące z lewego brzegu do Dniepru. List jego zasługuje na przytoczenie i zestawienie z przytoczonym wyżej listem Napoleona.

Czytamy w liście Davouta [1]: „Otrzymałem list Waszej Cesarskiej Mości z 6 sierpnia i chcę odpowiedzieć na wszystkie pytania. Są dwa mosty zbudowane pod Orszą, gdzie książe Abrantes [2]) każe budować fleszę, by je zasłonić. Są dwa inne o trzy ćwierci *lieue* poniżej Dubrowny, ustawione i bardzo solidne. Pracowano tam nad dwiema fleszami, które są bardzo posunięte i zasłaniają je; ale lepiej jeszcze broni je brzeg przeciwległy. Jest most pod Rożaśną. Zabarykadowano wieś dla bezpieczeństwa kilku kompanij piechoty i kilku szwadronów, które tam stoją.

Zapytuje mnie Wasza Cesarska Mość, czy korzystniej byłoby iść na Smoleńsk brzegiem prawym czy brzegiem lewym; zdaje mi się, że byłoby lepiej iść tym drugim. Niema mostu ani promów między Rożaśną a ujściem Berezyny; małe łódki wszystkie poniszczono, ale dość jest wszędzie drzewa, by zbudować mosty na tratwach.

Co do natury kraju, zapewniono mnie, że jest jednaka na obu brzegach: laski, równiny i wszystkie te rzeczki, żłobiące mniej lub więcej głębokie jary.

Marsz najodpowiedniejszy dla korpusu V byłby z przejściem Dniepru pod Szkłowem, a stamtąd na Romanowo. Zauważyłbym jednak, że korpus Latour-Maubourga i jedna z dywizyj V korpusu zostały wysłane z uprzedniego rozkazu Waszej Cesarskiej

---

[1]) Davout do Cesarza, Dubrowna 8 sierpnia 10 rano, Fabry III 440 sq.

[2]) Generał Junot, dowódca VIII korpusu.

Mości na dwa marsze na południe od Mohylowa z instrukcją zagrożenia i obserwowania Mozyrza, osaczenia garnizonu bobrujskiego, osłony Mińska i nawiązania łączności z księciem Schwarzenbergiem, który udaje się na Wołyń. Gdy Wasza Cesarska Mość otrzyma ten list, wojska te już będą na miejscu i wykonanie wszystkich rozkazów Waszej Cesarskiej Mości będzie w toku.

Sądzę, że znajdziemy w kraju jako zasoby tylko świeże zbiory; wszystko, co się znajdowało we dworach zostało bowiem zabrane, jużto dla założenia magazynów, jużto by nas tych zasobów pozbawić.

Sądzę, że będzie korzystne, jeśli znaczna część armji oddali się od Dniepru, by ominąć wszystkie małe rzeczki wpadające do niego i tworzące przeważnie wyborne pozycje; płyną naogół w bardzo głębokich jarach, przez które często jest niewiele przejść. Tylko przejścia na drogach są dostępne dla artylerji; inne dostępne są tylko dla pieszych lub wozów krajowych. Wykonywając przesunięcie na lewy brzeg, trzeba będzie przedsięwziąć środki ostrożności, bo nieprzyjaciel ma dużo lekkiej kawalerji na lewym brzegu Berezyny..."

Już mając zapewne ten list przed oczyma dyktował Cesarz w nocy na 9 sierpnia dalsze zapytania, już koncentrujące się dokoła idei przewodniej posunięcia armji lewym brzegiem na Smoleńsk. Szło Cesarzowi o drogi z Babinowicz do przepraw na Dnieprze — Rożaśny lub innego dogodnego punktu, tak obranego, by w sześć dni po ruszeniu z Witebska można było stanąć pod Smoleńskiem. Dalej Cesarz chce poznać „naturę kraju" na lewym brzegu Dniepru i sieć drożną, by zbadać warunki prowadzenia wojska na Smoleńsk dwiema co najmniej kolumnami, przyczem lewa ma do dyspozycji trakt orszański, prawa — Poniatowski — mogłaby nadciągnąć przez Mścisław. W dodatkowym liście Cesarz, zwróciwszy uwagę na wzmiankę Davouta o jarach rzeczek, wpadających do Dniepru z lewego brzegu, żąda wskazania omijającej je drogi, pośredniej, równoległej do traktu orszańskiego, mniej więcej przez Sawy, Romanowo, Horodziec, Pałkino, Mączyno etc. W nocy na 10 sierpnia Napoleon pisze do Davouta [1]).

„Mój kuzynie, wczorajszy ruch był wywołany, jak się zdaje przez generała Sebastiani, bo piszą mi z czat o 4-ej po południu, że nieprzyjaciel się cofnął. Wicekról przeniósł główną kwaterę do Janowicz i zaczął swe poruszenia. Chciałbym mieć informacje

[1]) 10 sierpnia g. 2 w nocy, *Correspondance* 19067, Fabry III 542.

o drogach z Lubowicz do Rożaśny i z Babinowicz do Rożaśny. Kazałbym dziś rano wyruszyć całej gwardji, ale leje tak, że opóźniam ruch o jeden dzień, by przeczekać słotę... Nie jestem jeszcze zdecydowany czy osobiście wybiorę drogę przez Leźno, czy przez Babinowicze. Zdecyduję się na podstawie nowych wiadomości o nieprzyjacielu i tych informacyj, które mi prześlesz o miejscowościach. Potrzeba koniecznie, by generał Latour-Maubourg zbliżył się tak, abym mógł ściągnąć jego kawalerję i jego dywizję piechoty do bitwy, ponieważ, jeśli przeciwnik, jak mam podstawę myśleć, trzymać się będzie pod Smoleńskiem, będzie to rozprawa rozstrzygająca, a im więcej do niej ludzi, tem lepiej. Przypuszczam, że, zgodnie z mym wczorajszym rozkazem [1]), przyciągnąłeś Latour-Maubourg'a na Mohylów i że w ten sposób wszystko to jest wykonalne. Trzeba w Rożaśnie, gdzie armja ma przejść, czterech mostów. Każ przygotować wszystkie materjały, nie przerzucając jednak tych mostów, ale tak, by twoi saperzy i pontonierzy mieli zgóry wszystko, czego trzeba, i mogli przerzucić je zaraz, gdy tylko pojawi się czoło lewego skrzydła, nie demaskując przedwcześnie zamierzonego ruchu".

Z rozkazu tego widzimy, że Cesarz jest już ostatecznie zdecydowany iść lewym brzegiem Dniepru na Smoleńsk, że spodziewa się bitwy pod Smoleńskiem i że do tej bitwy chce mieć zebrane wszystkie siły, nie wahając się odsłonić kierunków drugorzędnych i przywołując co może z sił wydzielonych. Widzimy dalej, że, nie czekając na odpowiedź Davouta na swe poprzednie pytania, zdecydował ostatecznie przejść Dniepr pod Rożaśną, nie szukając już innego punktu dogodnego, i że chce zaskoczyć przeciwnika nagłem przerzuceniem swej siły głównej na lewy brzeg rzeki.

Tymczasem Davout odpowiedział już wyczerpująco na poprzednie zapytania; raport jego nadszedł 10 sierpnia popołudniu do Witebska [2]).

„Mam zaszczyt przesłać Waszej Cesarskiej Mości szczegółowe mapy dziewięciu powiatów gubernji mohylowskiej; mapa powiatu babinowickiego odpowiada pytaniom Waszej Cesarskiej Mości z listu 9 b. m. g. 2 r. co do terenu do granic gubernji smoleńskiej; poza tę granicę mogłem zasięgnąć informacyj tylko bardzo ogólnikowych. Zapewniają mnie naprzykład, że poza

[1]) Berthier do Davouta 9 sierpnia godzina 7 rano, przytoczony wyżej.

[2]) Davout do Cesarza 9 sierpnia, Fabry III 510—11.

Ladami kraj, przecięty traktem smoleńskim, jest otwartą równiną bezdrzewną, bez poważniejszych lasów.

Wasza Cesarska Mość zobaczy z tej mapy powiatu babinowickiego, że może z Babinowicz posunąć się na Rożaśnę lub Dubrownę; ale droga z Dubrowny jest lepsza niż z Rożaśny, zwłaszcza wpobliżu Dniepru. Punkt ten zresztą, jak Wasza Cesarska Mość zobaczy z raportu oficera inżynierji dla gen. Grouchy, nie nadaje się bardzo do przerzucenia mostów i materjał budowlany jest tam skąpy. Jeśli Wasza Cesarska Mość uzna to za lepsze, każę zbudować jeszcze 2—3 mosty w Dubrownie, gdzie teren jest korzystniejszy a materjały bardziej pod ręką. Zresztą wpobliżu tego punktu jest bród bardzo szeroki i mocny, gdzie łatwo przerzucić można dwa mosty na kozłach bez szkody dla przeprawy kawalerji.

Winienem jednak uprzedzić Waszą Cesarską Mość, że, jeśli zależy jej na punkcie Rożaśna, znajdzie, by tam dotrzeć, drogi bardzo możliwe, jakiemi są wogóle o tej porze roku i w okolicach niezbyt lesistych połączenia pomiędzy poszczególnemi wsiami.

W tej hipotezie, każę generałowi Grouchy zgromadzić na ten punkt tyle drzewa i materjałów, ile się da; zresztą jest pod Rożaśną most na kozłach, po którym mogą przejść wszelkie rodzaje broni.

Co do drogi, którą ma iść książe Poniatowski, to wszystko, co on ma w rozporządzeniu, będzie jutro w Szkłowie. Sądzę, że zbyt wiele przemawia przeciwko posunięciu go odosobnionego na Mścisław. Korpus lekkiej kawalerji, którego siły nigdy dobrze się nie oceni, mógłby marsz jego opóźnić, a nawet mógłby on być oddzielnie pobity. Sądzę, że byłoby lepiej kazać mu wyjść ze Szkłowa i stąd na Bojewo, skąd droga prowadzi wprost na Smoleńsk. Po drodze zawsze można będzie posunąć go w prawo na Swierczkowo, według tego co mówią o charakterze tego otwartego kraju i wobec wskazanej na mapie drogi, przechodzącej przez Szirkowo i Wołkowo.

Co do pieców, cztery będą dziś gotowe; trzy dalsze będą jutro, a we 3—4 dni będzie razem dwanaście, bo kazałem domy burzyć, by mieć cegłę.

Zwracam uwagę Waszej Cesarskiej Mości, że, kierując większość wojska przez Babinowicze, ruch ten maskuje się lasami, a, umieszczając parę oddziałów na krawędzi lasów, łatwo osłonić się od partyj nieprzyjacielskich, które w takim marszu flankowym mogą zagrażać. Wasza Cesarska Mość zobaczy z map, że

im bliżej Berezyny, tem kraj jest bardziej otwarty i dogodniejszy dla kawalerji nieprzyjacielskiej".

List Davouta usuwał obawy co do większych trudności terenowych i przeszkód naturalnych. Natomiast wysuwał on szereg racyj za wyborem Dubrowny zamiast Rożaśny jako punktu przeprawy sił głównych: lepszą drogę do tego punktu, lepsze warunki terenowe i techniczne, co więcej—i najważniejsze—lepsze warunki zamaskowania ruchu i jego przesłonięcia. W istocie lasy babinowickie rzedną w okolicy Lubowicz, okolice bliżej Berezyny stają się dostępniejsze.

Co do przyszłego ruchu Poniatowskiego, Davout odradza jego odosobnione posunięcie przez Mścisław, chce go mieć bliżej siły głównej, wskazuje dlań drogę na Bojewo, a więc jeszcze bliższą traktu orszańskiego, niż droga na Romanowo i Horodziec, której, zgodnie z własną jego propozycją z 8 sierpnia, poszukiwał Cesarz. W liście tym przejawia się tendencja ewolucyjna napoleońskiej sztuki wojennej ku coraz większej zwartości ugrupowań w marszu do bitwy.

W obu kwestjach zdanie Davouta idzie po linji zasady napoleońskiej: „niczego nie zdawać na przypadek", ale ostrożność Davouta idzie tu dalej, niż ostrożność Cesarza.

Na list ten odpowiada Napoleon [1]):

„Mój kuzynie, z pańskiego listu z 9 b. m. widzę, że droga do Dubrowny jest lepsza; ale zdaje mi się, że z Babinowicz do Dubrowny jest jedna *lieue* więcej niż z Babinowicz do Rożaśny, a poza tem są trzy *lieues* z Dubrowny do Rożaśny. Wobec tego wolę mieć mosty w Rożaśnie. Chciałbym mieć je także na przecięciu drogi Lubowicze — Lady z Dnieprem w okolicy Chomino. 13-go cała armja będzie pod Rożaśną, kieruję księcia Elchingen [2]) przez Lubowicze na przecięcie drogi naprzeciw Ladów, gdzie przerzuci most; tak osiągnie Lady i utworzy straż przednią. Wicekról pójdzie na Rożaśnę przez Leźno i będzie tam 13-go. Uprzedziłem cię, że twoje trzy dywizje kierują się także na Rożaśnę. Gwardja idzie na Rożaśnę. Jest możliwe, że polecę księciu Elchingen [2]) utworzyć straż przednią wraz z królem Neapolu, pod którego komendą będą korpusy Grouchy'ego, Nansouty'ego, Montbruna, kawalerja lekka księcia Elchingen, a jeśli potrzeba będzie, to i twoja, wicekróla i gwardji. Ty ze swemi sześciu dywizjami

[1]) 10 sierpnia 5 po południu, Fabry III 550-1. *Correspondance* 19079.

[2]) Ney.

pójdziesz za księciem Elchingen. Wicekról pójdzie za tobą, w końcu gwardja. Zarządź tak, by książę Poniatowski był 13-go pod ręką, albo pod Romanowem albo pod Bojewem. Za korpusem Poniatowskiego zbierzesz wszystkich Westfalczyków.

Nie mogłem dostać stanów liczebnych korpusu Poniatowskiego, ale sądzę, że kawalerja, piechota i artylerja wraz z księciem Abrantès [1]) da to razem 30.000 ludzi; generał Latour—Maubourg zajmie Mohylów i będzie mógł dołączyć do mnie, gdyby zachodziła potrzeba. Później wróci na stanowisko w okolicy Bobrujska, gdzie może zresztą zostawić kilka ruchomych kolumn; dobrze jednak będzie, by jego piechota i główna część kawalerji były przy nim, by mógł połączyć się z Poniatowskim do stoczenia bitwy. Z przyjemnością widzę, że jutro wieczór będziemy mieć piece w Dubrownie. Dobrzeby było mieć je i w Rożaśnie. Nie donosisz mi, czy są w Orszy, gdzie także mieć je trzeba. Udaj się w ciągu 12 b. m. do Rożaśny i zbierz tam wszystko, co możesz. Gdy tylko dojdą do ciebie dywizje 1-a, 2-a i 3-a [2]), oddaj im ich saperów; cierpiały wiele z powodu ich braku".

List powyższy Napoleona jest niezmiernie charakterystycznym dokumentem jego strategji.

Cesarz wybiera Rożaśnę mimo gorszych warunków terenowych, technicznych, nawet gorszych warunków maskowania i przesłaniania. Za Rożaśną przemawia jedno: wybór tego punktu skraca drogę o cztery „lieues"—to jest prawie cały przemarsz. Czynnik czasu, pominięty przez Davouta, wysuwa się tu na plan pierwszy. Nagłość działania ma stanowić właściwe jego ubezpieczenie i zapewnić mu tajemnicę.

Napoleon ustępuje natomiast Davoutowi co do linji marszu Poniatowskiego. Godzi się na Romanowo lub nawet na Bojewo. Za Poniatowskim pójdą Westfalczycy.

Ale pod Mohylowem, na drodze mścisławskiej, chciałby przecież mieć grupę manewrową. Wskazuje znowu na korpus Latour-Maubourga z dywizją Dąbrowskiego.

Gdzież pójdzie cała reszta sił Wielkiej Armji, jakieś co najmniej 150.000 ludzi? Widzimy już: pójdą jedną, jedyną drogą, popłyną traktem orszańskim.

Murat z Neyem, nagle wypadając przez Rożaśnę, albo — jak później zobaczymy — jeszcze poniżej Rożaśny, wysuną się przed siły Davouta i utworzą straż przednią.

[1]) Junotem, korpus VIII.

[2]) Morand, Friant, Gudin.

Za nimi pójdą Davout, gwardja, wicekról Eugenjusz.

Skąd to niesłychane, niespotykane w poprzednich kampanjach natłoczenie mas na jednej drodze? Powrócimy jeszcze do tej kwestji.

10 sierpnia, o 3 rano, Davout, dopiero teraz w posiadaniu rozkazu Berthiera z 7 rano dnia poprzedniego, donosi, że ściąga Poniatowskiego na Orszę, stawia Junota w pogotowiu marszowem, ale nie decyduje się jeszcze odwołać Latour—Maubourg'a i dywizji piechoty polskiej; nalega natomiast, powtarzając swe racje i popierając je wynikami osobistego rozpoznania, na wybór Dubrowny jako punktu przeprawy armji [1]. Nowe te przedstawienia rozminą się już z rozkazami do koncentracji na Rożaśnę.

Tegoż dnia przed południem pisze Napoleon do Davouta [2]:

„Mój kuzynie, dałem rozkaz wczoraj dywizjom Gudin, Morand i Friant posunąć się jedna na Babinowicze, jedna na Połowiki, a jedna na Leźno z obawy, by przeciwnik nie pochwycił inicjatywy. Ponieważ, jak się zdaje, przeciwnik wycofał się, kazałem tym dywizjom zająć stanowiska między Leźnem a Rożaśną, tak, aby mogły pierwsze połączyć się z sobą. Niepogoda skłoniła mnie zatrzymać tu dywizję Frianta [3]. Sądzę, że stanę 13 lub 14 pod Rożaśną, z gwardją i całą armją. Trzeba więc, by twoje cztery mosty były przerzucone w nocy z 13 na 14, by Dniepr nie mógł nas zatrzymać. Masz potężne środki w saperach i sprzęcie inżynieryjnym: wysuń wszystko to naprzód do Rożaśny. Jest możliwe, że w 200.000 ludzi pójdę na Smoleńsk. Skoro jesteś na miejscu, studjuj trochę drogi, by wiedzieć, czy możnaby iść trzema kolumnami: jedna traktem, druga na dziale wód tych rzeczek, wpadających do Dniepru, a trzecia dalej na prawo, ale oddalone od siebie nie więcej jak 2 do 4 *lieues*. Zalecam ci szczególniej mieć dużo pieców piekarskich".

Cała ta korespondencja Napoleona z Davoutem w dniach 6, 9 i 10 sierpnia jest bardzo znamienna dla napoleońskiej sztuki dowodzenia. Widzieliśmy, jak Cesarz w Witebsku nie cofnął się przed rodzajem „rady wojennej", by przełamać wątpliwości i opanować słabnącą siłę moralną podwładnych. Widzieliśmy, jak w listach do Davouta, Eugenjusza, Neya odsłonił im tajemnicę swych zamiarów, kupując za tę cenę posłuszeństwo świadome i karną inicjatywę. Widzieliśmy więcej: jak powołał Davouta do udziału

---

[1]) Davout do Berthiera 10 sierpnia 3 rano, Fabry III 573.

[2]) *Correspondance* 19068, Fabry III 546 sq.

[3]) W rzeczywistości poszła na Falkowicze; rozkaz pozostania był spóźniony.

w ustalaniu planu operacyjnego, do intelektualnej współpracy w wielkiem dziele, które stwarza. A chociaż akt twórczy dokona się w zupełnej prawie niezależności od wniosków marszałka, to jednak samo zasięgnięcie zdania Davouta charakteryzuje dobitnie napoleońską metodę dowodzenia. Cóż zostaje z legendy o „ślepych wykonawcach", od których żądać miał Napoleon rzekomo bezmyślnego wykonywania rozkazów? Z legendy o zabijaniu ich samodzielności? Napoleon wychowuje wodzów i rozkazuje wodzom.

Wiadomości, napływające w ciągu 10 sierpnia z pod Rudni, utwierdzają Cesarza w przekonaniu, że przedsięwzięcie rosyjskie w tej stronie jest zakończone. Kawalerja nieprzyjacielska ma czaty pod Molewo-Bołoto; swojem gros odeszła dalej jeszcze; są to te same siły, które przed dwoma dniami walczyły z Montbrunem. Zwiady, wysłane przez generała Nansouty na 20 km naprzód, nie natrafiły na przeciwnika. Wiadomości od wicekróla wskazują, że oddział rosyjski, który 8 sierpnia atakował Wieliż, składa się z kozaków i jednego pułku dragońskiego (oddział generała Wintzingerode). Słowem, ofensywa rosyjska albo była demonstracją, albo została wstrzymana, z cofnięciem rozpoznających zgrupowań kawalerji. Ostatnie wątpliwości zostają uchylone. Decyzja co do punktu wyjścia, kierunku manewru i jego konstrukcji ogólnej była już powzięta. Przychodzi kolej na jego umieszczenie w czasie. Początek wykonania koncentracji ma nastąpić niezwłocznie; chwila wyjścia manewru musi być określona przez czas potrzebny na koncentrację. Najodleglejszy korpus—wicekróla Eugenjusza—stanąć może na oznaczonym punkcie Dniepru 13 sierpnia[1]). Tem samem ustala się moment przeprawy: noc z 13 na 14 sierpnia.

O godzinie 5 po południu Napoleon pisze list do Berthiera, stanowiący ogólny rozkaz operacyjny dla koncentracji armji [2]).

„Mój kuzynie, napisz do króla Neapolu, że trzeba koniecznie, by korpus generała Nansouty ruszył jutro, by przejść poza Rudnią, stanąć 12 b. m. w Lubowiczach i przejść 13 wieczór za Dniepr. Będzie trzeba ruszyć za nim dwie dywizje kirasjerskie korpusu generała Montbrun 12 b. m., tak, aby 13 wieczór mogły przekro-

[1]) Eugenjusz w odpowiedzi na zapytanie Cesarza z 9 sierpnia g. 2 rano, pismem z t. d. g. 7 rano, przyjmując, że rozkaz ruchu otrzyma w ciągu 10, przewiduje osiągnięcie Rożaśny 13 wieczór. Wobec przesunięcia sił IV korpusu już w dniach 9 i 10 na Kołyszki—Janowicze, cel ten może być osiągnięty bez wysiłku trzema marszami po 30 km. Patrz list wicekróla, Fabry III 5065—6.

[2]) *Correspondance* 19073, Fabry III 548-9.

czyć Dniepr. Dywizja Sebastianiego posłuży jako osłona tego ruchu. Napisz do wicekróla, by tak pokierował swe ruchy, aby 13 b. m. móc przejść Dniepr pod Rożaśną. Każ księciu Gdańska [1]), by jutro o brzasku dnia ruszył z dywizją starej gwardji na Babinowicze w dwóch przemarszach. Uprzedzisz księcia Eckmühl, że dywizje Friant, Morand i Gudin mają rozkaz stanąć 13 b. m. nad Dnieprem [2]), że generał Eble [3]) z kolumną pontonową i sprzętem inżynieryjnym przybywa tam również przez Babinowicze; że korpus generała Nansouty przybywa tam przez Lubowicze, podobnie jak wicekról i korpus III; byłoby więc wskazane, żeby przeniósł swą Kwaterę Główną do Rożaśny, gdzie złączyłby swoich pięć dywizyj i dywizję Claparède [4]), z korpusem generała Grouchy i własną kawalerją lekką, przesłaniając na obu brzegach. Trzeba mieć 13 wieczór cztery mosty w Rożaśnie i dwa na drodze Lubowicze — Lady. W tym samym czasie, 13 b. m., książę Poniatowski i książe Abrantès [5]) mają być pod Romanowem, generał Latour-Maubourg ma zająć Mohylew, Mścisław i Romanowo, gotów dołączyć się do nas, jeśli zajdzie potrzeba. Jest możliwe, że 12 b. m. będę osobiście w Rożaśnie".

W liście powyższym zarysowuje się manewr koncentracyjny w przestrzeni i w czasie.

Davout stanowi oś całego manewru. Ma on przesunąć swe siły z pod Dubrowny pod Rożaśnę, z przesłoną kawalerji na przedzie po obu brzegach Dniepru. Ma to zrobić dopiero 13 sierpnia, gdyż jego trzy dywizje wydzielone wtedy dopiero staną nad Dnieprem. Na tę samą datę ma ściągnąć Poniatowskiego i Junota pod Romanowo. Tegoż dnia dojdzie do Rożaśny przez Lubowicze korpus wicekróla Eugenjusza.

Stara gwardja ma na ten sam termin dojść przez Babinowicze na Rożaśnę. O młodej gwardji brak wzmianki; połowa odejdzie bezpośrednio za starą gwardją, druga z opóźnieniem jednodniowem.

Tymczasem Murat z odwodem kawalerji i korpus Neya skierują się przez Lubowicze drogą na Lady do nowego punktu przeprawy, oddawna przewidywanego przez Cesarza, ustalonego teraz, gdzie każe przerzucić mosty. Punkt ten, najbardziej naprzód wy-

---

[1]) Marszałek Lefebvre, dowódca 3-ej dywizji gwardji (stara gwardja).

[2]) O tem rozkaz szczegółowy dla Davouta, Fabry III 548.

[3]) Dowódca parku mostowego armji, rozkazy szczegółowe w tej sprawie Fabry III 543.

[4]) Legja nadwiślańska.

[5]) Generał Junot.

sunięty wgórę Dniepru, osłonięty może być tylko lekką jazdą Davouta. Przekraczając Dniepr, Murat i Ney wpadają od północy na flankę przeciwnika, któryby trzymał miasteczko Lady i stwarzają odtąd straż przednią całości. Do punktu tego idą marszem flankowym, osłaniane nad górną Berezyną najpierw korpusem Montbruna, później już tylko jego lekką kawalerją — dywizją Sebastianiego. Pamiętamy, że Davout doradzał Dubrownę jako punkt przeprawy, że Napoleon wybrał Rożaśnę, by wygrać jeden dzień marszu. Ale widzimy teraz, że to śmiałe rozwiązanie dopełnione zostało śmielej jeszcze, przez przerzucenie czołowych sił osłonowych po linji Lubowicze — Lady. Uderza przytem brak jakiejkolwiek osłony ruchów koncentracyjnych, poza jedną dywizją kawalerji. Ubezpieczenie ma być osiągnięte przez nagłość ruchów. W trzy przemarsze cała armja będzie nad Dnieprem, w nocy na dzień czwarty dokonana ma być przeprawa po sześciu mostach, których budowę nakazano. Napoleon odsłoni zupełnie już od 11 sierpnia brzeg Dźwiny pod Surażem, 12 sierpnia brzeg Dźwiny pod Witebskiem i całą połać północną Bramy Smoleńskiej, 13 sierpnia Bramę Smoleńską. Wytworzy się tam próżnia od Orszy aż do Połocka.

W próżni tej (poza szczupłemi siłami wydzielonemi, o których będzie mowa) pozostanie skąpa załoga ufortyfikowanego Witebska, wzmocniona brygadą lekkiej kawalerji włoskiej[1]). Witebsk, dalej zaprowjantowywany intensywnie, nie przestaje być "place de dêpot", twierdzą — magazynem. Ale punkt ciężkości przenosi się na Orszę i obszar Orszy. Cesarz żąda[2]) piekarni w Orszy, Dubrownie, Rożaśnie, zwłaszcza w Rożaśnie; chce mieć tam dwanaście pieców. Z 6.000 kwintałów mąki, zarekwirowanych w Borysowie, skierowuje 4.000 na Orszę; tamże skierowuje 10.000 kwintałów, które kazał zgromadzić w Mińsku i 4.000 z Sienna. Wszystkie transporty idące do armji otrzymują z Kamienia kierunek na Orszę. Cesarz żąda opracowania drogi etapowej z Kamienia do Orszy. „Gdy tylko ruch mój na Smoleńsk będzie ujawniony, Orsza stanie się punktem centralnym armji i jest możliwe, że przyjmę kierunek (dla połączeń tyłowych) przez Borysów, Mińsk i Wilno". W ten sposób Napoleon uniezależnia swą armję od Witebska, dotychczasowego ośrodka operacyj, organizuje nowy, a w związku z tem przygotowywuje przewidywane już dawniej przerzucenie komunikacyj na Borysów i Mińsk.

---

[1]) Fabry III 553, 555.

[2]) Od Davouta, Fabry III 547.

Nagła ewakuacja Bramy Smoleńskiej wytworzy próżnię. Odsłonięcie kierunku na Witebsk może podziałać przyciągająco na przeciwnika. Napoleon zdaje się liczyć na siłę wchłaniającą próżni. Rosjanie dadzą się wciągnąć ku zachodowi, lub pozostaną nieruchomi na zachód od Smoleńska, z oczyma na zachód, gdy Wielka Armja będzie już na lewym brzegu Dniepru, w ruchu na Smoleńsk, ich ośrodek operacyj i węzeł ich połączeń tyłowych.

Jeśli nie mamy tekstów wyraźnych, że takie jest przewidywanie Cesarza, mamy jednak wskazówki pośrednie.

W tym związku myślowym zrozumiałe się staje wyciągnięcie Wielkiej Armji w marszu na Smoleńsk wzdłuż Dniepru, w niesłychanie wąskiem a głębokiem ugrupowaniu marszowem. Jest ono w jaskrawej sprzeczności z praktyką operacyjną lat 1805 i 1806. Coś podobnego widzimy natomiast w kampanji 1809, w marszu na Wiedeń wdół rzeki Dunaju. Napoleon prowadzi armję jedną właściwie drogą, w rozczłonkowaniu takiem, by nagłym zwrotem w lewo mogła wypaść za Dunaj w kilku kolumnach i rzucić się na ciągnącą gdzieś ze strony Czech armję arcyksięcia Karola. Celem marszu jest Wiedeń, ale przedmiotem działań jest armja nieprzyjacielska; ugrupowanie jest takie, że wynika zeń opóźnienie rozwinięcia się armji w kierunku czoła, na Wiedeń; natomiast ułatwia ono raptowny zwrot armji w bok, na lewo, przeciw będącej gdzieś na lewo armji austrjackiej. Tutaj podobnie pomyślany jest ruch wgórę Dniepru na Smoleńsk. Głębokość i wąskość ugrupowania utrudni rozwinięcie w kierunku czoła, a sprzyja nagłemu zwrotowi w kierunku własnej flanki. Napoleon w swem przekonaniu obchodzi Rosjan i spodziewa się ich nie przed sobą, ale z boku. To też ugrupowanie marszowe przystosowuje nie do geograficznego przedmiotu marszu, ale do przypuszczalnego położenia żywych sił przeciwnika.

Lelorgne d'Ideville pisze tego dnia do księcia Bassano [1]):

„Wiadomości, otrzymane od wczoraj, nie podają nic pozytywnego o ruchach armji nieprzyjacielskiej. Nie wie się, co ona robi, bo ona sama nie wie, co chce robić. Najbardziej jasnem z tego wszystkiego jest tyle, że w radzie wojennej panuje brak decyzji i nieład. Cesarz powziął decyzję. Czekanie zdaje się go niecierpliwić. Chce iść na spotkanie. Dziś wieczór lekki sztab przyboczny jest w pogotowiu. Tej nocy ruszy Mała Kwatera Główna. Za dwa dni nie będzie już Jego Cesarskiej Mości w tem miejscu..."

---

[1]) Fabry III 552.

Więc Napoleon odgaduje, że Rosjanie są na zachód od Smoleńska, że armja ich czyni ruchy bezcelowe, że panuje wśród nich bezwład i zamęt, jak u Austrjaków przed Ulmem, jak u Prusaków przed Jeną. Przyświeca mu nadzieja wielkiej, rozstrzygającej rozprawy z zaskoczonym przeciwnikiem. Oto Rosjanie, jak niegdyś Prusacy: „radzą i nie mogą się zgodzić; gdy oni radzą, armja francuska maszeruje". Znowu jak ongi „siły jego rozwiną się tak groźnie i nagle", że powtórzyć może, co niegdyś mówił o Austrjakach: „Biada im, jeśli dadzą się uprzedzić!"

PODPUŁKOWNIK WOJSKA FRANCUSKIEGO L. ANDRÉ.

Z PRZYGOTOWANIEM CZY BEZ PRZYGOTOWANIA ARTYLERYJSKIEGO.

Słowo wstępne.

Gdy z oddali czasu patrzymy na zmiany, jakie zaszły w użyciu artylerji podczas wojny światowej, uderza nas wielkość postępów osiągniętych aż po dzień ostatecznego zwycięstwa.

Taktyka artylerji, będąca na początku wojny zaledwie w zarodku i będąca również ledwie zagadnieniem pobocznem, nabierała bezustannie coraz to większej wagi; wyzyskując wspaniałe postępy dokonane w dziedzinie techniki tej broni, rozwinęła się ona i udoskonaliła do tego stopnia, że stała się decydującym czynnikiem zwycięstwa w ostatnim okresie wojny.

Pod wrażeniem tego faktu pozostajemy do tego stopnia, że naogół uważamy, iż nie będziemy mogli na przyszłość wymagać od artylerji mniej od tego, czegośmy od niej wymagali pod koniec wojny. Przypuszczając, że postępy, dokonane przez tę broń, są już ostatecznie zdobyte, wydaje się wszystkim, że można będzie wymagać od artylerji we wszystkich warunkach podobnie olbrzymiego wysiłku, jakiego potrafiła dokonać tak świetnie swojego czasu, wprost kpiąc sobie z trudności technicznych.

Istotnie, przypatrzywszy się niezliczonym ćwiczeniom na mapie i zadaniom taktycznym, przerabianym po wojnie we Francji czy też gdzieindziej, można stwierdzić, że prawie zawsze przewiduje się udział artylerji w formie skończenie doskonałej, będącej szczytem jej rozwoju.

Otóż, według mnie, istnieje tu wielkie niebezpieczeństwo i to tem większe, że na mapie wszystkie trudności materjalne znikają, wszystkie najpiękniejsze plany użycia artylerji dają się ułożyć i, co jest jeszcze niebezpieczniejsze, są uważane za wykonalne

ponieważ zapomina się, oczywiście, o względach technicznych, niezmiernie wiążących artylerję, i niepostrzeżenie przekracza się przepaść oddzielającą rzeczywistość od snów, nie przywiązując żadnego do tego znaczenia.

Niemniej, przepaść ta zasługuje na specjalną uwagę. Jeżeli jest zbyt wielka, cały opracowany z taką nadzieją plan runie. Po przeniesieniu go w teren i zetknięciu z zagadnieniem materjału ułudy znikają jak dym i jesteśmy zmuszeni zastąpić je przez rzeczywistość wręcz różniącą się od tego, cośmy wyimaginowali.

To też należy zwracać na nie baczną uwagę, szczególnie w kwestjach użycia artylerji, albowiem wielkie katastrofy spowodować może przygotowanie sztabów wyłącznie na podstawie ćwiczeń na mapie.

W czasie, gdy wykonawcy artylerzyści uczą się w najbardziej życiowej szkole „szkole ognia" poznawać niezliczone trudności materjalne, które trzeba pokonać, aby osiągnąć skuteczność ognia, nie można dopuścić, by jednocześnie sztaby nie znały lub też nie doceniały tych trudności i stawiały swych artylerzystów w obliczu zadań w praktyce niemożliwych do urzeczywistnienia.

Dowódca tylko wtedy potrafi w rzeczywistości dowodzić, gdy ma ścisłe pojęcie o tem, czego może i powinien wymagać od poszczególnych broni, znajdujących się pod jego rozkazami. To jest zasada, o której nie wolno nigdy zapominać.

W artykule niniejszym mam zamiar rozpatrzeć niektóre z zagadnień technicznych użycia artylerji i wykazać, jaki wpływ powinny one wywierać na decyzje nietylko w tem, co się tyczy techniki samej broni, ale nawet i na sam plan operacyjny.

Prócz tego, aby się streszczać, będziemy rozpatrywać tylko te czynniki, które powinny być uwzględnione przez dowództwo, by móc odpowiedzieć na pytanie, nasuwające się zawsze przed natarciem na pozycje nieprzyjacielskie:

„Czy dane natarcie ma być poprzedzone przygotowaniem artyleryjskiem, czy nie"?

Szkic historyczny użycia artylerji.

Zdaje się, że będzie rzeczą korzystną dla postawienia kwestji we właściwem świetle, jeśli przedewszystkiem przebiegniemy szybko historję metod użycia artylerji.

Na początku wojny światowej przygotowanie artyleryjskie w wojnie ruchowej nie istniało wcale lub też było znikome.

W wojsku francuskiem ówczesna doktryna ograniczała rolę artylerji do „wspierania natarcia" i, jeżeli czasem wymagano od niej przygotowania artyleryjskiego, to tylko w wyjątkowych wypadkach i to dopiero wówczas, gdy piechota, nacierając ze znaną nam odwagą, nie osiągnęła powodzenia, ponosząc ciężkie straty.

Rozmiar jednak tych strat nie omieszkał szybko wpłynąć na dokonanie przewrotu w umysłach. Coraz więcej dowódców pułków piechoty żądało od artylerji przygotowania natarcia. W końcu sierpnia 1914 roku Naczelne Dowództwo francuskie nakazało, by piechota nacierała tylko w uszykowaniach rozproszonych i po przygotowaniu artyleryjskiem.

Począwszy od końca roku 1914, front francusko-niemiecki umiejscowił się; przeciwnicy zaczęli się okopywać, starając się ukryć przed działaniem ognia wroga, który stawał się coraz to potężniejszy w miarę jak przemysł dostarczał coraz to wzrastających ilości nowego sprzętu i amunicji.

Od wiosny 1915 roku Francuzi wprowadzili metodyczne przygotowania natarć, według planów naprzód ułożonych, rozwijając siłę ognia do maksymum.

Wrześniowe ofensywy francuskie w Szampanji i Artois zostały przeprowadzone z zastosowaniem po raz pierwszy potężnych ogni masowych.

Na początku 1916 roku instrukcja Naczelnego Dowództwa uświęciła znaczenie przygotowania artyleryjskiego i ustaliła zasadę działań zaczepnych o ograniczonej głębokości, uzależniając głębokość do osiągnięcia w każdem natarciu od rozporządzalnych środków przygotowania.

Zastosowanie powyższej taktyki nad Somme'ą zostało uwieńczone świetnemi sukcesami, na skutek których udało się odciążyć Verdun.

W tym okresie wojny przygotowania artyleryjskie (zarówno po stronie niemieckiej jak i francuskiej) były olbrzymie. Wykonywając je, miano na oku jedynie potęgę i dokładność ognia. Nie troszczono się wcale o zaskoczenie. Natarcie wyruszało dopiero wtedy, gdy artylerja wszelkich kalibrów unicestwiła fortyfikacje nieprzyjacielskie, gdy schrony zostały zburzone, sieci drutu kolczastego zmiecione, okopy zasypane; jednem słowem, rozmiar pracy wymagał często 8 do 10 dni ognia przygotowania artyleryjskiego.

Po bezowocnych próbach w kwietniu 1917 roku (Chemin des Dames), w czasie których Francuzi starali się osiągnąć zwycięstwo, działając na znaczniejsze głębokości, co się ostatecznie nie udało, powrócono do działań zaczepnych na ograniczoną głębokość, wprowadzając do akcji wielkie ilości artylerji, które gwarantowały częściowy sukces z nieznacznemi stratami (Verdun 20 sierpnia i Malmaison 23 października 1917 roku). W tej to właśnie epoce marszałek Petain wypowiedział zdanie, które stało się głośne: „Artylerja zdobywa, a piechota zajmuje pozycje". Wypowiadając to zdanie, tak sławny piechur, jak marszałek Petain, nie chciał bynajmniej umniejszyć roli przypadającej w udziale piechocie, chciał on jedynie zareagować przeciw doktrynie przedwojennej, stwierdzając z dosadną dokładnością jak pierwszorzędne znaczenie przypada w udziale ogniowi artylerji przy zdobywaniu silnie ufortyfikowanych pozycyj.

Że zaś działania na ograniczonych głębokościach mogły jedynie powodować wyczerpanie przeciwnika, Naczelne Dowództwo francuskie starało się wynaleźć tajemnicę zwycięstwa w nowej metodzie, opartej na szybkiem wprowadzeniu w akcję znacznych mas artylerji dzięki zastosowaniu ulepszonego sposobu przygotowania ognia. W ten sposób stawało się możliwe wzmocnienie w tajemnicy artylerji danego odcinka przy pomocy wielkiej liczby bateryj, mających możność otwarcia w dobrych warunkach ognia skutecznego, nie poprzedzanego żadnemi wstrzeliwaniami, zdradzającemi ich uszykowanie. W tych warunkach dowództwo znalazło się w możności wykorzystania czynnika „zaskoczenia", czynnika, który miał odegrać tak wielką rolę w czasie całego ostatniego okresu wielkiej wojny.

Przed dojściem do tego ostatniego stopnia doskonałości w użyciu artylerji zostały już poczynione pewne postępy, wyrażające się w skróceniu czasu trwania przygotowania artyleryjskiego. W sierpniu 1917 roku pod Rygą osiągnęli Niemcy zupełne powodzenie, poprzedzając natarcie przygotowaniem artyleryjskiem, którego czas trwania nie przekraczał 5 godzin.

W dniu 20 listopada tego samego roku pod Cambrai osiągnęli Anglicy świetne zwycięstwo, zdobywając teren na głębokości 8 km bez najmniejszego przygotowania artyleryjskiego, zdradzającego wyruszenie natarcia. Całkowite zaskoczenie dało się osiągnąć dzięki użyciu wielkiej ilości czołgów. W 1918 roku działania zaczepne, przeprowadzone przez Niemców na froncie francuskim od dnia 21 marca do 15 lipca, wyzyskiwały w więk-

szym lub mniejszym stopniu czynnik zaskoczenia dzięki tajemnicy, jaką otaczano rozmieszczenie mas artylerji natarcia, i krótkotrwałości przygotowania artyleryjskiego, zredukowanego do kilku godzin.

Powyższe doświadczenia potwierdziły w zupełności wartość nowej metody, która została wprowadzona w życie przez wojsko francuskie, skoro tylko ustały ofensywy niemieckie. Metoda ta, której zastosowanie przyniosło ostateczne zwycięstwo, polega głównie na następującej zasadzie: „zaskoczenie jest jędnym z podstawowych warunków powodzenia (zwycięstwa)."

Zaskoczenie strategiczne możliwe jest pod warunkiem ścisłego przestrzegania tajemnicy przygotowań do danej operacji; zaskoczenie zaś taktyczne polega na niespodzianem wyruszeniu natarcia albo po przygotowaniu artyleryjskiem, jak najgwałtowniejszem i najkrótszem, lub też bez przygotowania artyleryjskiego, jeżeli można liczyć na użycie dużej ilości czołgów. Ten to właśnie sposób zapewnił powodzenie ofensywie armji gen. Mangin w dniu 18 lipca 1918 r., która wyruszyła bez najmniejszego przygotowania artyleryjskiego, natomiast przy użyciu znacznej ilości czołgów.

Ofensywa armji gen. Gouraud w dniu 26 września 1918 w Szampanji poprzedzona była tylko 6-cio godzinnem przygotowaniem artyleryjskiem; ofensywa ta udała się świetnie i to przy bardzo nieznacznych stratach (np. XXI korpus miał 77 zabitych lub zaginionych, 17 zagazowanych i 367 rannych, zdobywając 6 km terenu poprzez potężne fortyfikacje nieprzyjacielskie).

Ostatnie wielkie zwycięstwa wojny posiadają powyżej wymienione cechy charakterystyczne. Najważniejszą z nich jest przyznanie wielkiego znaczenia czynnikowi zaskoczenia, tak bardzo zaniedbywanemu w czasie lat frontów stałych, poprzedzających końcowy okres wielkiej wojny.

Cały efekt zaskoczenia może być osiągnięty, mimo użycia bardzo dużej ilości artylerji, ponieważ artylerja nauczyła się nie zdradzać swej obecności aż do ostatniej chwili. Zamiast odkrywać z wielkim hałasem zamiary dowództwa na kilka dni przed natarciem, jak to robiło się w 1916 r., prowadząc długotrwałe przygotowania artyleryjskie, artylerja mogła pozostawać niema i w zupełnej tajemnicy dla nieprzyjaciela aż do chwili jednoczesnego otwarcia ognia przez wszystkie baterje naraz, albo, aby dokonać przygotowania artyleryjskiego (najczęściej w nocy) w ciągu

4 do 5 godzin, poprzedzających wyruszenie natarcia, lub też, aby przeprowadzić ogień wspierający dokładnie w momencie wyruszenia natarcia.

Ognie te, wykonane bez poprzedniego wstrzelania się, pomimo że były mniej dokładne od ogni wstrzelanych, dawały jednak wyniki wystarczające, by obezwładnić baterje nieprzyjacielskie, rozbić jego fortyfikacje, porwać sieci drutu kolczastego, oślepić punkty obserwacyjne i uczynić obronę niezdolną do prowadzenia dalszej walki — a także, by zapora ruchoma znalazła się o żądanej godzinie w miejscu przewidzianem przez „plan użycia".

Baterje, przybywające na stanowiska na nieznany sobie teren, były w stanie przygotować cicho wymagany od nich ogień, a następnie wykonać go w kilka godzin później z zadawalniającemi wynikami.

Takie były pod koniec wojny warunki użycia artylerji. Można śmiało powiedzieć, że były one wprost cudowne w wynikach!

Nietylko, że czynnik zaskoczenia został osiągnięty, ale działanie jego zostało jeszcze bardziej spotęgowane działaniem moralnem, spowodowanem niespodziewanem otwarciem ognia olbrzymich ilości pocisków, rażących nagle i jednocześnie wszystkie wrażliwe miejsca fortyfikacji, organów dowodzenia i ognia nieprzyjaciela, zmuszając do zamilknięcia artylerję przeciwnika.

Dzięki tym nowym zaletom artylerja stokrotnie wzmogła swą siłę i stała się dla dowództwa wymarzonem narzędziem, dającem mu możność narzucenia swej woli przeciwnikowi i to naprawdę z siłą wprost niepokonaną.

Zrozumiałe więc jest, że artylerja, okryta taką chwałą, stała się w umyśle wielu wojskowych „deus ex machina", od której można spodziewać się wszystkiego!

Stąd pochodzi niebezpieczeństwo, o którem wspominaliśmy powyżej, niebezpieczeństwo, polegające na stawianiu artylerji w dzisiejszych czasach wymagań dokonywania prawdziwie „nadludzkich" wysiłków, dokładnie skopjowanych z tych, które się jej udało osiągnąć kiedyś, podczas gdy warunki obecne wprost materjalnie uniemożliwiają ich wykonanie.

Ażeby zatem ostrzec przed podobnemi błędami, rozpatrzymy tutaj pobieżnie warunki techniczne, które powinny być wypełnione, aby artylerja mogła wykonać bez wstrzeliwania się ognie o wynikach, które były przypomniane powyżej.

Warunki niezbędne do prowadzenia ognia bez wstrzeliwania.

Pierwszym warunkiem jest posiadanie mapy w dużej skali, tak zwanego „planu kierunkowego" (1/10.000 lub 1/20.000 lub 1/25.000, lub w ostateczności 1/50.000), pokratkowanej ponumerowaną siatką kilometryczną, obejmującą równocześnie strefę pozycyj, zajętych przez nieprzyjaciela, i strefę pozycyj artylerji własnej.

Plan taki (istniejący w Polsce dla niektórych okolic w skali 1/25.000) daje możność oznaczenia każdego punktu w terenie przy pomocy współrzędnych. Wynika stąd łatwość porozumienia się, której nie dają zwykłe mapy. Ma to wielkie znaczenie przy przesyłaniu zadań lub wiadomości, zamienianych między poszczególnemi broniami i dowództwem.

Oprócz tego plan kierunkowy daje możność oznaczenia celów (fortyfikacje, baterje i t. d.) i stanowisk bateryj własnych na podstawie wiadomości, otrzymanych sposobami, o których nie będziemy mówić; wiadomości te otrzymamy od:

służby topograficznej i służby wywiadowczej artylerji co do oznaczenia celów, wykorzystując specjalnie w tym celu fotografje lotnicze;

personelu dywizjonów artylerji dla oznaczenia dział kierunkowych bateryj.

Drugim warunkiem jest posiadanie kompletnych tablic strzelniczych dla poszczególnych dział i różnych amunicyj przez nie używanych.

Przy pomocy tych dwóch danych, a mianowicie: planu kierunkowego, codzień uzupełnianego, na którym dokładnie wyznaczone są cele i działa kierunkowe bateryj, oraz kompletnych tablic strzelniczych, mogą artylerzyści określić przy pomocy pomiarów i obliczeń podstawowe dane ognia na dowolny cel, nawet, jeżeli dany cel jest niewidoczny ze wszystkich naziemnych punktów obserwacyjnych, a nawet i wtedy, jeżeli przygotowanie ognia będzie dokonane nocą.

Wszystko to jest jednak jeszcze zupełnie niewystarczające.

Jeżeli prowadzić ogień z danemi, obliczonemi w ten sposób, bardzo jest prawdopodobne, że pociski nie będą padały dokładnie na cel.

Tablice strzelnicze podają bowiem dane wycelowania obliczone dla nowych luf, pocisków o wadze ściśle określonej, ładunków prochu, dających tę samą ściśle szybkość początkową, warunków meteorologicznych idealnych (czysta atmosfera, brak wiatru, temperatura + 15 stopni Celsjusza, ciśnienie atmosferyczne 750 mm, stan hydrometryczny 3,4).

Zachodzi więc potrzeba dokonania poprawek w celu uwzględnienia różnicy, istniejącej między rzeczywistemi warunkami ognia a warunkami idealnemi, dla których tablice strzelania zostały ułożone.

Nie wchodząc w szczegóły techniczne, któreby niepotrzebnie znużyły czytelnika, powiem kilka słów o tych poprawkach.

Z łatwością możemy zauważyć, które z wymienionych poprawek odnoszą się do sprzętu, którym się posługujemy, a które z nich znów dotyczą stanu atmosferycznego w chwili strzelania.

Rozpatrzymy przedewszystkiem poprawki balistyczne.

A) Zniszczenie działa. Działo zniszczone daje szybkość początkową mniejszą od tej, jaką przewiduje tablica strzelnicza, a przez to samo daje też i mniejszą donośność. Poprawka, jaką należy poczynić w celu uwzględnienia stopnia zniszczenia każdego z dział, powinna być zgóry ustalona przy pomocy ogni „porównywujących działa", dokonanych przez baterje na poligonach.

B) Różnice, istniejące między wagą poszczególnych pocisków używanych a wagą zasadniczą, przewidzianą przez tablice strzelania. Dla ułatwienia fabrykacji (szczególnie zaś w czasie wojny) jest się zmuszonym do tolerowania niewielkich różnic w wadze pocisków tego samego typu, dostarczanych przez poszczególnych wytwórców. Tablice strzelnicze podają poprawki, jakie należy wprowadzić, jeżeli się zna wagę użytego pocisku [1]).

C) Energja spalania prochu danego ładunku. Im większą energję posiada proch, tem większa jest szybkość początkowa i tem bardziej wzrasta donośność.

Prochownie starają się dostarczać proch, zapewniający tę samą szybkość początkową. Jednak prochy podlegają wpływom pory roku; prócz tego są bardzo wrażliwe na zmiany temperatury, czego nie można uniknąć.

Z tych dwóch względów trzeba zawsze dokonać poprawek, dotyczących szybkości początkowej. Poprawki te są bardzo ważne,

---

[1]) Jest więc rzeczą bezwzględnie konieczną, aby pociski, dostarczane do bateryj z parków artylerji, były zbierane w partje jednolite i znane.

ponieważ różnice energji tego samego prochu mogą spowodować różnice w donośności, dochodzące do kilometra.

Różnice, odpowiadające poszczególnym partjom prochu, określa się przy pomocy ogni segregujących amunicję na jednolite partje zazwyczaj gdzieś na tyłach. W ten sposób można wykazać energję danej partji prochu amunicji, dostarczanej do bateryj. Baterjom pozostaje tylko wprowadzenie poprawki, podanej przez tablicę strzelniczą. Powinno się też prócz tego uwzględnić temperaturę prochu w chwili ognia, co spowodowało, że w czasie wojny umieszczano w schronach amunicyjnych termometry.

Poprawki ze względu na stan atmosfery (poprawki aerologiczne) mają na celu uwzględnienie gęstości powietrza oraz kierunku i szybkości wiatru.

Im powietrze jest gęściejsze, tem bardziej opóźnia bieg pocisku.

Znając temperaturę zewnętrzną i ciśnienie atmosferyczne, można obliczyć, przy pomocy formułki, wagę litra powietrza; tablice strzelnicze podają odpowiednie poprawki. Są one dość ważne.

Wiatr wpływa na zmianę kierunku pocisku a jednocześnie przyśpiesza lub opóźnia jego bieg.

Jeżeli znamy kierunek i szybkość wiatru, możemy obliczyć obydwie siły działające, zarówno w kierunku ognia jak i prostopadle do niego.

Taksamo trzeba uwzględnić wpływ wiatru na poszczególnych wysokościach, przez które przechodzi tor pocisku, ponieważ szybkość i kierunek wiatru nigdy nie bywają takie same na powierzchni ziemi i w wyższych warstwach atmosfery.

Tablice strzelnicze są ułożone w ten sposób, by dać możność uwzględnienia tak zwanego „wiatru balistycznego", wykorzystując dane, dostarczone przez posterunek meteorologiczny, który dokonywa pomiarów wiatrów przy pomocy baloników pomiarowych.

Poprawki, uwzględniające wpływ wiatru, mają ogromne znaczenie, tak dla kierunku ognia, jak jego donośności.

Jaką ilość amunicji należy przeznaczyć? — Widzieliśmy przed chwilą jak rozmaite są poprawki, które artylerja powinna uwzględnić przy obliczaniu danych ognia na podstawie planu kierunkowego przy pomocy tablic strzelniczych.

Praca przy obliczaniu tych poprawek jest dość długa a musi być szczególnie dokładna; ma się sporo wyliczeń, w czasie których należy pilnie uważać, by nie popełnić najmniejszego błędu.

Po dokonaniu tej żmudnej pracy otrzymujemy możliwie najdokładniejsze dane ognia.

Ale i wtedy jeszcze dokładność jego nie będzie absolutna. Istnieją przecież jeszcze pewne niewielkie odchylenia w ustalaniu poszczególnych poprawek. Poza tem przyrządy, któremi posługujemy się do wycelowania dział, nawet użyte najpoprawniej, dają wyniki jedynie w przybliżeniu dokładne[1]).

Dla tych rozmaitych powodów, nawet gdy nie popełnimy najmniejszego błędu w pomiarach czy też rachunkach i jeżeli następnie wykonamy ogień dość szybko, by warunki atmosferyczne nie miały czasu zmienić się, nie będzie jeszcze pewności, że pociski będą padać dokładnie na miejsce danego celu.

Wszyscy wiemy, że ogień danego działa, przy tem samem wycelowaniu, nie osiąga takiego wyniku, by wszystkie pociski padały dokładnie w tem samem miejscu.

Wynika to z dobrze znanego objawu, a mianowicie rozrzutu. Rozrzut powoduje, że wystrzelone pociski rozrzucone są na pewnej powierzchni, której rozmiary można zgóry ocenić dla każdego kalibru i odległości; rozmiarów tych najlepsze chęci artylerzysty nie potrafią zmniejszyć.

Ale, jeżeli dany ogień jest dobrze wstrzelany przy pomocy obserwacji naziemnej czy też lotniczej, środek, czy też punkt średni strefy rozrzutu, znajduje się w samym środku rażonego celu. Wskutek tego cel pokrywa najbardziej gęsta część ognia, co daje największe szanse trafienia go. (Rys. Nr. 1)

Nie można spodziewać się lepszych wyników ognia i nie można też więcej wymagać od artylerzystów.

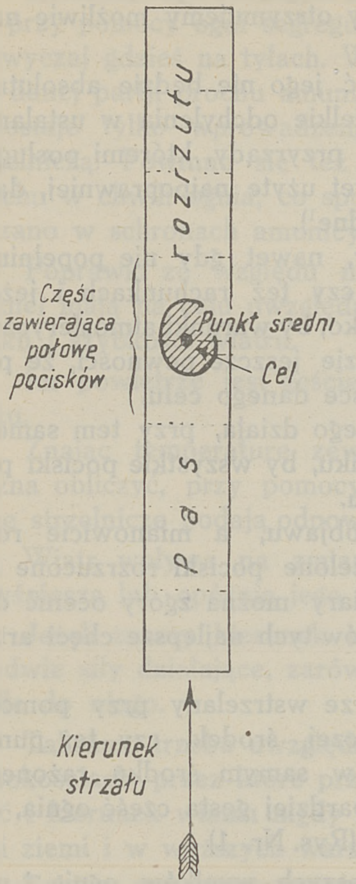
Czy możemy osiągnąć te same wyniki, które daje ogień przygotowany, jedynie na podstawie planu kierunkowego przy zastosowaniu metod naukowych, o których mówiliśmy powyżej, prowadząc ogień bez żadnego uprzedniego wstrzelania?

Nie możemy na to niestety wprost odpowiedzieć.

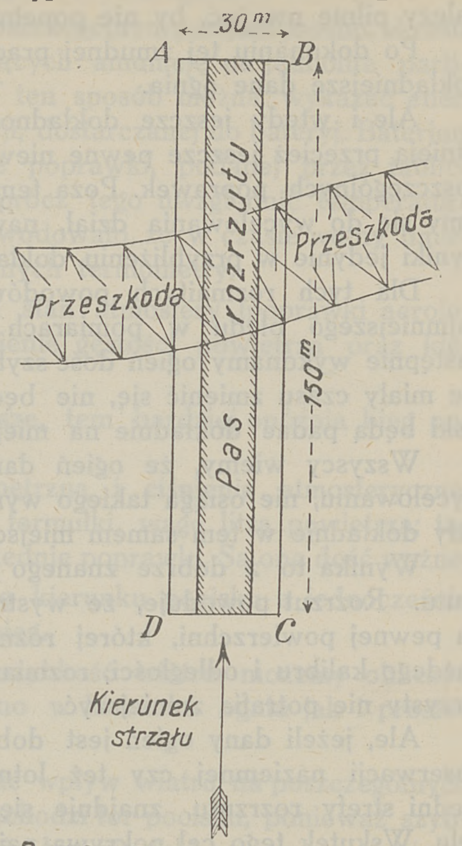
Bez względu na dużą dokładność, z jaką dokonamy obliczeń poszczególnych poprawek, bez względu na pieczołowitość, z jaką

[1]) Dokładność przyrządów, używanych do wycelowania działa w kierunku, ma bardzo wielkie znaczenie, jeżeli nie można sprawdzić kierunku ognia przy pomocy kilku strzałów.

wycelujemy nasze działa, nic nie jest w stanie dać nam pewności, że średni punkt danego ognia wypadnie w środku rażonego celu.



Rys.1. Ogień wstrzelany



Rys.2. ABCD - pas niepewności

Może się on znaleźć dość daleko od tego środka w kierunku, a szczególnie na donośność.

Granice, w których będą się wahały te niedokładności, są jednak zgóry znane. Punkt średni ognia może się odchylić w stosunku do celu:

na 5-tysięcznych odległości (średnio) na prawo lub lewo,

na 20 do 30 tysięcznych odległości na głębokość, nie donosząc lub przenosząc.

Naprzykład przy użyciu granatu 75 mm o normalnym ładunku prochu na odległość 3.000 metrów możliwe odchylenia będą: w kierunku 15 metrów w prawo lub w lewo, na donośność

75 metrów mniej więcej za lub przed celem. Są to odległości większe, niż potrzeba, by dany ogień, prowadzony na cel niewielkich rozmiarów, był zupełnie nieszkodliwy.

Czy można jakoś tym niekorzystnym warunkom zaradzić?

Ma się rozumieć. W przeciwnym razie ogień bez wstrzelania nie dawałby prawie nigdy dodatnich wyników. Ale lekarstwo na to zło jest w pewnej mierze ograniczone a wyniki osiąga się kosztem pewnej ceny, co chcę tutaj specjalnie wykazać. By to przedstawić, wybierzemy kilka charakterystycznych przykładów ognia.

Przypuśćmy więc naprzód, że wymaga się wykonania przy pomocy baterji 75 mm wyłomu szerokości 25 metrów na głębokość 30 metrów w sieci drutu kolczastego, umieszczonej mniej więcej prostopadle do kierunku ognia [1]) na odległości 3.000 metrów na planie kierunkowym.

Jeżeli ogień będzie całkowicie przygotowany tak, jak to było powyżej opisane, to wtedy niepewność co do położenia punktu średniego [2]) będzie wahać się w czworoboku A. B. C. D. wymiarów 30 metrów szerokości na 150 metrów głębokości (Rys. Nr. 2).

W danym wypadku szerokość nie ma dla nas dużego znaczenia, ponieważ bez względu na to, czy wyłom będzie wykonany na 15 metrów bardziej w prawo, lub 15 metrów bardziej w lewo, wynik będzie naogół taksamo zadawalniający. Nie będziemy więc potrzebowali uwzględniać możliwych błędów co do kierunku [3]).

Ale zupełnie inaczej przedstawia się kwestja donośności. Jeżeli punkt średni odchyli się o jakie 20 metrów bliżej lub dalej w stosunku do środka sieci, ogień nie dokona wymaganego wyłomu.

Aby więc mieć pewność wykonania wyłomu, trzeba będzie działać w ten sposób, jakby się chciało razić sieć głębokości 150 metrów, to znaczy, że trzeba będzie razić teren, począwszy od 75 metrów przed i 75 metrów za celownikiem, który otrzymaliśmy w wyniku naszych obliczeń, a przytem osiągnąć wszędzie

---

[1]) Jeżeli warunkowi temu nie uczynimy zadość, to wtedy wyłom przecinałby sieć drutu kolczastego pod pewnym kątem, co mogłoby utrudnić piechocie przejście przez tę sieć.

[2]) Przypuszczając, że działa będą wycelowane dokładnie na ten sam punkt.

[3]) Wystarczy rozsunięcie kierunku ognia 4-ch dział w ten sposób, by razić front 20-tu metrów, co da nam możność osiągnięcia wyłomu akurat 25 metrów szerokości.

gęstość ognia równą tej, jaką otrzymalibyśmy na sieci 30 metrów, prowadząc ogień dobrze wstrzelany.

A więc należałoby powtórzyć 5-krotnie, skokami po 30 metrów, ogień, który, gdyby był wstrzelany, dałby sam wyłom 30 metrów głęboki.

W rzeczywistości strefy rozrzutu ogni częściowo na siebie nachodzą, działanie ich więc wzmaga się. Daje to nam możność 4-ro krotnego tylko powtórzenia ognia schodowego przy nieco już zmniejszonem zużyciu amunicji. Obliczenia jednak wykazują, że ogólne zużycie amunicji, jakie należy przewidzieć, zwiększa się przynajmniej trzykrotnie w porównaniu do tego, któreby wystarczyło do wykonania wyłomu przy pomocy ognia dobrze wstrzelanego i obserwowanego.

Zużycie amunicji, konieczne w tym ostatnim wypadku na odległości 3.000 metrów — 700 granatów 75 mm — wzrosłoby do 2.000 pocisków, które musielibyśmy wystrzelać, aby w sieci drutu kolczastego otrzymać wymagany wyłom bez uprzedniego wstrzelania się [1]).

Oprócz tego należy jeszcze zwrócić uwagę na to (nie wchodząc w szczegóły, któreby zbytnio nużyły czytelnika), że nawet i w tych warunkach skuteczność może się zmniejszyć, jeżeli sieć drutu kolczastego znajduje się w terenie falistym, ponieważ niepewność, gdzie właściwie dokładnie w danej chwili padają pociski, nadzwyczaj utrudnia trafne określenie kąta położenia dla każdego z tych ogni.

Z przykładu, któryśmy przed chwilą przytoczyli, zapamiętajmy, że potrzeba będzie w tym wypadku przynajmniej 3-kroć większego zużycia amunicji od tego, jakie mielibyśmy przy ogniu dobrze wstrzelanym i obserwowanym.

Fakt ten daje dużo do myślenia, ale nie jest to jeszcze wszystko.

Dla wykonania wyłomu na 3.000 metrów ogniem wstrzelanym i obserwowanym wystarczy półtorej godziny dla jednej baterji 75 mm.

Dla oddania zaś 2.000 pocisków, których minimalnie będzie wymagać ten sam wyłom przy ogniu niewstrzelanym, trzeba bę-

---

[1]) Może się zdawać, że przewidziane przez regulamin francuski dla wykonywania wyłomów zużycie amunicji jest zbyt obszernie obrachowane. Niemniej jednak współczynnik, przez który należy przemnożyć zużycie amunicji przy prowadzeniu ognia niewstrzelanego, pozostaje ten sam.

dzie, by baterja prowadziła ogień bez przerwy w ciągu 4-ch do 5-ciu godzin [1]).

Wynika stąd, że ilość zadań, które mogą być powierzone każdej z bateryj, będzie wyjątkowo niewielka i że wobec tego czas trwania przygotowania artyleryjskiego będzie musiał być odpowiednio zwiększony.

Można starać się o zmniejszenie czasu trwania ogni dla wykonania wyłomów, prowadząc ogień kilkoma baterjami jednocześnie (jeden dywizjon naprzykład).

Ale, aby móc tak postąpić, trzeba mieć pewność, że ognie ich będą się dokładnie pokrywały (ogień nakładany). Otóż niepewność co do kierunku, co przed chwilą mogliśmy pominąć, posługując się tylko jedną baterją, będzie wtedy wchodzić w rachubę. Jeżeli jedna baterja będzie strzelać 15 metrów zbyt w prawo, inna zaś 15 metrów zbyt w lewo, niektóre części sieci będą mogły być wtedy niedostatecznie rażone.

Zmusza to do zwiększenia szerokości strefy, którą razić ma każda z bateryj, co ze swej strony powoduje zwiększenie ogólnego zużycia amunicji, przeznaczonej na jeden wyłom, którą określiliśmy powyżej.

Wobec tych faktów wszyscy najbardziej doświadczeni artylerzyści nie zawahali się orzec, że wykonanie wyłomów w sieciach drutu kolczastego powinno być uważane jako zadanie niemożliwe do wypełnienia przy pomocy ognia niewstrzelanego. Trzeba się podporządkować ich orzeczeniu, przyznając, że wykonanie wyłomów w takich warunkach może być zamierzone tylko wtedy, gdy rozporządza się dla przygotowania artyleryjskiego olbrzymiemi ilościami bateryj i niezliczoną ilością amunicji a również znaczną ilością czasu.

Rozpatrzmy teraz przykład ognia niszczącego, wykonywanego bez wstrzelania na cel niewielkich rozmiarów (np. gniazdo karabinów maszynowych), którego pozycja została dokładnie wyznaczona na planie kierunkowym. Przypuśćmy raz jeszcze, że ogień ten ma być wykonany przez baterję 75 [2]) i że odległość wynosi 3.000 metrów.

[1]) Przez cały ten czas będzie trzeba stale uwzględniać zaszłe zmiany atmosferyczne, które mogą być bardzo znaczne.

[2]) W przykładach tych wybrałem umyślnie ten sam sprzęt—75 mm—jako najbardziej rozpowszechniony i najliczniejszy w wojsku polskiem.

Jak wiemy, cel będzie się znajdował gdzieś wewnątrz strefy niepewności, mającej 30 metrów szerokości i 150 metrów głębokości, rozmieszczonej równomiernie wokół średniego punktu ognia, przygotowanego w powyżej omówionych warunkach.

Trzeba więc będzie prowadzić ogień na całą tę strefę, zmieniając dane ognia w ten sposób, by wszystkie punkty były rażone tak, jakby to miało miejsce przy ogniu dobrze wstrzelanym i obserwowanym.

Teoretycznie nie jest to niemożliwe, ponieważ wiadomo, że nie trzeba będzie wykonać nieskończonej ilości ogni, albowiem dzięki rozrzutowi każdy z wykonanych ogni uzupełni działanie ogni sąsiednich na pewnej części terenu. Można więc obliczyć ilość ogni, jaką należy wykonać dla osiągnięcia żądanego wyniku.

Rozmiary strefy niepewności mogą być określone przy użyciu jako jednostki pomiaru odchylenia prawdopodobnego w kierunku i na donośność [1]).

Jej szerokość wynosi w danym wypadku 16 odchyleń prawdopodobnych w kierunku (to znaczy podwójną szerokość strefy rozrzutu).

Jej głębokość — 8 odchyleń prawdopodobnych na donośność (to znaczy, że jest ta sama, co strefy rozrzutu ognia).

Wykreślamy tę strefę na papierze i dzielimy na małe prostokąty, których boki stanowią jedno odchylenie prawdopodobne w kierunku i jedno odchylenie prawdopodobne na donośność; na każdym z tych prostokątów należy oznaczyć procent pocisków, które tam padły dla danego ognia, posiadającego swój określony punkt średni. W ten sposób można z łatwością zdać sobie sprawę, że, aby każdy z tych prostokątów był rażony z gęstością podobną do tej, jaką dałby na ten cel ogień należycie wstrzelany, trzeba wykonać 12 ogni, dając każdemu z nich gęstość, przyjętą dla ognia skutecznego po wstrzelaniu się na dany cel [2]).

Prowadząc ogień wstrzelany i obserwowany, zniszczenie gniazda karabina maszynowego może być osiągnięte przy pomo-

---

[1]) Ustalone odchylenia prawdopodobne dla granatów 75 mm o ładunku prochu normalnym na odległość 3.000 m są mniej więcej: 19 m na donośność i 1 m 80 w kierunku.

[2]) Dane ognia, otrzymane z wyliczeń i poprawione, byłyby tak zmieniane, by wykonać 4 ognie w jednakowych odstępach na szerokość na każdej z 3 odległości, odpowiadających tej, jaką osiągnięto z wyliczeń, i 2 innym odległościom, różniącym się od podstawowej o 3 odchylenia prawdopodobne na donośność, raz krócej i raz dłużej.

cy 100 granatów 75 mm. Trzeba więc będzie oddać 1200 pocisków (co dla jednej baterji wymaga 2 i 1/2 godzin czasu).

A i podobne zużycie amunicji nie da jeszcze pewności osiągnięcia dobrych wyników, nawet przypuszczając, że stale będzie można uwzględniać zmiany warunków atmosferycznych zaszłe w czasie wykonywania ognia.

Każdy z tych podstawowych prostokątów ma wymiar mniej więcej 2 metrów szerokości na 20 metrów głębości, to znaczy 40 metrów kwadratowych. Nie daje to jeszcze pewności, że 6 do 8 pocisków, które tam padną, będą odpowiednio rozmieszczone; cel tak niewielkich rozmiarów, jak gniazdo karabinów maszynowych, może nie być bezpośrednio trafiony przez żaden z wystrzelonych pocisków. A o tym ujemnym wyniku ognia nie będziemy nawet wiedzieli w przeciwieństwie do tego, co dzieje się naogół z ogniem obserwowanym.

Dochodzimy więc do wniosków bardzo podobnych do tych, do których doszliśmy przy rozpatrywaniu ognia na sieć drutu kolczastego, to znaczy do konieczności wielkiego zużycia amunicji i wyznaczenia baterjom, mającym pełnić to zadanie, bardzo znacznego przeciągu czasu. Do tego, a jest to bardzo ważne, nie będzie się miało pewności, czy z powodu małych rozmiarów celu to poświęcenie, na które zdecydowaliśmy się, zostanie wynagrodzone skutecznością ognia.

W sprawie tej „Regulamin ognia 75" wypowiada się zdecydowanie, nakazując formalnie, że „ogień na gniazdo karabinów maszynowych powinien być prowadzony tylko wtedy, jeżeli może być przez cały czas obserwowany".

Przejdźmy teraz do ostatniego przykładu, a mianowicie ognia, mającego na celu nie zniszczenie (ognie burzące), ale jedynie obezwładnienie oddziałów schronionych (podobny będzie też ogień dla obezwładnienia baterji nieprzyjacielskiej).

Przypuśćmy więc, że chcemy wykonać przy pomocy jednej baterji 75 mm obezwładnienie strefy terenu, ściśle określonej na planie kierunkowym, mającej wymiar 200 metrów szerokości na 100 metrów głębości [1]), to znaczy 2 hektary, która znowu znajduje się na odległości 3000 metrów.

---

[1]) Strefa ta zostanie określona przez wykreślenie prostokąta opisanego na celu z bokami równoległemi i prostopadłemi do kierunku ognia.

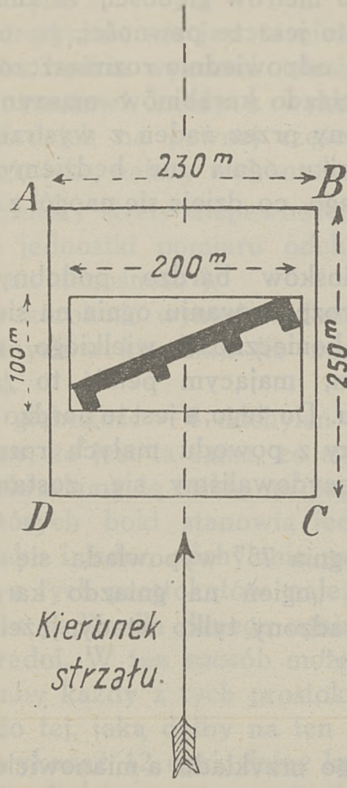
Prowadząc ogień dobrze wstrzelany, dla osiągnięcia obezwładnienia powinno się wystrzelić szybko 200 strzałów na strefę, osiągając w ten sposób gęstość 100 pocisków na hektar, przewidzianą w regulaminie. Dwie baterje będą mogły wypełnić to zadanie w ciągu mniej więcej 5 minut.

Jeżeli ogień taki będzie musiał być wykonany bez wstrzelania, konieczne zwiększenia (pomimo wprowadzenia wszystkich poprawek, które już znamy) zmuszają nas do rażenia strefy A.B.C.D. (rys. 3) następujących wymiarów:

na szerokość 200 m—30 m, to znaczy 230 m

na głębokość 100m—150m, to znaczy 250 m

co daje powierzchnię 5 i 3/4 hektara.



Rys. 3. ABCD - pole rażenia

Zużycie amunicji, jakie należy przewidzieć, powinno więc być zwiększone mniej więcej 3-krotnie, to znaczy zamiast 200 strzałów trzeba będzie wystrzelić 575 do 600.

W tym wypadku zwiększenie zużycia amunicji, będąc bardzo znaczne [1]), jest bardziej dopuszczalne niż w poprzednich przykładach. Szczególną zaś uwagę trzeba zwrócić na to, że 575 pocisków wystrzelonych daje taką samą gwarancję skuteczności w ogniu bez wstrzelania, jak 200 pocisków, oddanych po wstrzelaniu się, pod warunkiem, że zostaną wystrzelone szybko. Można nawet twierdzić, że obezwładnienie będzie prawdopodobnie o wiele lepsze, ponieważ działanie zaskoczenia będzie bardziej całkowite dzięki uniknięciu wstrzeliwań.

---

[1]) Jeżeli strefa do rażenia znajdowałaby się na 5000 metrów, zwiększenia spowodowałyby konieczność rażenia 350 m. x 250, to znaczy 8 i 3/4 hektara. Zużycie amunicji byłoby więc w tym wypadku zwiększone przynajmniej 4-rokrotnie.

Należy jeszcze wziąć pod uwagę warunki szybkości ognia. Dla oddania zwiększonej ilości strzałów w tym samym przeciągu czasu 3 do 5 minut, przyjętych dla ognia obezwładniającego, dwie baterje już nie wystarczą.

Na szczęście dla wykonania obezwładnienia [1]) można prowadzić taki ogień kilkoma baterjami naraz bez powodowania dodatkowego znaczniejszego zużycia amunicji. Osiągnie się to, porucząjąc 5-ciu do 6-ciu baterjom (2 dywizjony) wykonanie ognia 575 pocisków na strefę A. B. C. D.

Streszczając się, należy zapamiętać, że ogień bez wstrzeliwania nadaje się do obezwładnień pod warunkiem, że zdecydujemy się na zużycie amunicji mniej więcej trzykrotnie większe od tej ilości, jakiej wymaga ogień wstrzelany, i na prowadzenie jednocześnie większą ilością bateryj każdego z poszczególnych ogni.

Warunki zastosowania ognia bez wstrzeliwania.

Z rozważań poprzednich wynika, że ogień bez wstrzelania może być prowadzony tylko przy zachowaniu pewnej ilości warunków całkowicie niezbędnych, które poniżej streścimy:

a) konieczne jest, aby front był odpowiednio wyposażony i to z trojakiego punktu widzenia: kartograficznego, topograficznego i meteorologicznego (plany kierunkowe, urządzenia topograficzne, posterunki meteorologiczne);

b) trzeba, żeby wszystkie wiadomości, dotyczące dokładnego rozmieszczenia celów, nadawały się do jak najszybszego wyzyskania przez artylerję (zadania II-go Oddziału Sztabu, służby wywiadowczej artylerji, wykorzystanie fotografij lotniczych i t. d.);

c) trzeba, żeby wszystkie poprawki, tyczące się sprzętu, amunicji i stanu atmosferycznego, mogły być przez baterje stale zastosowywane;

d) nawet w warunkach najkorzystniejszych dla wycelowania dział (to znaczy przypuszczając, że położenie celu zostało na planie kierunkowym wykreślone z wielką dokładnością) [2]), trzeba móc poświęcić na każdy cel wielką ilość amunicji (zwiększenia dochodzą przynajmniej do 3-krotnej ilości w porównaniu do tej, jakiej potrzebowalibyśmy dla ognia ze wstrzelaniem);

---

[1]) To jest to, co nazywamy ześrodkowaniem ognia.

[2]) Zdarza się często, że położenie celu znane jest z dokładnością 50 lub nawet 100 m (wiadomości lotnicze). W tych wypadkach trzeba znów odpowiednio zwiększyć strefę rażenia, co doprowadza do zużycia amunicji o wiele większego od tego, do którego doszliśmy w przytoczonym przykładzie.

e) wreszcie trzeba rozporządzać bardzo dużemi ilościami bateryj, by te całe tonny potrzebnej amunicji mogły być wystrzelone w niezbyt długim przeciągu czasu.

Nawet jednak w tym wypadku, gdy przypuścimy, że wszystkie te różnorodne warunki będą wypełnione, możemy z całą pewnością liczyć tylko na skuteczność obezwładnienia, na zniszczenia zaś naogół liczyć nie można bez względu na ilość amunicji, jakąbyśmy na to poświęcili.

Wszystkie te względy ograniczają znacznie możliwości prowadzenia ognia bez wstrzelania. Na ogień ten mogą sobie jedynie pozwolić artylerje bardzo liczne, potężnie zaopatrzone w amunicję, bogato wyposażone i naukowo wyszkolone, licząc jedynie na chwilowe obezwładnienie, działając bardziej przez swój wpływ na stan moralny przeciwnika, niż przez swą skuteczność materjalną.

Wnioski te chciałbym ze szczególną siłą podkreślić, gdyż mam nadzieję, że mogą one rozwiać wszelkie iluzje.

Niema w nich nic przesady.

Jeżeli artylerja niemiecka, a szczególnie francuska, zdołały osiągnąć w czasie ostatniego okresu wojny wyniki często decydujące, prowadząc ogień bez wstrzelania, to jedynie dlatego, że wszystkim powyżej wymienionym warunkom uczyniono zadość.

Przygotowanie ognia zostało doprowadzone do doskonałości w czasie długich okresów wojny pozycyjnej. Sprzęt kartograficzny i topograficzny był nadzwyczaj bogaty a wyszkolenie techniczne artylerzystów mogło być posunięte bardzo daleko. Poza tem pomiarów atmosferycznych dokonywano regularnie i często, fotografje lotnicze były bardzo liczne, a służba wywiadowcza artylerji bardzo sprawna. Wreszcie ilość dział była wprost olbrzymia, a amunicji stale dostarczano wbród.

Wystarczy przypomnieć parę danych liczebnych, którę mówią same za siebie.

W sierpniu roku 1917-go pod Verdun artylerja, wprowadzona dla wsparcia ofensywy francuskiej, posiadała gęstość 37 bateryj na kilometr. Artylerja ta wystrzeliła przerażającą ilość 6 tonn amunicji na metr frontu natarcia.

W tym samym okresie czasu, w czasie natarcia niemieckiego na Rygę, gęstość artylerji niemieckiej wynosiła 35 bateryj

na kilometr, to znaczy ilość bardzo zbliżoną do ilości w poprzednim wypadku.

W czasie natarcia na Malmaison (październik 1917) gęstość artylerji francuskiej osiągnęła rekordową ilość 40 bateryj na kilometr.

Ofensywy francuskie 10-tej armji (z czołgami) i 4-ej armji w lipcu i wrześniu 1918 roku wprowadzały 20 do 26 bateryj na kilometr.

Podobne masy dział wszelkich kalibrów, wystrzeliwujących niezliczone ilości amunicji, zdolne były w ciągu niewielkiego czasu dokonać obezwładnienia, wystarczającego do umożliwienia zwycięstwa pomimo licznych fortyfikacyj przeciwnika.

Jeżeli w tych warunkach artylerja zdołała dokonać pewnych zniszczeń przy pomocy ognia bez wstrzelania, to można powiedzieć, że było to często przypadkiem. Sieci drutu kolczastego lub niektóre schrony zostały zniszczone dzięki wielkiej ilości amunicji wystrzelonej na cały teren, pomimo że na nie specjalnie nie celowano.

O tem właśnie nie powinno się nigdy zapominać, gdy chcemy odtworzyć sposoby użycia artylerji, które były tak cenną pomocą dla zwycięstwa 1918 roku.

Jeżeli zaś nie rozporządzamy artylerją, odpowiadającą wszystkim wyliczonym powyżej warunkom, to wtedy bezwzględnie należy odrzucić te zbyt prostolinijne pojęcia, z któremi spotykaliśmy się tak często w czasie ćwiczeń na mapie, gdy założenie przewidywało tylko niewielką ilość artylerji i brak lub też niewielką również ilość czołgów.

„Dlaczego—mówiono sobie — miałbym dawać mojej artylerji dużo czasu na wykonanie przygotowania, które ma zniszczyć fortyfikacje nieprzyjacielskie? W 1918 roku przecież artylerja zdolna była zgnieść je w ostatniej chwili i było jej obojętne, czy się to stanie w dzień czy w nocy!

Napiszę więc w moim rozkazie operacyjnym:

„Natarcie wyruszy jutro o świcie bez przygotowania artylerji.

Ani jeden strzał nie padnie przed godziną G. Artylerja wykona wyłomy w sieciach drutu podczas natarcia".

Lub, gdy autor pracy był pod wrażeniem rozpoznanych fortyfikacyj nieprzyjacielskich, myślał, że okaże się wspaniałomyślnym, zmieniając poprzednie zdanie przez inne, naprzykład:

„Wyruszenie natarcia o świcie po piętnastominutowem przygotowaniu artylerji".

Lub widzieliśmy jeszcze następujące proponowane rozwiązanie:

„Artylerja wykona dziś wieczorem przed zapadnięciem nocy wyłomy w sieciach drutu, by nie wykonywać przygotowania jutro przed wyruszeniem natarcia, które nastąpi przez zaskoczenie".

Żaden z powyżej przytoczonych frazesów nie liczy się z rzeczywistością. We wszystkich tych wypadkach dawałoby się artylerji polskiej zadanie, które artylerja francuska w 1918 roku przy całem swem wyposażeniu i zapasach amunicji wykonałaby z wielkim trudem jedynie.

Niemożliwością jest zapewnienie sobie wykonania zniszczeń metodycznych o dużem zużyciu amunicji podczas walki. Tysiące przyczyn (w tem nieprzyjaciel) będzie przeszkadzać w wykonaniu wstrzeliwań i ogni; opóźnienia, powstałe w ten sposób, nie będą mogły być odzyskane; z drugiej zaś strony artylerja będzie miała inne jeszcze prace do wykonania, jak zwalczanie artylerji i towarzyszenie ogniem piechocie, które uniemożliwią jej poświęcenie zniszczeniom dostatecznej ilości bateryj. To są główne powody, dla których można liczyć jedynie na te wyłomy w sieci drutu kolczastego, które zostaną wykonane przed wyruszeniem natarcia.

Żądać od artylerji wykonania wyłomów w przeddzień, aby wyruszenie natarcia odbyło się przez zaskoczenie, jest również rzeczą nieprzemyślaną, ponieważ utrzymanie wyłomów przez noc wymagałoby zużycia 200 strzałów na godzinę na każdy wyłom, co ilościowo odpowiadałoby zużyciu amunicji potrzebnej do stoczenia prawdziwej bitwy a przytem nie dałoby pewności, że piechota nie napotka wyłomów, w większej części nocą zreperowanych, które mogłyby ją narazić na wielkie straty [1]) i niepowodzenie natarcia.

Wreszcie myśleć, że zapewnia się w ten sposób zaskoczenie, jest niezrozumiałem łudzeniem się, albowiem wykonanie wyłomów w przeddzień natarcia byłoby wymownem uprzedzeniem nieprzyjaciela, z którego skorzystałby z całą swobodą.

---

[1]) By ogień, mający na celu utrzymanie wyłomów podczas nocy, uniemożliwił ich naprawę, trzeba by był dobrze wstrzelany, co jest możliwe jedynie pod warunkiem, że się będzie ciągle brało pod uwagę zmiany zachodzące w warunkach atmosferycznych.

Co się zaś tyczy wyznaczenia artylerji około 15 minut przed świtem na przeprowadzenie przygotowania, to rozwiązanie to również jest nie do przyjęcia, kiedy zadanie, którego żąda się od artylerji, polega na wykonaniu ważnych ogni, a w szczególności trudnych zniszczeń, wymagających dobrej obserwacji.

Powtarzam, rozporządzając artylerją, która nie czyni zadość tym wszystkim wyżej wspomnianym warunkom, jakie zapewniała artylerja w roku 1917 lub 1918, byłoby niedorzecznością chcieć posługiwać się nią w ten sam sposób.

Równałoby się to narażeniu na pewną klęskę.

Jeśli nieprzyjaciel posiada fortyfikacje, których nie można obejść lub uniknąć (sieci drutów kolczastych, schrony karabinów maszynowych) należy żądać, by artylerja wykonała wyłomy w pierwszych i zniszczyła lub unieszkodliwiła drugie.

W tym celu trzeba dać jej czas, potrzebny do wykonania tych zadań, nie zapominając, że jest to dla niej praca trudna i delikatna, wymagająca światła dziennego, by móc wyciągnąć jak największe korzyści z obserwacji ziemnej i powietrznej.

Nie należy posądzać, że słowa te nakreślone są pod wrażeniem wspomnień wojny pozycyjnej i że nie chcemy nagiąć się do wymagań wojny ruchowej.

Przeciwnie, sięgamy pamięcią do sierpnia i września 1914 roku. Wydaje mi się też niemożliwe, by w przyszłości nieprzyjaciel, wyszkolony nowocześnie, nie próbował zwiększyć siły swego ognia, posługując się przeszkodami materjalnemi.

Przeciwnie, przypuszczam, że będzie ich używał nawet w walkach wojny ruchowej.

Nazajutrz lub na trzeci dzień po nawiązaniu styczności będzie się miało przed sobą fortyfikacje nieprzyjacielskie. Nawet, jeżeli byłyby one zupełnie prymitywne, stanowić będą jednak zapory, przed któremi najwaleczniejsza piechota poniesie klęskę, pozostawiając setki trupów w razie, gdyby chciała zająć je bez niezbędnego współudziału i pomocy artylerji.

Nie zaczynajmy więc na nowo smutnych doświadczeń, które były już tak drogo okupywane!

Słuszność zdania, że często przygotowanie artyleryjskie stanowi niezbędną konieczność, potwierdzona jest zresztą przez poszczególne regulaminy, które ostatnio weszły w życie. Rzućmy na nie okiem, ograniczając się do regulaminów francuskiego i niemieckiego.

Jeśli otworzymy „Instruction provisoire sur l'emploi tactique des grandes unités" z dnia 5 października 1921 r., zobaczymy, że ogólne zadania artylerji wykreśla ona w sposób następujący:

„Główne zadanie artylerji w walce polega na wspieraniu ogniem piechoty: artylerja przygotowuje jej natarcie i t. d"...

„Przed natarciem, podczas przygotowania mniej lub więcej długotrwałego, artylerja niszczy w granicach nakazanych przez dowództwo przeszkody materjalne, przeciwstawiające się posuwaniu piechoty".

Omawiając przykład frontu ufortyfikowanego, ta sama instrukcja nakazuje:

....„Artylerja otworzy drogę natarciu piechoty zapomocą krótszego lub dłuższego przygotowania, podczas którego zniszczy przeszkody materjalne i zgniecie nieprzyjacielskie organa ognia".

....„Przydział ciężkich czołgów pozwoli często na skrócenie przygotowania artyleryjskiego i dopomoże do osiągnięcia zaskoczenia."

...„Przygotowanie artyleryjskie nieraz będzie nawet mogło być zupełnie zniesione dzięki użyciu w natarciu licznych jednostek czołgów i silnego lotnictwa."

Wreszcie, mówiąc o natarciu na pozycje nieufortyfikowane, wspomniana instrukcja podaje następujące wytyczne:

„Posuwanie się piechoty w kierunku swego celu, dokonywane zazwyczaj skokami, jest zawsze przygotowane i wspierane ogniem artylerji; posuwa się ona jak najbliżej za ogniem swej artylerji...

„Natarcie na cel następny zostaje natychmiast przygotowane"...

A więc, gdy chodzi o natarcie na pozycje ufortyfikowane, regulamin francuski postanawia, że konieczne jest krótsze lub dłuższe przygotowanie artylerji, które ma na celu wykonanie prawdziwego programu ściśle określonych zniszczeń. Skrócenie lub zaniechanie przygotowania może mieć miejsce jedynie wówczas, jeśli rozporządza się licznemi czołgami i silnem lotnictwem.

W wojnie ruchowej przygotowanie artyleryjskie gra mniej ważną rolę; niemniej jest uważane za normalne przed natarciem piechoty na każdy z celów. Zaniechanie przygotowania zależy od tych samych warunków, co przy natarciu na pozycje ufortyfikowane, można jednak przyjąć, że będzie wymagało mniejszej ilości czołgów, niż byłoby potrzebne, chcąc zaniechać przygotowania artylerji na pozycje ufortyfikowane.

Zapamiętajmy więc z tych pobieżnych rozważań, że w wojsku francuskiem przyjęto, że przygotowanie artylerji będzie bar-

dzo często potrzebne zarówno w wojnie pozycyjnej jak ruchowej. Należy to podkreślić tem silniej, że wojsko francuskie posiada liczną artylerję i środki kartograficzne i meteorologiczne, które ułatwiają mu niezmiernie możność wykonywania ognia bez wstrzeliwania.

Zobaczmy teraz, jak kwestję tę ujęto w wojsku niemieckiem. Jest to dla nas szczególnie ważne, ponieważ środki artylerji w wojsku niemieckiem są obecnie dość ograniczone.

Omawiając natarcia w wojnie pozycyjnej, „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen" przewiduje konieczność metodycznego przygotowania artyleryjskiego, którego pierwszy okres ma na celu zwalczanie artylerji i zniszczenie głównych fortyfikacyj obronnych nieprzyjaciela.

Ten sam regulamin zawiera następującą uwagę:

„Natarcia bez przygotowania lub po krótkiem przygotowaniu są wyjątkowe. Mogą one osiągnąć zwycięstwo jedynie przez zaskoczenie lub wobec zachwianego już nieprzyjaciela".

Omawiając wypadek natarcia na pozycje w wojnie ruchowej, Führung und Gefecht nakazuje w § 324 co następuje:

„Szturm poprzedza zawsze silne przygotowanie artylerji i miotaczy min."

Wreszcie, w zarządzeniach tego samego regulaminu, odnoszących się do wykonania natarcia w walce spotkaniowej, czytamy:

„Artylerja, zapomocą swoich ogni, skierowanych na cele natarcia, dodaje piechocie ufności w osiągnięcie zwycięstwa. Skoro tylko nieprzyjaciel będzie się wydawał dostatecznie zachwiany, należy ruszyć do szturmu."

Widzimy, że niema zasadniczych różnic między doktrynami niemiecką i francuską w kwestji użycia artylerji w natarciu na pozycje ufortyfikowane lub nieufortyfikowane; również wielkie znaczenie przywiązuje się do przygotowania artyleryjskiego przed szturmem; co się zaś tyczy zastrzeżeń w stosunku do wykonania natarć bez przygotowania, lub po krótkiem przygotowaniu, różnią się one jedynie dlatego, że wojsko niemieckie nie może, przy obecnych swych środkach, uwzględniać użycia wielkiej ilości czołgów i silnego lotnictwa.

Dlaczegóż więc, opracowując ćwiczenia na mapie, jest się tak oszczędnym w wyznaczaniu artylerji czasu, potrzebnego do wykonania przygotowania przed rozpoczęciem natarcia na pozycję, która ma być zdobyta? Dlaczego robi się z tego przygotowania

wyjątek dla natarcia na pozycje bardzo silnie ufortyfikowane, kiedy regulaminy, które przytoczyliśmy powyżej, uważają je za stałą konieczność?

Zdaje się, że możemy z całą stanowczością twierdzić, że, jeżeli na 5 wypadków 4 razy stosuje się rozwiązanie natarcia bez przygotowania, to dlatego, że jest się pod wrażeniem konieczności wprowadzenia w grę największego atutu, jakim jest zaskoczenie. Atutowi temu przepisuje się taką wagę, że przeprowadza się już wyłącznie natarcia „przez zaskoczenie" we wszystkich okolicznościach.

Ponieważ zaś zaskoczenie jest zupełne jedynie pod warunkiem, że artylerja nie odda ani jednego strzału przed godziną G., przeto nikt nie waha się narzucić jej tego warunku, nie zastanawiając się nad tem, że, dając podobny rozkaz artylerji, czyni się ją w praktyce z powodów powyżej przytoczonych zupełnie bezsilną.

W rzeczywistości zaś obezwładnia się w ten sposób samemu własną artylerję; pod pozorem zastosowywania najbardziej wyszukanych sposobów nowoczesnej taktyki narzuca się wykonanie natarcia bez przygotowania artyleryjskiego lub też bez wyzyskania dostatecznego potęgi ogni zgranych; w ten sposób powraca się do dawnych błędów, już raz tak drogo okupionych krwawem doświadczeniem, i przygotowuje się klęskę tam, gdzie środki, któremi się rozporządza, zapewniłyby zwycięstwo przy ich racjonalnem użyciu.

Możnaby nam było na to zarzucić, że potępiamy sławną metodę nowoczesną natarcia bez przygotowania artyleryjskiego, że chcemy się zrzec tak wielkich korzyści, jakich można się spodziewać w działaniach zaczepnych od wykorzystania całkowitego zaskoczenia.

Otóż nie! A przynajmniej nie uważamy, że należy się zrzec całkowicie czynnika zaskoczenia, jak to zresztą wyjaśnimy poniżej.

Ale zato wymagamy uwzględnienia rzeczywistości i uzgodnienia taktyki, jaką chcemy w danej chwili zastosować, z wydajnością artylerji, którą rozporządzamy.

Środki zaradcze.

Przy obecnym stanie rzeczy artylerja polska rzadko bardzo będzie miała możność prowadzenia ogni bez uprzedniego wstrzelania się, gdyż warunki, których wymaga taki ogień (a które wyliczyliśmy powyżej), nie często będą mogły być wypełnione.

Wzamian jednak, dzięki wyszkoleniu, mającemu kierunek ściśle praktyczny, artylerja ta umie doskonale strzelać, posługując się zwykłemi metodami; jest ona w stanie wykonać zupełnie prawidłowo „przerzucenie ognia", które polega na następującem działaniu.

Po wstrzelaniu się na cel lub punkt znany w terenie (cel pomocniczy) przy pomocy obserwacji naziemnej (lub lotniczej) przerzuca się ogień na inny cel przy pomocy pomiarów, dokonanych na mapie; w ten sposób można otworzyć na ten cel ogień, zapewniający szybką skuteczność, tem większą, iż żadne uprzednie wstrzeliwanie nie uprzedzi nieprzyjaciela, cel ten zajmującego.

Jest rzeczą oczywistą, iż dokładność przerzucenia ognia zależy od pewnej ilości warunków. Najważniejsze z nich to skala używanej mapy i dokładność, z jaką oznaczono na niej cel pomocniczy i cel, który ma być rażony.

Dając bardzo dobre wyniki przy użyciu mapy o dużej skali (1:25.000 lub ostatecznie 1:50.000), przerzucenie ognia udaje się znacznie trudniej przy użyciu mapy 1:100.000. Należy uwzględnić niepewność, wynikłą przy przerzucaniu ognia, uskuteczniając zwiększenia strefy, mającej być rażoną. Zwiększenia te są analogiczne, lecz zwykle mniejsze od tych, jakie przyjęliśmy w przykładach, podanych dla ogni bez wstrzeliwania.

By dać o nich pojęcie, podamy zwiększenia, które odpowiadałyby naszemu 3-mu przykładowi (ogień na strefę 200 m szerokości, na 100 m głębokości, czyli na powierzchnię 2 hektarów).

Jeśli można użyć metody przerzucania ognia, dającej największą dokładność, niepewność co do otrzymanego środkowego punktu waha się między:

2 tysiącznemi w prawo lub w lewo,
10 tysiącznemi odległości, na plus lub na minus.

Strefa, która ma być ostrzeliwana z odległości 3.000 m, musi więc być zwiększona o 12 m na szerokość i 60 m na głębokość, co daje wymiar 212 m na 160 m, czyli powierzchnię 3 hektary 39.

Zużycie amunicji, jakie należy przyjąć, by osiągnąć gęstość 100 strzałów na hektar, będzie więc wynosiło około 340 strzałów (zamiast 200), co dywizjon może z łatwością wykonać w 5 minut.

Jak widzimy przy przerzuceniu ognia, wykonanem w dobrych warunkach, zużycie amunicji pozostaje w granicach możliwych do przyjęcia (niecałe 2 razy większe od zużycia amunicji dla ognia uprzednio wstrzelanego na dany cel), nie napotykamy więc tutaj

zużycia amunicji nieproporcjonalnie wielkiego w stosunku do tego, na co możemy sobie pozwolić [1]).

Jednak nie należy zapominać (względy techniczne), że będzie to prawdą jedynie pod warunkiem, że przerzucenie ognia będzie mogło być wykonane dokładnie, w szczególności [2]) dzięki użyciu dobrej mapy. W przeciwnym bowiem razie będzie się zmuszonym do poczynienia zwiększeń równie znacznych, jak te, których wymaga ogień niewstrzelany przy użyciu planu kierunkowego.

Wreszcie zaznaczmy, że, jak z powyższego wynika, przerzucenia ognia nadają się jedynie do ognia na strefę, to znaczy obezwładniającego [3]).

Z drugiej strony, artylerja polska może powtarzać w każdej chwili ogień, który już uprzednio został wstrzelany. Działanie to jest łatwiejsze, aniżeli przerzucenie ognia, i nie wymaga mapy o wielkiej skali; wystarcza, by artylerzyści uwzględnili „poprawki", o których mówiliśmy powyżej i posiadali dane co do poprawek meteorologicznych.

Ogień powtarzany będzie musiał również być wykonany w formie ognia na strefę. Lecz, jeśli poprawki są dobre, zwiększenia, które trzeba będzie poczynić w strefie ostrzeliwanej, będą bardzo nieznaczne, w szczególności w kierunku.

Z faktu, że artylerja może wykonywać działania ogniowe podane powyżej, z zastrzeżeniem jednak, że będą wypełnione warunki techniczne, które zresztą często możliwe są do urzeczywistnienia, wynikają bardzo duże korzyści dla taktycznego użycia artylerji.

Jeśli w danej chwili niemożliwe jest obejście się bez wstrzeliwania, wówczas artylerja może zużytkować przynajmniej wyniki, osiągnięte z niewielkiej ilości ogni dokładnie wstrzelanych, dla

---

[1]) Niemniej należy zapamiętać, że, przy innych warunkach równych, ognie, wykonywane po wstrzelaniu wprost na dany cel, są najpewniejsze i najoszczędniejsze. A więc ognie te powinny być uważane za normalny sposób działania artylerji. W każdym razie artylerja bardzo słabo wyposażona w amunicję powinna się do nich najczęściej uciekać.

[2]) Na mapach o małej skali (1 : 80.000 lub 1 : 100.000) położenie punktów niegeodezyjnych może być podane nieprawidłowo, omyłka zaś może wynosić 50 do 100 metrów.

[3]) Co się zaś tyczy zniszczeń, to na ten rodzaj ognia można liczyć jedynie wówczas, jeżeli możliwe jest otrzymanie zapomocą obserwacji ziemnej lub lotniczej dokładnych danych co do zgrupowania strzałów, co umożliwi wprowadzenie koniecznych poprawek.

przygotowania innych, które zostaną otwarte nieoczekiwanie lub w kilka godzin później, w nocy lub nazajutrz.

Zadanie jest trudne, lecz może dać pożądane wyniki.

Jeśli baterje są dobrze wyćwiczone w prowadzeniu ognia, wstrzeliwania początkowe mogą być stosunkowo niewielkie (np. jedno działo na baterję), aby nie zdradzały całkowitego uszykowania rozporządzalnej artylerji. To jest bowiem tajemnicą najważniejszą.

Po wykonaniu tych wstrzeliwań artylerja może o określonej godzinie rozpocząć ogień wszystkiemi baterjami na wyznaczone cele, osiągając w ten sposób pełne działanie zaskoczenia, które chociaż nie będzie całkowite, niemniej będzie bardzo cenne i prawie zawsze wystarczające.

Lecz (powtarzamy raz jeszcze) metody, które podaliśmy, pozwalają jedynie na prowadzenie ognia na strefę, to znaczy na obezwładnianie, i nie mogą dać pożytecznych wyników, gdy chodzi o zniszczenia.

Z drugiej strony nie należy zapominać, że istnieją pewne warunki techniczne, które muszą być wypełnione, aby ogień przygotowany w ten sposób, jak to wyżej powiedzieliśmy, mógł dać skuteczne wyniki, nie pociągając równocześnie zbyt wielkiego zużycia amunicji [1]).

Wnioski.

Na zakończenie naszych rozważań pozostaje nam jedynie streścić te wszystkie wnioski, do których dążyliśmy kolejno.

Dowódca, który ma opracować plan zdobycia danej pozycji, zarówno w wojnie ruchowej, jak i na froncie ufortyfikowanym, powinien przedewszystkiem ustalić, czy znajdują się na jego odcinku natarcia przeszkody materjalne, których zniszczenie uprzednie jest konieczne w celu zapewnienia możności posunięć piechoty.

---

[1]) Przypominaliśmy powyżej, że gęstość 100 strzałów 75 na hektar jest przyjęta przez regulaminy dla obezwładniania ludzi w schronach.

Ponieważ strefy, które mają być ostrzeliwane dla każdego celu, są nieraz bardzo rozległe, wobec tego odpowiednie zużycia mogą się stać bardzo wysokie.

Jednakże, jeśli nieprzyjaciel nie posiada urządzonego pola walki i schronów, można się zadowolić znacznie mniejszemi zgęszczeniami, by otrzymać dobre wyniki dziękiześrodkowaniu w danym okresie czasu amunicji wystrzelanej na każdy cel.

(W tej kwestji czytelnik może zasięgnąć wiadomości w artykule, który napisałem pod tytułem „Działanie moralne ognia artyleryjskiego" w Przeglądzie Art Nr. Luty — Marzec 1926 r.).

Nie zawsze będzie łatwo dowiedzieć się tego, ponieważ nieprzyjaciel, ze zrozumiałych względów, będzie starał się zachować je w tajemnicy. Należy więc starać się wszelkiemi sposobami zdobyć potrzebne wiadomości w odpowiednim czasie.

Posiadając już te wiadomości, można przyjąć jedno z następujących dwu rozwiązań.

Jeśli odpowiedź jest negatywna, lub, jeżeli fortyfikacje nieprzyjacielskie są tak niezręcznie rozmieszczone, że można je obejść, poprzestając jedynie na ich obezwładnieniu, wtedy można będzie osiągnąć całkowite działanie zaskoczenia, żądając od artylerji takiego przygotowania ognia, by mogła otworzyć go w samej chwili wyruszenia natarcia lub też na kilka chwil przed tem.

Będzie to dla artylerji możliwe tylko pod warunkiem, że pozwoli się jej dokonać uprzednio pewnej ilości wstrzelań na punkty, które sama ustali; wstrzeliwania te będą dokonane przy zużyciu niewielkiej ilości pocisków bądź niedługo przed natarciem, jeżeli artylerja nie będzie mogła dokonać poprawek atmosferycznych, bądź, naprzykład, w przeddzień, jeżeli, przeciwnie, będzie mogła poprawki te uwzględnić.

(Należy zaznaczyć, że w 1-szym wypadku natarcie może wyruszyć dopiero w jakiś czas po świcie).

Ognie, które artylerja rozpocznie w chwili wyruszenia natarcia (lub niedługo przed wyruszeniem natarcia), będą ogniami na strefę, mającemi na celu obezwładnianie [1]).

W ten sposób można będzie wykonywać natarcia bez przygotowania artyleryjskiego.

Niemniej, chociaż ma się na celu jedynie obezwładnianie, jednak w opracowaniu planu natarcia trzeba będzie uwzględnić czas, potrzebny artylerji, aby mogła w odpowiedniej chwili osiągnąć poszukiwane wyniki.

Jeśli ognie obezwładniające są liczne i jeśli ilość baterji, któremi rozporządzamy, jest ograniczona, może okazać się potrzeba przygotowania artyleryjskiego (krótkotrwałego).

Ta sama konieczność może powstać, jeśli zażądamy od artylerji wykonania ognia obezwładniającego na rozpoznane baterje nieprzyjacielskie przed wyruszeniem natarcia.

Jeśli odpowiedź na zadane pytanie jest twierdząca, to znaczy, jeśli np. są sieci, w których należy porobić wyłomy, lub

---

[1]) Niezbędne jest, aby artylerja starała się, skoro tylko stanie się to możliwe, powiększyć dokładność tych ogni zapomocą obserwacji.

schrony karabinów maszynowych panujących nad przejściami, któremi musi pójść natarcie, wówczas należy przygotować się do konieczności wykonania zniszczeń przez artylerję i należy opracować program tych zniszczeń.

Jasne jest, że nie będziemy mieli zamiaru zupełnego zniszczenia wszystkich fortyfikacyj i wszystkich środków ogniowych nieprzyjaciela przed wyruszeniem natarcia. Zadanie to byłoby niewykonalne, zresztą nie będzie się ich prawdopodobnie wszystkich znało. Artylerja bezpośredniego wsparcia i działa towarzyszące będą musiały, podczas walki, zapewniać nowe, wymagane zniszczenia.

Należy się jednak starać zgnieść, przynajmniej na głębokości wyznaczonej na 1-ą fazę, wszystkie znane główne środki obrony nieprzyjaciela, w szczególności te, których piechota nie może zniszczyć własnemi środkami (mianowicie — sieć drutów kolczastych).

Artylerja będzie miała możność wykonania tego zadania, jeśli nakażemy artyleryjskie przygotowanie dzienne, którego czas trwania powinien być dokładnie określony. Znając ilość zniszczeń do wykonania, zużycie amunicji, których one wymagają, i ilość rozporządzalnych bateryj, można z łatwością obliczyć czas, potrzebny na przygotowanie (wynik obliczenia musi być oczywiście zwiększony, aby uwzględnić nieprzewidziane wypadki, które mogą zajść w czasie wykonywania przygotowania).

Można powiedzieć, że 2 godziny jest to minimum, potrzebne dla przygotowania artyleryjskiego; tem minimum można się zadowolić jedynie wówczas, gdy fortyfikacje, które mają być zniszczone, są nieliczne a wstrzeliwania łatwe. Zaznaczamy, że im się jest uboższym w artylerję, tem przygotowanie artyleryjskie będzie zwykle trwało dłużej.

Gdy przygotowanie artyleryjskie okazuje się konieczne, wówczas należy uzupełnić program zniszczeń innemi ogniami, mogącemi przynieść korzyść. W szczególności wykonamy ogień obezwładniający na artylerję nieprzyjaciela od samego początku przygotowania artyleryjskiego [1]).

Zasadniczo, gdy zachodzi potrzeba wykonania przygotowania artyleryjskiego, nie będzie ono nigdy nazbyt kompletne. Należy

---

[1]) Jeśli posiadamy dostatecznie liczną artylerję, wówczas większą część bateryj należy poświęcić przedewszystkiem temu zadaniu; zwalczanie rozpoznanych bateryj nieprzyjacielskich będzie stanowiło pierwszy okres przygotowania artyleryjskiego, tak, jak to przewiduje niemiecki regulamin, który cytowaliśmy powyżej.

więc starać się zapewnić jak największą wydajność artylerji i amunicji, któremi rozporządzamy.

W razie dłużej trwającego przygotowania artyleryjskiego wrażenie zaskoczenia zostaje zmniejszone. Jednakże nie przepada ono zupełnie. Regulamin francuski, który cytowaliśmy powyżej, tak omawia tę kwestję:

„Należy starać się o osiągnięcie zaskoczenia nawet wtedy, gdy zachodzi potrzeba długotrwałego przygotowania artyleryjskiego, wybierając umiejętnie chwilę samego szturmu".

Zdanie to odnosi się w szczególności do długotrwałych przygotowań artyleryjskich, jakich wymaga natarcie na pozycje bardzo silnie ufortyfikowane.

Jeśli można zadowolić się kilkugodzinnem przygotowaniem artyleryjskiem, wtedy zaskoczenie jest prawie całkowicie zachowane, pod warunkiem, że się wykona na samym początku przygotowania ogień „obezwładniający" na środki dowództwa i łącznośc nieprzyjaciela i ogień „wzbraniający", uniemożliwiający lub utrudniający mu wykonywanie ruchów.

Nieprzyjaciel, będąc w ten sposób sparaliżowany na krótko przed szturmem, będzie mógł dokonać jedynie miejscowych i niekompletnych rozmieszczeń i nie będzie miał dość czasu, by móc przygotować się do przeciwstawienia się woli przeciwnika [1]).

Widzimy więc stąd, że nawet w wypadkach, w których trzeba będzie nakazać wykonanie przygotowania artyleryjskiego, nie zawsze będzie się rezygnowało z działania przez zaskoczenie. Zresztą należy zaznaczyć, że zaskoczenie to o wiele więcej uzależnione jest w rzeczywistości od zachowania tajemnicy przygotowań i rozmieszczenia na stanowiskach artylerji, niż od czasu, dzielącego rozpoczęcie przygotowania artyleryjskiego od wyruszenia natarcia [2]).

---

[1]) Wskazane jest, nawet przy prowadzeniu przygotowania artyleryjskiego dniem, wykorzystanie danych ogni, prowadzonych uprzednio, przez co skróci się znacznie czas wstrzeliwania. W ten sposób przygotowanie artyleryjskie osiąga wielką siłę ognia od samego początku.

[2]) Ma się rozumieć nie mówimy tu o przygotowaniu artyleryjskiem, trwającem dzień lub kilka dni.

Takie są mojem zdaniem rozwiązania, z pośród których trzeba będzie wybierać, stosownie do okoliczności, by odpowiedzieć na zadane na początku artykułu pytanie: z przygotowaniem czy bez przygotowania artyleryjskiego?

Prosząc czytelnika o wybaczenie mi zbyt długich i szczegółowych rozważań, na usprawiedliwienie nadmienić muszę, że chodziło mi o uwypuklenie tych wszystkich czynników, które po gruntownem zbadaniu i rozważeniu wpłynąć powinny na tak zawsze ważną decyzję dowódcy.

KPT. S. G. TADEUSZ ZAKRZEWSKI.

JESZCZE O ORGANIZACJI PRZYSPOSOBIENIA NARODU DO WOJNY.

W artykule swym w Bellonie z grudnia 1926 r. [1]) starałem się przedstawić odpowiednią, według mego zdania, organizację wyszkolenia narodu na wypadek wojny. Organizacja ta ma na celu z jednej strony zapewnić wyszkolenie wojskowe wszystkich zdolnych do służby wojskowej i do walki obywateli, z drugiej strony ma podnieść w znacznym stopniu gotowość bojową narodu.

W teoretycznem rozumowaniu starałem się dowieść, że cel ten zostanie osiągnięty. Według opinji mjr. S. G. R. Starzyńskiego [2]) realność mego projektu znajduje się pod znakiem zapytania. Zarzuty, które wysuwa mjr. S. G. Starzyński i które spotkałem w dyskusjach, streszczają się w następujących punktach:

1) opór obywateli,

2) konieczność znacznego powiększenia kadry zawodowej,

3) trudność szkolenia w innych rodzajach broni oprócz piechoty,

4) odsunięcie od współudziału w wyszkoleniu wartościowego pod względem moralnym elementu cywilnego.

Wszystkie te zarzuty uważam za nieuzasadnione.

Obawy, że obywatele nie będą chcieli posyłać swych synów raz w tygodniu na ćwiczenia, są płonne. Przecież, gdyby doroczny pobór do wojska był uzależniony tylko od dobrej woli obywateli, to śmiem twierdzić, że wojsko pokojowe nie istniałoby zupełnie, albowiem poza wyjątkami nikt nie zgłosiłby się dobrowolnie do dwu-

---

1) Tom XXIV, zesz. 3, str. 209.

2) Bellona, tom XXVI, zesz. 1, str. 42 i n.

letniej służby wojskowej [1]. To też służba czynna w wojsku stałem oparta została nie na dobrej woli obywateli, a na obowiązku, na przymusie, wypływającym z ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Gdyby proponowana przezemnie organizacja została uchwalona przez władze ustawodawcze, gdyby przyoblekła się w formę ustawy, to można być całkowicie pewnym, że obywatele poddaliby się jej bez szemrania. Zresztą jestem przekonany, że ogół obywateli powitałby z zadowoleniem tę organizację wyszkolenia narodu, a to dlatego, że byłaby bardziej postępowa i nowoczesna, a co najważniejsze byłaby znacznie korzystniejsza dla obywateli. Według mego projektu istniałyby dwie kategorje mężczyzn—jedna, która całe wyszkolenie przechodziłaby w szeregach gwardji narodowej, a więc miałaby 230 dni ćwiczeń w pobliżu domu, bez odrywania się od swych zwykłych zajęć — druga, która odbywałaby 192 dni ćwiczeń w szeregach gwardji w warunkach jak kategorja pierwsza i rok w szeregach wojska stałego. Niewątpliwie każdy wolałby służbę w jednej z tych dwóch kategoryj nad 730 lub 550 dni w koszarach, spędzonych jednym tchem, zdala od swych spraw rodzinnych i zawodowych.

Należy podkreślić, że służba wojskowa w myśl mojej propozycji ma trwać od 17 do 22 roku życia, t. j. w tym okresie, kiedy duża część młodzieży wogóle kształci się i przygotowuje do przyszłych obowiązków i zawodów, a tylko stosunkowo mała ilość pracuje już samodzielnie. Z gospodarczego więc punktu widzenia nie powstanie żadna szkoda, jeżeli do nauki walki o byt życiowy dołączymy naukę walki o byt narodu i państwa.

Co do drugiego zarzutu, a mianowicie konieczności znacznego powiększenia kadry, to mógł on powstać chyba wskutek niedostatecznego wniknięcia w mój projekt.

W projekcie swym wskazałem zupełnie wyraźnie, w jakich rozmiarach musiałyby być zwiększone kadry zawodowe oficerów i podoficerów. Chodzi o ilości bardzo nieznaczne. Oczywiście, że ta ilość sama w sobie nie byłaby w stanie wykonać całkowicie tego zadania, które jej zostało przeznaczone.

Wymieniona w moim artykule liczba instruktorów oficerów i podoficerów jest tylko elitą, jest podstawą kadry instruktorskiej gwardji narodowej. Do pomocy przychodzi im rok rocznie 100.000 młodych instruktorów, wyszkolonych w szeregach wojska kadrowego, któ-

---

[1]) Pogląd ten nie wyklucza pełnego przekonania, że w razie wojny zgłosiłyby się do szeregów masy ochotników. Zgłoszenia te byłyby niestety spóźnione.

rzy piąty rok swej służby spędzają właśnie w szeregach gwardji, jako pomocnicy instruktorów zawodowych. Widzimy więc, że w ogólnej liczbie kadra instruktorska gwardji narodowej wynosić będzie 130.000 ludzi. Zawodowych oficerów i podoficerów będzie zaledwie kilkanaście tysięcy. Resztę stanowić będą instruktorzy niezawodowi, jednak o pełnej wartości. W ten sposób osiągamy z jednej strony potrzebną ilość personelu instruktorskiego, a z drugiej strony unikamy powiększenia kadr zawodowych, co połączone byłoby ze znacznem zwiększeniem budżetu wojskowego. Zarzut mjr. S. G. Starzyńskiego, że instruktorzy zawodowi nie będą w stanie wykonać powierzonego im zadania, gdyż nie będą mogli codziennie biegać do innej wsi na ćwiczenia, wogóle nie może odnosić się do mego projektu. Albowiem według mego projektu dowódca plutonu nie będzie potrzebował biegać codziennie gdzieindziej. Przeciwnie, wszyscy szeregowcy gwardji, podlegli mu, będą przychodzić na stale wyznaczone miejsca zbiórki w pobliżu dowództwa plutonu. Obliczyłem ilość instruktorów w ten sposób, aby szeregowcy gwardji, idąc na ćwiczenia, nie mieli do pokonania więcej niż 5 kilometrów w jedną stronę. Jest to odległość, którą każdy, czy to na wsi, czy w mieście, może raz w tygodniu zrobić z łatwością. Jeżeli chodzi o robotników miejskich lub rolnych, to większość z nich odbywa takie kursy codziennie, aby dostać się do miejsca zatrudnienia.

Trzeci zarzut, najbardziej poważny, da się uchylić, jeśli projekt nie będzie traktowany zbyt schematycznie. Jasne jest, że trzeba szkolić obywateli nietylko na piechurów. Potrzebne są i inne rodzaje broni. Nie można jednak wszędzie obok rejonów plutonów lub kompanij piechoty tworzyć rejony szwadronów lub bateryj. Nie pozwala nam na to ani ilość instruktorów specjalistów, ani posiadane środki do technicznego szkolenia w tych broniach. O ile jednak nie można tego uskutecznić wszędzie, to w tych garnizonach, gdzie znajdują się oddziały takich broni, jak artylerja, kawalerja lub saperzy, można utworzyć rejony plutonów lub nawet szwadronów kawalerji, bateryj artylerji i kompanij saperów, które będą zorganizowane identycznie jak rejony plutonów i kompanij piechoty.

Dla tych rejonów dostarczać będą instruktorów i środków do technicznego szkolenia odpowiednie oddziały. Będzie to tem łatwiejsze, że zwykle oddziały tego rodzaju jak artylerja, kawalerja i saperzy stoją w miejscach bardziej zamieszkałych, przeważnie w miastach, gdzie ludność bardziej nadaje się do wojsk specjalnych i technicznych. Aby zachować równowagę między poszczegól-

nemi rodzajami broni, można ponadto zwiększyć w wojsku kadrowem ilość oddziałów technicznych, a zmniejszyć ilość piechoty, której większość na wypadek mobilizacji dostarczą rezerwiści z gwardji narodowej.

Wreszcie czwarty zarzut, a mianowicie zarzut odsunięcia od wyszkolenia czynnika natury moralnej, t. j. współpracy obywateli cywilnych, uważam za najmniej uzasadniony. Przygotowanie narodu do wojny jest czemś znacznie potężniejszem w swych rozmiarach od wyszkolenia obywateli do walki. Jest ono ostatecznym celem, podczas gdy wyszkolenie obywateli stanowi tylko fragment tego celu. Przecież rozwiązanie kwestji przygotowania narodu do wojny wybiega daleko poza kompetencje wojska czasu pokojowego. Wojsko w okresie pokoju ma wykonać pewną określoną część tego olbrzymiego zadania, nad całością zaś powinni w równej mierze pracować „cywile" i wojsko. Nie znaczy to bynajmniej, aby zadania, należące do wojska z racji jego powołania i fachowości, miały być wykonywane wspólnie w imię zespolenia wojska ze społeczeństwem, w imię ponoszenia wspólnie odpowiedzialności za przygotowanie narodu do wojny. Przeciwnie, praca między społeczeństwem cywilnem a wojskiem nad osiągnięciem wspólnego celu powinna być podzielona i uzgodniona. Role powinny być rozdane wedle uzdolnienia i kompetencji współtwórców. A więc, między innemi, zadanie wyszkolenia obywateli do walki musi należeć do wojska i wojsko za nie powinno ponosić odpowiedzialność. Odpowiedzialności tej nie wolno dzielić, jeżeli pragnie się, aby ktokolwiek ją rzeczywiście ponosił. Wiemy o tem dobrze z doświadczeń.

Zadanie, które przypadnie do wykonania społeczeństwu, jest pomimo to ogromne. Trudno je określić wyczerpująco w kilku słowach, wystarczy jednak, jeżeli wspomnę zwalczanie analfabetyzmu i szerzenie oświaty, rozwój i udoskonalenie komunikacji, poszukiwania naukowo-techniczne dla wojska, przygotowanie przemysłu i t.p.

Świadomość konieczności współpracy nad przygotowaniem narodu do wojny i ponoszenia odpowiedzialności za osiągnięcie tego celu należy wzbudzić w społeczeństwie cywilnem poprostu drogą ścisłego wskazywania mu zadań i podziału tych zadań do wykonania. Powoływanie się na to „że wojnę w roku 1870 wygrał pruski nauczyciel" może być użyte chyba tylko jako argument na poparcie mego punktu widzenia. Pruski nauczyciel wygrał wojnę, ponieważ szerzył oświatę, wszczepił w obywateli patrjotyzm i tężyznę ducha, nie pretendował bynajmniej do nauczania obywateli sztuki wojen-

nej. Walczyć ci obywatele nauczyli się w szeregach wojska. Te dwie szkoły uzupełniały się wzajemnie doskonale.

Jeżeli chodzi o zespolenie, jakie powinno istnieć między wojskiem w czasie pokoju a społeczeństwem, to najlepszym środkiem ku temu będzie przepuszczenie przez szeregi wojska wszystkich obywateli. Tylko obywatel, który sam przeszedł służbę w wojsku, który nauczył się walczyć, który zrozumiał istotę i wartość służby wojskowej, będzie się czuł przez całe życie żołnierzem Rzeczypospolitej i członkiem siły zbrojnej. Jeżeli z jakichkolwiek powodów nie możemy przepuścić przez szeregi wojska kadrowego wszystkich obywateli, to przynajmniej dajmy im możność przejścia służby w szeregach wojska, posiadającego najistotniejsze, najważniejsze cechy tej organizacji. Cóż jest najistotniejszego w organizacji wojskowej? Oto, według mego zdania, karność wojskowa, zwartość i fachowość dowództwa, co razem daje zdolność do walki. Z tego założenia wychodząc, projektowałem organizację „gwardji narodowej", gdzie tę warunki są zapewnione przez włączenie gwardji do wojska narodowego i przez wyposażenie jej w instruktorów i dowódców, zawodowych oficerów i podoficerów.

Sądzę, że zdołałem obalić postawione mi zarzuty. Gdyby mimoto istniały pewne wątpliwości, gdyby okazały się pewne trudności lub zgoła braki w realizowaniu sprawy, to i w tym wypadku nie należałoby teoretycznie przesądzać sprawy. Niema na świecie organizacji idealnej. Trzeba niestety wybierać między nieskonałościami, ale logika nakazuje wybrać tę, która posiadawięcej plusów, a mniej minusów. Aby przechylić szalę na korzyść mego projektu, pozwolę sobie dorzucić jeszczce dwie zalety dotychczas nieprzedstawione:

1) względną łatwość rozwiązania kwestji przeszkolenia rezerwistów;

2) podniesienie procentu obywateli zdolnych do służby.

Co do przeszkolenia rezerwistów, to wszyscy oni, z wyjątkiem rezerwistów z broni specjalnych, mogliby przechodzić przeszkolenie w szeregach gwardji narodowej. Rezerwiści powołanego rocznika meldowaliby się w najbliższych dowództwach rejonów plutonowych, gdzie wraz z szeregowcami gwardji narodowej przechodziliby wyszkolenie.

Kontrolę, czy istotnie dany rezerwista przeszedł nakazaną ilość ćwiczeń, wykonywałaby P. K. U. W ten sposób moglibyśmy rocznie przeszkolić 3—4 roczniki rezerwistów. A więc kwestja przeszkolenia rezerwistów byłaby rozwiązana po linji potrzeb

wojskowych z jednej strony i niebywale tanim kosztem z drugiej strony.

Rozpatrzmy z kolei na czem polega druga zaleta? Jak powszechnie wiadomo w okresie wielkiej wojny powoływano do szeregów takich obywateli, których w czasie pokoju uznano za zupełnie nienadających się do służby wojskowej.

Najciekawsze było to, że obywatele ci okazali się zupełnie dobrymi żołnierzami. Doświadczenie to starają się wykorzystać wszystkie państwa w ten sposób, że złagodziły znacznie przepisy lekarskie, ustalające zdolność do służby wojskowej. W tym kierunku nie można się było jednak zbyt daleko posuwać wobec niebezpieczeństwa nagromadzenia wielkiej ilości chorych w szpitalach wojskowych, potrzeby superrewizyj i dalszych niedogodnych konsenkwencyj. Jest to zupełnie naturalne i słuszne rozwiązanie, jeżeli chodzi o wojsko kadrowe. Całkiem inaczej będzie ta sprawa wyglądać w organizacji, proponowanej przezemnie. Służba w szeregach gwardji narodowej nie wniesie wielkich zmian w codzienne życie obywatela. Nie będzie on podlegał twardej służbie koszarowej. Wysiłek, wymagany w dniu ćwiczeń, nie będzie przeciętnie przekraczał normalnego wysiłku niezbędnego w pracy zawodowej. Wysiłek ten ponadto będzie krótki, albowiem trwać będzie tylko dzień w tygodniu. W razie choroby chory leczy się w domu lub w kasie chorych. Wynika więc z tego oczywista możliwość pociągnięcia do służby w szeregach gwardji takich obywateli, którzy do służby w wojsku kadrowem nie nadają się, a w razie wojny będą do wojska napewno powołani.

W Polsce posiadamy takich obywateli bardzo wielu. Będą oni wszyscy zaliczeni do szeregów pospolitego ruszenia z bronią.

Aby uniknąć nieporozumienia, jakie może powstać wskutek niezbyt może wyczerpującego przedstawienia mego projektu w Bellonie z grudnia 26 r., pragnę dorzucić jeszcze jedno uzupełnienie.

Mówiąc o obywatelach i o ich wyszkoleniu, miałem na myśli mężczyzn w sile wieku i dorastającą młodzież płci męskiej. Tych wszystkich proponowałem oddać pod względem wyszkolenia wojskowego w ręce wojska kadrowego. Jednak w dzisiejszych czasach, mówiąc o przygotowaniu narodu do walki, trzeba wyjść z założenia, że w wojnie nowoczesnej biorą czynny udział nietylko młodzi i zdrowi obywatele płci męskiej, lecz że wszyscy inni niosą i nieść muszą również swą daninę, swój udział w walce.

Front w dotychczasowem znaczeniu zniknie w przyszłej wojnie zupełnie. Polem bitwy może być całe państwo i wszyscy:

kobiety, dzieci i starcy znajdą się niewątpliwie w warunkach bojowych, lub conajmniej w sferze działań wojska.

Muszą więc i oni być przygotowani do oczekujących ich zadań i sytuacyj. Przygotowania tych miljonowych mas wojsko czasu pokojowego na siebie wziąć nie jest w stanie z bardzo wielu różnych powodów. Tu więc otwiera się pole inicjatywy prywatnej i to powinno być zadaniem przysposobienia wojskowego w dzisiejszem zrozumieniu tego słowa.

W rezultacie więc wyszkolenie narodu do wojny przedstawiałoby się następująco:

1) wyszkolenie wszystkich mężczyzn, zdolnych do służby wojskowej w szeregach wojska narodowego,

2) przysposobienie wojskowe mężczyzn, niezdolnych do służby wojskowej, oraz kobiet i dzieci, w oddziałach przysposobienia wojskowego.

Przysposobienie w tym wypadku obejmowałoby: wychowanie fizyczne, obronę przeciwlotniczą, obronę przeciwgazową i czynności pomocnicze.

Szczególną uwagę należałoby położyć na przygotowanie kobiet do wojny. Już w wojnie światowej odegrały kobiety wielką rolę czy to w szeregach specjalnych bataljonów kobiecych, czy to jako siostry miłosierdzia, czy to wreszcie jako zastępczynie mężczyzn przy warsztatach pracy. Co do tego ostatniego, to we Francji 430.000 kobiet zastąpiło w przemyśle wojennym taką samą liczbę mężczyzn, których można było użyć na froncie.

W przyszłej wojnie będą mogły kobiety napewno odgrywać jeszcze bardziej wybitną rolę i dlatego należy zawczasu do tego je przygotować. Zadanie to mogłyby spełniać oddziały przysposobienia wojskowego, oczywiście tak pojętego, jak powyżej określiłem.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PIECHOTA

Granat karabinowy.

W kwestji granatu mało nowego dochodzi do wiadomości ogólnej. Może narzędzie to, doszedłszy do wcale dużej doskonałości w czasie wojny, usunięte zostało przez nowe, pilniejsze zagadnienia na drugi plan.

Tem ciekawsza jest wiadomość, jaką podaje „Revue d'Artillerie" z czerwca 1925 r. za serbskim „Ratnikiem". Otóż w Serbji udało się płk. Czuriczowi skonstruować granat, będący zarówno granatem ręcznym, jak i karabinowym. Wyrzucenie go z karabina odbywa się przy pomocy garłacza. W granacie tym szczególnie dobrze ma być rozwiązana kwestja bezpieczeństwa. Dane jego są następujące.

Kaliber—49,9 mm.
Waga granatu pustego (z zapalnikiem) — 200 gr.
„ ładunku tolitu — 80 gr.
Donośność najwyższa rzutu ręką — 35 m.
„ „ strzału karabinem — 177 m.
Czas przelotu najw. przy strzale — 9,6 sek.
Czas najw. spalenia się ścieżki ogniowej — 6,5 „

Granat ten, jakkolwiek nie powiększa donośności granatu karabinowego, realizuje jednak—o ile podane dane są ścisłe—zagadnienie, dotąd nigdzie nie rozwiązane praktycznie w sposób dostateczny: stworzenia granatu, któryby był równocześnie dobrym granatem ręcznym i dobrym granatem karabinowym. Przed wydaniem jednak ostatniego sądu, należy czekać na bliższe wiadomości.

W wręcz przeciwnym kierunku idzie propozycja kpt. Le Briganda w Revue d'Infanterie (Nr. 388, styczeń 1925 „Le tir courbe dans l'infanterie). Broń towarzysząca działa najwyżej na 400 m przed nacierającą piechotą. Na bliższe odległości działanie jej jest wykluczone. Tymczasem francuski granat V. B. działa tylko na 180 m. Liczne więc były wypadki, gdy piechota, brutalnie zatrzymana przez zakrytego nieprzyjaciela na odległości 300 — 400 m, nie mogła mu podołać z powodu braku broni, strzelającej torem stromym na te odległości, a dostatecznie skutecznej. Granat V. B. zużywa silnie karabin, powiększenie więc jego donośności bez zbytniego obarczenia broni jest—zdaniem kpt. le Briganda—wykluczone. Potrzebny jest więc granatnik, jako broń dowódcy plutonu. Granatnik ten, strzelający pociskami o sile conajmniej równej obecnemu granatowi V. B., powinienby mieć donośność 600—800 m i celność dość dobrą na tych odległościach.

Broni takiej nigdzie jeszcze niema. Stworzony pod koniec 1918 r. minjaturowy Stokes wagi 4,1 kg, o donośności największej 900 m, a najmniejszej 100 m, był bronią zbyt niecelną, by można go brać pod uwagę. Zdaniem jednak kpt. Le Briganda stworzenie takiego granatnika nie jest zbyt trudnem zagadnieniem technicznem.

Rozumowaniu kpt. Le Briganda możnaby niejedno zarzucić: otóż przedewszystkiem jest w niem wewnętrzna sprzeczność: wykazuje brak narzędzia o donośności 400 m, a żąda narzędzia o donośności dwa razy większej, jakby nie zwracając uwagi na to, że takie powiększenie donośności nigdy nie może się odbyć inaczej, niż kosztem powiększenia wagi, a więc zmniejszenia ruchliwości. Ponadto twierdzenie o niemożności powiększenia donośności granatu V. B. jest błędne: wszak granat obecny wykorzystuje zaledwie 50% swej teoretycznej donośności (w próżni). Polepszenie więc warunków balistycznych mogłoby niewątpliwie bez zwiększenia obciążenia broni doprowadzić do donośności conajmniej 300 m. A że karabiny francuskie nie wytrzymują należycie strzału granatem karabinowym, to raczej wina słabego osadzenia obsady w łożu, niż granatu; nie można więc z powodu błędów jednej konstrukcji potępiać samej zasady. Najlepszy dowód przeciw temu to fakt, że stare karabiny Lebela strzał granatem V. B. wytrzymywały wyśmienicie.

Nie należy dalej zapominać, że granatnik, wagi conajmniej 4 kg, obciąża noszącego go żołnierza i uniemożliwia mu spełnianie innej roli bojowej; garłacz natomiast można dać każdemu grenadjerowi bez zbytniego przeciążenia go. Niedoprowadzenie granatnika na miejsce wyklucza użycie granatu; gdy zaś grenadjer V. B. nie dojdzie, każdy inny grenadjer równie łatwo może go zastąpić. To też granat karabinowy jest bronią, z której rezygnować dziś nie można; zastąpienie go osobnem narzędziem jest niewskazane. Drużyna musi sama sobie móc wytworzyć ogień stromy dla poparcia swego ruchu.

Granatnik mógłby się bardzo przydać, jako broń do dyspozycji dowódcy kompanji, jako narzędzie ogniowe, pozwalające mu ogniem wpłynąć na losy walki.

Mjr. dr. Tudeusz Felsztyn.

ARTYLERJA PRZECIWLOTNICZA.

Dziedziną techniki wojskowej, w której rozwój i postęp widoczny jest bodaj najbardziej, jest grupa środków specjalnych obrony przeciwlotniczej, a więc artylerja przeciwlotnicza, karabiny maszynowe przeciwlotnicze, przyrządy podsłuchowe, centralne przyrządy strzelania i inne przyrządy pomocnicze.

Aby należycie uzmysłowić sobie postęp techniczny i wypływające z niego dzisiejsze znaczenie specjalnych środków obrony przeciwlotniczej, wystarcza przestudjować i zanalizować liczby.

W 1914 roku armje walczące posiadały pewną ilość specjalnych środków obrony przeciwlotniczej. Były to działa przeciwlotnicze lub działa na specjalnych podstawach. Działa te dla zestrzelenia płatowca oddawały od 11.000 do 15.000 strzałów. Ulepszenia, wprowadzone w czasie wojny, poprawiały ten stosunek tak, iż pod koniec wojny średnia na zestrzelony płatowiec dla francuskich samochodowych dział przeciwlotniczych wynosiła około 3.500 pocisków; w pewnych baterjach amerykańskich osiągnięto 1.200 pocisków na płatowiec.

Podany stosunek cyfrowy nie wyraża jeszcze całkowitego postępu techniki, osiągniętego w czasie wojny. Płatowce z r. 1914, 1915 i 1918 różniły się wybitnie, ostatnie bowiem pod względem własności aerodynamicznych, t. j. szybkości i pułapu,

znacznie przewyższały pierwsze, a co zatem idzie, by uzmysłowić sobie należycie całkowity postęp, osiągnięty już w czasie wojny, należy i ten stosunek wziąć pod uwagę. Przyjmując zatem za podstawę rozumowania postęp techniczny środków obrony przeciwlotniczej z końca wojny, możemy go ocenić na podstawie kosztu zestrzelenia jednego płatowca, który na początku wojny wynosił 99.000 do 135.000 dolarów, w złotych 890.000 zł. do 1.210.500 zł. (11.000 — 15.000 pocisków działa 75 mm po 9 dolarów pocisk).

Przy końcu wojny potrzeba było w tym celu 3.500 pocisków, co kosztowało 31.500 dolarów (303.500 złotych).

Postęp wyraża się zatem w zmniejszeniu kosztów zestrzelenia o około 420 procent.

Jeżeli prócz tego zwrócimy uwagę na to, że koszt płatowca na początku wojny wynosił około 800 do 1.000 dolarów[1]), zaś przy końcu wojny wzrósł do 4.000 — 5.000 dolarów, to osiągnięta oszczędność musi nam zaimponować.

Ten, dokonany już w czasie wojny tak znaczny postęp techniki artylerji przeciwlotniczej, stworzył dopiero podstawę do dalszego jej rozwoju po wojnie. Możemy powiedzieć, że właściwy jej postęp odbywa się w dobie obecnej. Postęp ten jest tak znaczny, że idzie równolegle prawie z rozwojem lotnictwa (przypomina to klasyczny przykład rozwijania się siły przebijania pocisku a zarazem zwiększania wartości pancerza).

Nim wykażę cyfrowo dzisiejszy postęp artylerji przeciwlotniczej, przejdę pokrótce zasady, na których opierać się musi, i dziedziny, w których został on osiągnięty.

Przedewszystkiem więc rozpatrzmy, z jakiemi trudnościami walczyć musi obrona ogniowa z ziemi przeciwko płatowcom. Aby ostrzelać skutecznie płatowiec, trzeba:

a) znaleźć przy pomocy wysokościomierza i odległościomierza jego położenie obecne, postawić hipotezę o drodze, jaką płatowiec przebędzie w czasie lotu pocisku i w ten sposób oznaczyć położenie przyszłe;

b) oznaczyć elementy strzału, które powstały z podanego pod *a* określenia położenia płatowca w chwili celowania i z przyjętej hipotezy o drodze, jaką przebędzie w czasie lotu pocisku.

Oznaczone w ten sposób elementy strzału przenosimy na działo. Przenoszenie to nazywamy sposobem strzelania.

Dotyczy to strzelania w dzień. W nocy przy ostrzeliwaniu celu nieoświetlonego potrzebne dane strzału oblicza się na podstawie aparatów podsłuchowych.

Zatem teoretycznie oddanie celnego strzału do płatowca jest rzeczą zupełnie łatwą. W praktyce jednak, jak wynika ze statystyki cyfrowej, rzecz przedstawiała się zupełnie inaczej.

Nie mogę tu poruszać tak zwanych metod strzelania przeciwlotniczego, bo to zaprowadziłoby nas poza ramy tego artykułu, a przytem jest to rzecz interesująca specjalnie jedynie fachowców. Omówię natomiast w krótkości sposoby strzelania, t. j. to, na czem postęp uwidacznia się najlepiej. Są trzy zasadnicze sposoby strzelania:

1) ogień bezpośredni (t. zw. przez Amerykanów Case I) polega na bezpośredniem nacelowywaniu działa na samolot przez lunetki w płaszczyźnie po-

---

[1]) Na początku wojny używano lekkich samolotów o silnikach 80—100 M.K., przy końcu wojny 220—300 M. K.

ziomej i pionowej; na przyrządach celowniczych nastawia się poprawki, wypływające z ruchu celu w przeciągu czasu obsługi działa i czasu lotu pocisku;

2) ogień pośredni (Case III) polega na tem, że działo celu nie widzi, a otrzymuje kąt podniesienia i odchylenia łącznie z poprawkami z przyrządu centralnego dla całej baterji (t. j. 4—8 dział);

3) ogień półpośredni (Case II) polega na tem, że w płaszczyźnie poziomej działo nastawia się przez lunetkę bezpośrednio na samolot, w płaszczyźnie pionowej zaś pośrednio

W czasie wojny ogólnie stosowano sposób strzelania bezpośredniego. Niemcy w r. 1917 wprowadzili przy pomocy niedoskonałych aparatów Jacob i Schönian strzelanie pośrednie, a osiągnięte przez nich korzyści wyrażały się w uproszczonej konstrukcji dział i równocześnie w uproszczeniu pracy obsługi. Obecnie cały wysiłek skierowały w tym kierunku Stany Zjednoczone i Anglja, a doświadczenia, prowadzone od kilku lat, dają doskonałe rezultaty. Mjr. J. C Haw w „The Coast Artillery Journal“ wyraźnie precyzuje pogląd na tę sprawę. Pisze on, że rozwiązanie problemu polega na tem, by skonstruować przyrząd, któryby automatycznie podawał chwilowe i ciągłe położenie płatowca, by to był jeden przyrząd, obsługiwany przez jednego człowieka, któryby mierzył położenie celu, oznaczał jego położenie przyszłe i podawał składowe elementów ognia. Mjr. G. M. Barnes, również w „The Coast", zwraca uwagę na wybitne zmniejszenie czasu martwego[1]) przy wprowadzeniu przyrządu automatycznego do obliczeń i przekazywania elementów elektrycznie na działo. Przyrząd ten ma być tak skonstruowany, by, połączony z aparatem podsłuchowym, mógł w nocy również dokładnie pracę swą spełniać.

Zatem główne korzyści, osiągnięte ze sposobu strzelania pośredniego, są to: zmniejszenie czasu martwego, brak odczytywania elementów i zmniejszenie wypływających stąd błędów, ciągłość oznaczania z każdą serją strzałów coraz to dokładniejsza.

To też ogólnem dążeniem artylerji przeciwlotniczej doby obecnej jest uzyskanie:

1) aparatu centralnego przygotowującego ogień, obliczającego dokładnie i automatycznie elementy ognia, któryby poza tem elementy te przekazywał na działo,

2) przekazywania elektrycznego na działo danych strzałów w ten sposób, by ustawienie lufy odbywało się automatycznie,

3) nastawiania elektrycznego pocisku,

4) automatycznego ustalenia chwili oddania strzału.

To, co nas w tem krótkiem ujęciu tego zagadnienia z punktu widzenia ogólno wojskowego zajmuje najbardziej, jest to sprawa stopnia realizacji tego zagadnienia obecnie. Generał Ruggles w „The Coast Artillery Journal" pisze: „jesteśmy w przededniu usunięcia wszystkich błędów obsługi, które występują przy dziale; pozostaną wyłącznie błędy obsługujących przyrząd centralny, obsługi odległościomierzy, obliczeń wiatru, wreszcie błędy samych przyrządów“.

Jak z tego wynika, posiada się już odpowiednie przyrządy centralne, które swoją rolę wypełniają dobrze. Wyniki, osiągnięte z temi przyrządami, przedstawiają się następująco. W jednym z wielkich obozów obrony przeciwlotniczej w Stanach Zjednoczonych osiągnięto następujący praktyczny odsetek trafiań: na wysokość 2.000 m do rękawa (5—7 m długiego), ciągniętego przez samolot, około 1—2% tra-

---

[1]) Czas użyty na przekazanie elementów ognia na działo.

fionych; nie jest to jeszcze, jak stwierdzają Amerykanie, ostatnie słowo postępu, alę, gdy odniesiemy je do cyfr z 1918 r., to osiągnięty postęp musi nas zadziwić. (Nie jesteśmy niestety w stanie podać bardzo ciekawych statystyk i obliczeń angielskich, są jednak dane, które pozwalają przypuszczać, że idą one conajmniej równolegle z amerykańskiemi).

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że cyfry należy poddać pewnym badaniom, że cyfr ostatnich i właściwych nie jest się w możności zdobyć, każde państwo bowiem ochraniać je musi specjalnie. Z tego, co możemy spotkać w publikacjach zagranicznych, można przypuszczać, że podane cyfry już przekroczono.

Osiągnięty zatem postęp w dobie obecnej procentowo przedstawiałby się następująco:

przy końcu wojny 3.500 pocisków na płatowiec,

obecnie na 100 pocisków jeden do dwu płatowców.

Cyfry te dają tak dużo do myślenia, że należy wysnuć z nich konieczne wnioski.

Prócz tego na specjalną uwagę zasługuje podkreślenie ulepszeń aparatów podsłuchowych, które prawie w tymże stosunku wzmagają skuteczność strzelań nocnych.

Powszechnie znane jest wielkie znaczenie moralne środków obrony przeciwlotniczej, które tak wybitnie zaznaczyło się w czasie wielkiej wojny. Gdy dodamy do niego wybitny wzrost skuteczności, to zapatrywanie nasze na wybitne znaczenie obrony przeciwlotniczej przy pomocy środków specjalnych znajdą gruntowne oparcie.

Streszczając, stwierdzić należy wielki postęp w dziedzinie techniki specjalnych środków obrony przeciwlotniczej, co więcej, jasno wytknięty cel, który prawie zbliża nas do ideału. Przygotowanie do wojny, w związku z zadaniami, jakich należy się spodziewać u lotnictwa wrogiego, wymaga od nas, by analizę możliwości zwalczania tego lotnictwa przeprowadzić jak najdokładniej. Pozostawiam tę sprawę do dalszych artykułów, które zajmą się głównie tą kwestją. Obecnie chcę tylko podkreślić następujące dane, dotyczące artylerji przeciwlotniczej, a mianowicie, że

1) prawdziwą oszczędność da tylko najlepszy nowożytny sprzęt;

2) posiadanie takiego sprzętu wymaga tak dla krajowej produkcji jak i dla zakupu z zagranicy konieczności posiadania odpowiedniego biura poszukiwań technicznych.

Mjr. S. G. Aleksander Kędzior.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

Z życia i pracy oficerskich szkół wojskowych: Wyższa Szkoła Wojenna. Oficerska Szkoła Piechoty.

W dniu 3 listopada r. b. rozpoczął się w Wyższej Szkole Wojennej ósmy rok szkolny. W r. b. zatwierdzona została też nowa organizacja i skład osobowy szkoły dostosowane do obecnych jej potrzeb a oparte na zebranych do tej pory doświadczeniach. (Dz. R. Nr. 31/27 poz. 372). Spróbujmy przy tej sposobności zbilansować okres ubiegłych 8-miu lat pracy nad wykształceniem oficerów Sztabu Generalnego i przygotowaniem przyszłych dowódców wyższych związków do pracy wojennej.

Przez cały czas ubiegły przygotowywała Wyższa Szkoła Wojenna na 2-letnich kursach normalnych oficerów, przyjętych na podstawie egzaminów konkursowych, i na rocznych kursach uzupełniających oficerów, posiadających już pewne wykształcenie czy to z kursów Sztabu Generalnego wojsk zaborczych, czy też z krótkoterminowych kursów wojennych i posiadających praktykę służby w sztabach. Kursów normalnych było do tej pory 6 (wliczając w to i kurs 1920/21), kursów doszkalających 3. Na wszystkich tych kursach ponad 600 oficerów otrzymało pełne kwalifikacje do pracy na stanowiskach Sztabu Generalnego i otrzymało dyplomy oficerów Sztabu Generalnego [1]). Oficerowie ci pochodzą zasadniczo z wszystkich rodzajów broni. Stosunek procentowy poszczególnych broni, określający w pewnym stopniu wartość i wyszkolenie tych broni, przedstawia się przykładowo następująco:

---

[1]) Ogólna liczba oficerów Sztabu Generalnego, łącznie z tymi, którzy uzyskali dyplomy po ukończeniu Ecole Superieure de Guerre we Francji względnie na podstawie dawniejszych studjów, trzeba przyznać, jest bardzo duża i przy dalszej produkcji w tem samem tempie przekroczyłaby znacznie potrzeby naszego wojska. Z tej zasady wychodząc, niektórzy chcieliby czy to ograniczyć ilość kursów i uczestników, czy też ograniczyć ilość dyplomowanych. Gdy jednak zgodzimy się, że chodzi nam o rozszerzenie wyższego wykształcenia wojskowego na całą siłę zbrojną, tembardziej, że u nas niema korpusu osobowego oficerów Sztabu Generalnego i każdy z dyplomowanych oficerów może odbywać służbę wojskową w linji, sprawa nadwyżek „etatowych" oficerów Sztabu Generalnego staje się tylko sprawą podniesienia poziomu wyszkolenia całego wojska nie zaś tworzenia nadmiernej kadry oficerów Sztabu Generalnego. Projekty takie mogły zrodzić się w głowach, chcących utworzyć u nas korpus oficerów Sztabu Generalnego na wzór b. wojska niemieckiego czy też austrjackiego.

	r. 1920/21	r. 1923/25	r. 1927/29
Piechota	39	38	26
Kawalerja	7	9	17
Artylerja	10	14	11
Lotnictwo	1	—	—
Saperzy	3	—	5
Łączność	—	—	1

Absolwenci szkoły, zwłaszcza z pierwszych roczników, są to przeważnie oficerowie, którzy mają za sobą wojnę światową, a więc pełne doświadczenie wojenne. Nawet ta drobna garstka absolwentów W. S. W., którzy otrzymali podstawowe wyszkolenie w Szkole Podchorążych i Szkołach Oficerskich już po wojnie światowej, ma za sobą conajmniej udział w wojnach polskich 1918-20, które odbywała już to w roli ochotników, względnie podoficerów.

Ten warunek służby frontowej stawiały kandydatom do Wyższej Szkoły Wojennej rozkazy szefa Sztabu Generalnego, normujące przyjęcie kandydatów do Wyższej Szkoły Wojennej, dziś zmienione ze względu na coraz większy upływ czasu od wojny na warunek służby w linji conajmniej 3-y letniej. Poprzednio podlegali kandydaci do szkoły egzaminom, które miały wykazać ich teoretyczne przygotowanie do pracy w szkole. Egzaminy te odnosiły się zarówno do zagadnień wiedzy ogólnej, jak i do przedmiotów wojskowych. Obecnie podlegają kandydaci egzaminom przedwstępnym, eliminującym, polegającym na opracowaniu tematów z wiedzy ogólnej, historji politycznej i wojskowej Polski, geografji Polski i ogólnej oraz zadań z terenoznawstwa i fortyfikacyj polowych. Dopiero po zdaniu tych przedmiotów kandydaci dopuszczani są do egzaminów wstępnych, które obejmują: zadanie pisemne z taktyki ogólnej oraz pytania ustne z taktyki broni głównych, historji wojskowości, języka francuskiego oraz egzamin z jazdy konnej. Wychowanków tych ćwiczy w służbie Sztabu Generalnego i uczy dziś, za wyjątkiem zasłużonego organizatora szkoły, profesora i dyrektora nauk od r. 1921, pułkownika Sztabu Generalnego wojska francuskiego, Ludwika Faury'ego i kilku oficerów francuskich, ciało profesorskie, złożone z oficerów polskich, którzy uzyskali swe wyższe wykształcenie wojskowe już to w samej szkole i doskonalili się dalej praktycznie, względnie w Ecole Superieure de Guerre we Francji drogą hospitacji, bądź też przeszli normalny kurs w tejże szkole w Paryżu, względnie wreszcie są fachowcami z poza oficerów Sztabu Generalnego. Profesorów szkoła liczy — 11, nie licząc 6 oficerów francuskich, asystentów—20. Ciało to, obok wykonywania swych zadań nauczycielskich i instruktorkich, dla doskonalenia się dalszego szkoli się samo pod kierownictwem dyrekcji nauk. Profesorowie i asystenci Wyższej Szkoły Wojennej biorą również udział w pracach naukowych całego wojska, w komisjach regulaminowych, doświadczalnych i t.d.

Nie chcę wchodzić na tem miejscu w program szkół, gdyż przekraczałoby to ramy przeglądu. Program ten liczy się zarówno z potrzebami wojska, jak i z poziomem intelektualnym i praktycznem wyszkoleniem słuchaczy. Uwzględnia on te wszystkie zmiany, jakie, w miarę oddalania się od lat wojny, zachodzą w składzie słuchaczy szkoły.

Ta sama troska o podniesienie poziomu przygotowania kandydatów do Wyższej Szkoły Wojennej, którzy w przeciwieństwie do roczników dawniejszych mają mniej doświadczenia polowego, zmusiła Sztab Generalny do stworzenia kursów przygotowawczych do W. S. W. Chodzi o to, by doświadczenie móc zastąpić wiedzą

oraz by przyjść z pomocą tym, którym warunki garnizonowe uniemożliwiają metodyczną i we właściwym kierunku prowadzoną pracę nad sobą. Przygotowania te polegają według brzmienia rozkazu (Dz. R. 31/27) na opracowaniu przez uczestników kursu kilku (6) prac pisemnych z zakresu wiedzy ogólnej, historji, geografji oraz przedmiotów wojskowych na podstawie tematów, opracowanych przez profesorów Wyższej Szkoły Wojennej i wysyłanych uczestnikom do domowego opracowania, potem zaś poprawianych i zwracanych wraz z rozwiązaniami wzorowemi.

Rezultaty, jakie dały te kursy, widać już wyraźnie z wyników II kursu przygotowawczego kandydatów do W. S. W., którego uczestnicy brali udział w egzaminach na kurs 1927/29. Na ogólną ilość 151 oficerów, przystępujących do egzaminów przedwstępnych, było 84 uczestników kursu przygotowawczego, a w tem takich, którzy ukończyli w całości kurs, tylko 40.

Zdało wogóle egzamin przedwstępny — 108 oficerów, w tem z kursu przygotowawczego — 63, innych — 45. Egzaminy wstępne do W. S. W. zdawało 128 oficerów, gdyż przystąpiło do nich ponadto 20 oficerów z poprzedniego roku. Z tego zdało egzaminy — 53 oficerów, w tem uczestników kursu przygotowawczego — 33 oficerów, z ukończonym kursem przygotowawczym — 27 oficerów. Bardzo ciekawy będzie rok, w którym pośród kandydatów do Wyższej Szkoły Wojennej znajdą się absolwenci kursów normalnych pokojowych szkół oficerskich broni po odbytej praktyce w linji i ukończeniu kursów specjalnych.

Jedna ze szkół oficerskich, Oficerska Szkoła Piechoty, wydała niedawno „Pamiątkę roku szkolnego 1926/27 [1]), pozwalając nam wejrzeć w życie wewnętrzne szkoły, a właściwie dwóch szkół, kształcących większość polskiej młodzieży wojskowej — Szkoły Podchorążych, szkoły unitarnej, wychowującej kandydatów do zawodu oficerskiego, i Oficerskiej Szkoły Piechoty, gdzie kształci się większość absolwentów Szkoły Podchorążych na oficerów piechoty, gdy reszta przechodzi do oficerskich szkół: artylerji, kawalerji, lotnictwa i inżynierji.

Gdy przed kilku laty zamierzano odłączyć Oficerską Szkołę Piechoty, utworzoną, a właściwie wyłonioną ze Szkoły Podchorążych w roku 1922, od swej macierzy, i przenieść jedną z nich poza Warszawę, na jesieni r. 1926 zapadła decyzja, aby przenieść obie razem do Ostrowi — Komorowa i zespolić w jedną całość organizacyjną pod nazwą Oficerskiej Szkoły Piechoty. Dokonano tej reorganizacji rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z dnia 10 maja 1927 roku, ujmując całość w ten sposób, że utworzono dwa bataljony szkolne. Bataljon Szkoły Podchorążych (w numeracji szkoły bataljon I. o trzech kompanjach), o kursie jednorocznym, i bataljon Oficerskiej Szkoły Piechoty (bataljon II. z 4 kompanjami, w tym roku z 3-ema), o kursie dwuletnim, po 2 kompanje dla roczników I i II.

Szkoła Podchorążych, utworzona jako Szkoła Podchorążych Piechoty w roku 1917 w tej samej Ostrowi — Komorowie przy ówczesnej Polskiej Sile Zbrojnej, była do roku 1922 jedyną szkołą, która zasilała kadry oficerów piechoty, a nawet innych broni. Przeniesiona niezwłocznie po powstaniu niepodległej Rzeczypospolitej w listopadzie 1918 r. do Warszawy, rozwija tu gorączkową działalność około kształcenia nowych oficerów i doszkalania oficerów z wojsk zaborczych w celu zapełnienia luk, czynionych w szeregach oficerskich przez lata wojny.

---

[1]) Oficerska Szkoła Piechoty. Pamiątka roku szkolnego 1926/27. Ostrów—Komorowo 15.VII — 15.VIII.1927 r.

Bilans szkoły za czas od września 1917 roku do chwili obecnej przedstawia się w cyfrach następująco: ukończyło Szkołę Podchorążych 5465 wychowanków, wyszkolonych w 57 klasach (promocjach), dziś w większości oficerów służby czynnej, i 1333 oficerów, przeszkolonych na kursach doszkalających w latach 1921/23. Gdy w r. 1922 zmieniono system szkolenia oficerów, uznając za konieczne dla kandydatów do służby oficerskiej wszystkich broni ukończenie Szkoły Podchorążych, jako podstawowej, po której przechodzi się do szkół oficerskich broni--piechoty, kawalerji i innych—utworzono przy Szkole Podchorążych Oficerską Szkołę Piechoty. Szkoła ta dała wojsku od r. 1922 w 4-ch promocjach 347 podporuczników piechoty. Z radością należy zaznaczyć, że pęd młodzieży do wojska rośnie; świadczy o tem trzykrotnie większa od ilości miejsc posiadanych ilość zgłoszeń o przyjęcie na kurs Szkoły Podchorążych w roku 1927/28. Warunki, w jakich znalazła się szkoła od jesieni 1926 roku po przeniesieniu do Ostrowi — Komorowa, chociaż oderwały ją od stolicy, centrum wiedzy wojskowej, dały jej zato inne dogodności — tereny, strzelnice, boiska, jakich nie można było uzyskać w Warszawie, poza tem wzmogły życie kulturalne, rozwijające się bujnie wobec braku rozrywek stolicy. Odbywają się więc przedstawienia amatorskie, koncerty, odczyty i t. p.

Za przykład wzmożonego tętna pracy w zakresie wyszkolenia praktycznego mogą służyć cyfry strzelań szkolnych i bojowych z k.b., r.k.m., l.k.m. i c.k.m., oraz godzin, poświęconych wyszkoleniu strzeleckiemu i bojowemu w roku 1926/27, w porównaniu do roku 1925/26.

	1926/27	1925/26
np. wyszkolenie strzeleckie		
strzelań	60	34
godzin	326	226
np. wyszkolenie bojowe na I. roczniku Oficerskiej Szkoły Piechoty	431 godz.	296 godz.

Cyfry te wskazują, że nawet trudne warunki pierwszego roku w nowej miejscowości, w koszarach, które były remontowane już w czasie zajęć szkolnych, nagrodziły pod względem poziomu wyszkolenia wojskowego braki i przykrości, związane z życiem zdala od stolicy.

Ppłk. S. G. Jan Swarzeński.

SPRAWOZDANIA.

Der Stellungskrieg 1914 — 1918 auf Grund amtlicher Quellen und unter Mitwirkung namhafter Fachmänner technisch, taktisch und staatswissenschaftlich dargestellt von *Friedrich Seesselberg.* Berlin 1926. Mittler & Sohn.

Wojna pozycyjna była bezsprzecznie w całokształcie wojny światowej zjawiskiem nowem i dla wojny światowej charakterystycznem. Walki pozycyjne nadały wojnie światowej „mimo cały rozgłos operacyj ruchowych swe decydujące, historyczne piętno.” Poprzedzona bitwami ruchowemi i zakończona przejściem do wielkiej bitwy ruchowej w 1918 r., była wojna pozycyjna stałą formą wielkiego starcia narodów w latach 1914—1918 zarówno na froncie zachodnim jak i na froncie wschodnim. Ustalenie linij obronnych, które miało być chwilowe i przejściowe, stało się tak zupełne, że postawiło przeciwników wobec zupełnie nowego zagadnienia, a mianowicie, jak osiągnąć swobodę działania i swobodę manewrowania.

Hipotezy, co do przebiegu przyszłej wojny, w większości przewidują ponownie wojnę pozycyjną. Nie brak jednak i głosów, prorokujących, że przyszła wojna rozegrana będzie jako walna bitwa, bitwa zniszczenia, nieosiągnięty ideał Niemców w 1914 r. Dyskusje, co do obrazu przyszłej wojny, rozstrzygnie oczywiście dopiero rzeczywistość. Nie podlega jednak dyskusji, że zagadnienie wojny pozycyjnej trzeba studjować, że trzeba poznać jej skomplikowany mechanizm. Z tego już względu zasługiwałaby książka Seesselberga na uwagę. Podnosi to zainteresowanie sposób ujęcia tematu przez autora. Książka ta odbiega swym typem od przeciętnych dzieł fachowych. Jest ona obok swej wojskowej fachowości i ogólno-naukowa, jest przytem wybitnie propagandowa.

Autor, oficer rezerwy, był długi czas na froncie wschodnim dowódcą bataljonu. Mianowany następnie członkiem komisji naukowej pruskiego Ministerjum Wojny otrzymał jako zadanie opracowanie zagadnienia wojny pozycyjnej z punktu widzenia technicznego i gospodarczego. Poznawszy dokładnie i gruntownie temat i rozszerzywszy jego ujęcie, napisał monografję, która ujmuje zagadnienie wojny pozycyjnej prawie wszechstronnie.

Książka, jak zaznaczyłem, jest propagandowa. Jej celem jest przygotowanie znużonej wojną światową psychiki niemieckiego obywatela do nowych ofiar i poświęceń. By ten cel osiągnąć, wyzyskuje autor wszystkie momenty szowinistycznej uczuciowości. Wszystkie zatem przejrzyste aluzje pod adresem republikańskich stronnictw tudzież pod adresem Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych trzeba eliminować podczas czytania tej książki, podziwiając system demagogicznego od-

działywania, przytem tak umiejętnego, że mogą mu dać wiarę nawet sfery inteligentniejsze.

Autor obwinia rząd niemiecki i czynniki wojskowe (te ostatnie bardzo jednak blado), że nie przewidywały nieudania się walnej bitwy. Obwinia dyplomację, że konjunktury polityczne oceniała zbyt różowo, że zbytnio liczyła na neutralność względnie życzliwość państw, które znalazły się w szeregach Koalicji. „Mądry po szkodzie" autor cytuje oznaki, które w okresie przedwojennym wskazywały na możliwość pełnego osaczenia Niemiec i Austro-Węgier. Sztab Generalny nie dopisał zdaniem autora pod względem sił i zasobów wojennych lecz bez swej winy. Winę ponosi parlament (oczywiście socjaliści), który w r. 1913 nie uchwalił kredytów ani na utworzenie trzech nowych korpusów, ani na zapasy mobilizacyjne. Tu widzi autor początek spaczenia planu Schlieffena. Następuje krótki szkic wypadków wojennych do bitwy nad Marną i cofnięcia się po niej a w nim krytyka młodego Moltego i jego sposobu dowodzenia (Hentsch).

Geneza wojny pozycyjnej wyprowadzona jest ze zbytniej słabości liczebnej, z nieuzgodnienia działań wojska lądowego i floty i złego dowodzenia w wielkiej rozprawie 1914 r. Przyczyny są tedy charakteru wewnętrzno-politycznego i polityczno-strategicznego.

Do wojny pozycyjnej nie były Niemcy zupełnie przygotowane. Miały sztab strategiczny do operacyj ruchowych, brakło im sztabu gospodarczego do wojny typu fortecznego, do wojny, która miała być prowadzona maszynowo i zaopatrywana systemem przemysłowym.

Wszystkie dalsze lata wojny ocenia autor jako wypady z oblężonej twierdzy. Gdyby się powiódł chociaż jeden, nabrałby innego charakteru. Skoro jednak żaden nie osiągnął tego sukcesu, pozostał wypadem. Okazje decydującego spotkania i szanse zwycięstwa widzi autor w odpowiednio postawionym pierwszym ataku gazowym, w odpowiedniem wyzyskaniu czołgów, w wcześniejszej wojnie podwodnej i t. p.

Pod względem polityczno-społecznym nie dorósł zdaniem autora naród niemiecki do wymagań wojny pozycyjnej. Zamało miał w sobie pierwiastka „bohaterskiego". Motyw ten raz po raz powraca w książce Seesselberga. Niemiecką ideologję rycerskości przeciwstawia on kupieckości Anglików czy też materjalizmowi Francuzów. Z pośród wielkich czynników wychowawczych autor krytykuje ostro: kościół, szkołę, politykę. Nie odpowiedziały one, jego zdaniem, zadaniu. Nie zawiodło jedynie wojsko. Nie zawiodło przedewszystkiem swym duchem. Więc wniosek, że zarówno kościół, szkoła jak i polityka muszą być ożywione duchem „bohaterstwa", objawiającym się w ofiarach i poświęceniach.

Bohaterską ideologję miała zdaniem Seesselberga jedynie „Die alte Armee". O niej pisze z entuzjazmem, widzi w niej tylko zalety. I, podobnie jak przy ocenie ustępów polityczno-wojskowych, tak samo trzeba zachować wielki krytycyzm w stosunku do tego peanu na cześć dawnego wojska pruskiego. Trzeba, by czytelnik po przeczytaniu tej chwalby sięgnął np. do książki Voigta [1]), wtedy obraz będzie zupełny. Trzeba wyciągnąć poza nawias wszystkie wycieczki w stronę żołnierza francuskiego czy też angielskiego. Tendencja autora zasługuje mimo tych objekcyj na uwagę. Uważa on wojnę pozycyjną za trudniejszą od ruchowej dla narodu, dla ludności cywilnej. Zbyt wielkie nakłada wojna pozycyjna ciężary, zbyt wielkich żąda prywacyj. Troska o ducha armij schodzi wtedy na drugi plan. Na pierwszy wysuwa się duch ludności cywilnej. Ten duch udziela się marszówkom, złożonym z ele-

---

[1]) Arno Voigt „Der deutsche Offizier der Zukunft". Stuttgart 1919.

mentu gorszego, z wybiórków, tudzież z młodzieży prawie nieletniej. Warto te wywody porównać z odpowiedniemi ustępami książki Nicalai'a [1]), by uzmysłowić sobie olbrzymie zadania, jakie stają przed propagandą wojenną w razie wojny pozycyjnej. O wiele łatwiej załamuje się duch ludności. Nietrudno wtedy o „cios sztyletu w plecy", motyw częsty w literaturze niemieckiej i wygodny dla uzasadnienia klęski wojskowej, ale mający w sobie wiele, bardzo wiele racyj godnych rozważenia.

Bo wojsko na froncie bije się. Akcje bojowe, narzucane przez przeciwnika, czy też własne, podtrzymują w gotowości bojowej. Utrzymują go w gotowości sporty, karność rozumiana, wspólnota pracy około własnego odcinka i jego obrony, spotęgowane koleżeństwo (że użyję gwarowego wyrażenia: „sitwy"), zaciekłość w miarę przedłużania się udanej obrony pewnej pozycji i szereg innych czynników.

Ciekawe są, dokonane przez autora, dwa zestawienia wydarzeń, a mianowicie dodatnich i ujemnych czynników, które wpływały na ducha i nastrój narodu i wojska. Ważne to wskazania dla pracy propagandowej podczas wojny.

Wojna pozycyjna ze względu na swój mechanizm i swe środki walki ma swoje własne wewnętrzne oblicze. Odpowiadać może w mniejszym lub większym stopniu cechom narodowym poszczególnych wojsk. Może ona jednak również spaczyć ducha wojska w czysto żołnierskiem, rycerskiem pojęciu. Oto bardziej niż w jakiemkolwiek starciu z bojownika w otwartem polu staje się żołnierz częścią składową mechanizmu. Przenośne naogół pojęcie „mechanizm walki" nabiera w wojnie pozycyjnej prawie dosłownego znaczenia. Poparcie artylerji zbyt staje się kuszące, by bić się bez niego. Wojna pozycyjna ma w sobie w większym stopniu niż ruchowa rozwinięte pierwiastki maskowania się i krycia się. Jest maszynowa i przemysłowa. Wymaga tedy, by była przygotowywana w porozumieniu z technikami i uczonymi. Warto tu przytoczyć za autorem zdanie znanego chemika Habera (odznaczonego nagrodą Nobla), który w jednym ze swych wykładów powiedział:

„W gmachu państwa niemieckiego żyli generał, uczony i technik pod jednym dachem. Pozdrawiali się na schodach. Przed wojną światową nie doszło nigdy między nimi do płodnej w skutki wymiany myśli".

Niezbędna jest taka współpraca w każdem państwie, które ma przed sobą wojnę o egzystencję, zrozumiała jest dzisiaj, kiedy dokonała się ewolucja od wojska kadrowego z dużym zasobem rezerw do narodu pod bronią. Że takiej pełnej współpracy nie było w Niemczech przed wojną, mogła być przyczyną zbytnia ufność w posiadaną siłę i przekonanie, że ta siła zbrojna wystarczy do odniesienia walnego zwycięstwa już w pierwszem spotkaniu.

Współpracę tę uzmysłowiły wszystkim czynnikom wojskowym i naukowym rosnące z dnia na dzień zapotrzebowania, zapotrzebowania nietylko nowych formacyj i marszówek ale również sprzętu wojennego i materjału. Obliczeń zapotrzebowania i zużycia sprzętu w wojnie pozycyjnej nie podaje Seesselberg, być może dlatego, że można je znaleźć w szeregu innych prac. Ogranicza się do obliczeń zużycia takich materjałów jak cement, papa, blacha falista, drut kolczasty. Wystarczy rzucić okiem na tabelę materjałów, spotrzebowanych do budowy pozycyj t. zw. Siegfriedstellung, by uzmysłowić sobie ogrom wysiłku, do jakiego musi państwo być zdolne, chcąc prowadzić wojnę pozycyjną typu frontu zachodniego. Interesujące są graficzne przedstawienia zużycia materjałów w poszczególnych latach wojny na tle rozgrywających się w tych latach operacyj.

---

[1]) Nicolai „Nachrichtendienst, Presse und Volksstimmung im Weltkrieg". Berlin 1920.

Doświadczenia wojny pozycyjnej pod względem taktycznym i fortyfikacyjnym są najbardziej znane. W ujęciu Seesselberga traktowane są wszechstronnie i zaopatrzone przykładami. Autor uwzględnia nietylko front zachodni ale również front włoski i front wschodni. Poszczególne tematy, jak kształtowanie się pozycyj, sposoby obsadzania pozycyj, przejście od linij do ugrupowania wgłąb, wybór pozycyj (stok przedni czy przeciwległy), budowa okopów, przeszkód, schronów, punkty oporu, pozycje górskie, maskowanie, służba łączności, walka piechoty na pozycjach, współdziałanie artylerji i ciężkich miotaczy, lotnictwo, czołgi i wojna gazowa przedstawione są w rzucie chronologicznym. Odpowiednie rozdziały książki dają jasny obraz przemiany, jaka dokonywała się nietylko w sposobach walki ale i w psychice walczących. Do współpracy w tych przedmiotach, których autor nie znał dobrze, zaprosił znanych autorów niemieckich, jak major Justrow, prof. Hanslian, por. Volckheim i inni. Ten sposób, wzorowany na zbiorowych pracach, publikowanych pod redakcją Schwartego [1]), jest bardzo praktyczny i zasługuje na wzięcie pod rozwagę. Może w naszych ciężkich warunkach pracy naukowej dałoby się w ten sposób prędzej dorobić poważniejszych prac naukowych, których nam tak jeszcze brak.

W sumie: książka Seesselberga jest to syntetyczna monografja wojny pozycyjnej, która z pośród dosyć licznej bibljografji wojny pozycyjnej (ponad 200 książek i artykułów) wybija się na pierwsze miejsce. Połączenie rozważań politycznych, ekonomicznych i wojskowych, tych ostatnich w ujęciu strategicznem, taktycznem i technicznem, z epizodami historycznemi i przykładami z wojny, oraz rozważaniami psychologicznemi a nawet medycznemi nad wojną pozycyjną dało pracę interesującą, której spolszczenie przyniosłoby napewno korzyść, gdyby nie to, że książka w polskim przekładzie mogłaby być podana albo fragmentarycznie, albo też ze zbyt wielkim balastem przypisów. Zbyt mocno jej ujęcie przypomina sposób traktowania przedmiotu w pracach geograficzno-politycznych takich autorów jak Dix lub Vogel [2]), którzy nie mogą zdobyć się na objektywizm w stosunku do przeciwników Niemiec z wojny światowej. Interes Niemiec przesłania im wiele rzeczy.

Czy jednak pisanie w ten sposób właśnie książek nie ma za sobą wielu racyj?

Mjr. S. G. Marjan Porwit.

Schlachten des Weltkrieges, in Einzeldarstellungen bearbeitet und herausgegeben in Auftrage des Reichsarchivs, Band 19, Tannenberg. Verfasser: Oberstleutnant a. D. *Theobald v. Schäfer*, Oberarchivrat beim Reichsarchiv.—Str. 272, 30 ilustr., 15 szkiców. — Gerhard Stalling, Oldenburg-Berlin 1927.

W związku z odsłonięciem pomnika bitwy pod Tannenbergiem, dokonanem dnia 18 września b. r. w obecności prezydenta Rzeszy marszałka Hindenburga, wydało Archiwum Rzeszy monografję tej bitwy w postaci jednego z tomów cyklu „Schlachten des Weltkrieges", mającego na celu ująć i zobrazować wszystkie ważniejsze działania wojska niemieckiego w latach 1914–1918. Opracowanie to powie-

---

1) Schwarte „Kriegstechnik der Gegenwart" Berlin 1927.

2) Dix „Politische Geographie". München 1922.
Vogel „Das neue Europa" Berlin — Leipzig 1923.

rzono b. ppłk., a obecnie radcy archiwalnemu w Archiwum Rzeszy T. Schäferowi, znanemu ze swych studjów historycznych nad działaniami pierwszego roku wojny, a w szczególności kampanją wschodnio-pruską.

Praca ta odznacza się przedewszystkiem obfitością materjału źródłowego i umiejętnością jego wykorzystania: obok dokumentów archiwalnych i innych źródeł, znanych już z dawniejszych publikacyj oficjalnych i prywatnych, wprowadza autor szereg rzeczy nowych, dotychczas po części nieznanych lub nieogłoszonych drukiem, jak wyciągi z historyj pułkowych i dzienników bojowych formacyj, pamiętniki i wspomnienia osobiste znaczniejszych uczestników bitwy, a wreszcie wyjaśnienia, relacje i uwagi wyższych dowódców do dowódcy brygady włącznie, zebrane w drodze ankiety przed ostateczną redakcją pracy. Wyzyskanie tych nowych źródeł nie zmienia naogół znanego już przedtem obrazu bitwy, oglądanego z punktu widzenia pociągnięć dowództwa i przebiegu walk, i nie wprowadza zasadniczych różnic w stosunku do oficjalnej publikacji Archiwum Rzeszy [1]), uzupełnia ją jednak i nadaje temu obrazowi cechę bezpośredniości i życia, prowadząc niejako czytelnika za rękę wślad za biegiem myśli dowódców i wysiłkiem wojska. Z pośród źródeł rosyjskich rozporządzał autor publikacjami sowieckiej komisji wojenno-historycznej oraz pamiętnikami i monografjami, wydanemi przez emigrację

Pomimo że bitwa pod Tannenbergiem kryje w sobie jeszcze zagadnienia sporne, względnie niewyjaśnione, autor nie wdaje się w polemikę i przyjmuje rozwiązania najbardziej umotywowane lub mające za sobą najwięcej prawdopodobieństwa.

Wiele sporów wywołała kwestja, kto, kiedy i gdzie stworzył plan bitwy pod Tannenbergiem; w literaturze wojskowo-historycznej spotyka się zdania biegunowo przeciwne, począwszy od legendarnych opowieści o studjach terenowych i planach operacyjnych, układanych przez Hindenburga jeszcze w charakterze oficera sztabu 1-ej dywizji piechoty w Prusach Wschodnich, aż do twierdzenia [2]), że decyzję flankowego natarcia na armję Samsonowa i odpowiednie ugrupowanie wojska przeprowadził jeszcze gen. Prittwitz, nowemu zaś dowódcy 8-ej armji nie pozostawało nic do roboty, jak tylko podać komendę „dowolny krok, marsz". Ppłk. Schäfer przyznaje, że koncepcja stoczenia bitwy z armją Samsonowa na południu nie była obca Prittwitzowi i że on to wydał pierwsze w tym kierunku zarządzenia; samo jednak założenie operacji i kierowanie nią w kilkudniowej bitwie wśród zmiennych sytuacyj, które wymagały coraz to nowej decyzji, przypisuje Hindenburgowi; prócz tego wątpi w siłę charakteru Prittwitza i jego autorytet u wyższych dowódców, stawiając pod znakiem zapytania wynik bitwy w razie, gdyby nawet przy tej samej koncepcji kierowało nią dawne dowództwo.

Zastanawiając się nad wynikami bitwy, autor porusza zagadnienie, czemu należy przypisać, że liczebnie słabsza i gorzej sytuowana armja niemiecka zdołała zniszczyć armję Narwi, mając w dodatku swe tyły stale zagrożone posuwaniem się armji Niemna? Czy zupełnej niższości Rosjan, czy też poprostu przypadkowemu szczęściu wojennemu? Na te pytania sam daje odpowiedź: operując danemi cyfrowemi, przytacza stosunek sił, skład i uposażenie armij, podnosi bojowe wyszkolenie i wartość żołnierza rosyjskiego; o niższości wewnętrznej Rosjan mowy być więc nie może; w cud, przypadek, czy szczęście wojenne nie wierzy; tajemnica leży we-

---

[1]) „Der Weltkrieg 1914—1918", Zweiter Band. „Die Befreiung Ostpreussens" Berlin 1925.

[2]) Gen. Max Hoffmann, „Tannenberg, wie es wirklich war", Berlin, 1926.

dług niego w konsenkwenji idei operacyjnej i uporczywości wcielania w czyn raz powziętego planu, oraz w panującej nad wszystkiem woli wodza; gruntowna szkoła i przepracowana doktryna taktyczna, która wsiąkła w mózg sztabów i w krew wojska jest źródłem zbiorowego zwycięstwa, nagrodzonego hojnie, ale i zarobionego uczciwie w bitwie pod Tannenbergiem. Dla zobrazowania ogromu tego wysiłku podnosi autor obok stosunku liczebnego (Niemcy — 144000 bagnetów, 9000 szabel, 296 k. m., 716 dział; Rosjanie — 175000 bagnetów, 16000 szabel, 384 k. m., 612 dział) nierówny skład jakościowy obydwu przeciwników. Armja Narwi dysponowała wyłącznie jednostkami linjowemi, które wkroczyły do walki świeże i nienaruszone, doskonale uzbrojone i uposażone; natomiast w armji niemieckiej tylko połowę stanowiły jednostki aktywne, resztę formacje rezerwy, obrony krajowej i załogi twierdz nadwiślańskich, zaopatrzone daleko słabiej w artylerję i środki walki ruchowej, a w dodatku mocno uszczuplone i zmęczone w poprzednich walkach i odwrocie z pod Gąbina. Przewadze artyleryjskiej, jaką posiadali Niemcy, nie przypisuje autor decydującego znaczenia w zwycięstwie, podnosi jednak z uznaniem jej rolę w bitwie pod Gr. Bössau dnia 26 sierpnia i przełamaniu frontu rosyjskiego pod Uzdowem, gdzie na odcinku dwukilometrowym zgromadzono 112 dział. Duch, jaki ożywiał wówczas wojsko niemieckie, znajduje swoje podkreślenie niemal na każdej stronicy książki przez przytaczanie wysiłków marszowych, czynów poszczególnych jednostek i oddziałów, a wreszcie śmiałych, często hazardownych posunięć dowódców.

Jednej tylko rzeczy nie uwydatnia autor tak, jak tego wymaga jej znaczenie dla oceny kierownictwa bitwą: jest nią pełna inicjatywy samodzielność dowódców korpusów i dywizyj, którzy, działając często bez rozkazu, a nawet wbrew rozkazom dowództwa armji, stwarzali samorzutnie szereg sytuacyj, nieocenionych dla dalszego rozwoju działań, lub też zażegnywali zdarzające się często w tej bitwie kryzysy. A przecież dowódca I. korpusu gen. v. François dwukrotnie wyłamał się z pod posłuszeństwa rozkazom dowódcy armji, po raz pierwszy odkładając natarcie pod Uzdowem aż do skupienia wszystkich swych sił a szczególnie artylerji, bez której powodzenie natarcia na umocnioną pozycję było więcej niż wątpliwe, po raz drugi, zmieniając kierunek pościgu północno-wschodni na głębiej okrążający kierunek wschodni, czem przeszkodził wymknięciu się z kotła części centrum rosyjskiego. Również zmieniony na własną odpowiedzialność przez gen. v. Mackensena kierunek pościgu XVII. korpusu na Passenhein i Szczytno przyczynił się walnie do odcięcia Rosjanom drogi odwrotu. Niemniej samodzielna decyzja dowódcy 3. dyw. rez. gen. v. Morgen uderzenia już dnia 28 sierpnia bez oczekiwania na posuwanie się 41-ej dyw. piech. uchroniła dywizję obrony krajowej v. der Goltza od niechybnej porażki.

Czy Hindenburg ryzykował, zwracając wszystkie rozporządzalne siły przeciwko armji Samsonowa i osłaniając tyły operacji tylko jedną dywizją kawalerji, a później nawet dwoma brygadami, przeciwko całej armji Rennenkampfa? Niewątpliwie ryzyko tego hazardu było ogromne, a jednak wziął je na siebie w tem przeświadczeniu, że tylko zdecydowane na wszystko i skupione uderzenie może mu przynieść wyjście z niepewnej sytuacji. Decyzję tę ułatwili mu jednak sami Rosjanie nieopatrznem nadawaniem depesz nieszyfrowanych, które pozwalały Hindenburgowi zaglądnąć od czasu do czasu w karty swoich partnerów.

W rozpatrywaniu przyczyn, dla których Rennenkampf nie pośpieszył z pomocą armji Samsonowa posunęło się wielu pisarzy wojskowych aż do twierdzenia, że uczynił on to świadomie i celowo, powodowany osobistą urazą, datującą się jeszcze z czasów kampanji mandżurskiej. Jest to zagadka nie mająca widoków

rozwiązania, gdyż tajemnicę jej zabrali z sobą do grobu obydwaj wodzowie rosyjscy; brak jednakowoż poważnych danych, któreby uzasadniały tak fantastyczne hipotezy; to też ppłk. Schäfer przyjmuje, że powodem nieudzielenia pomocy był brak bezpośredniej łączności między obu armjami, oddzielonemi od siebie przestrzenią jezior mazurskich, fałszywa ocena sytuacji nieprzyjaciela przez dowództwo frontu północno-zachodniego, które skierowało uwagę i wysiłek Rennenkampfa na Królewiec, miast wślad za cofającą się armją niemiecką, i wreszcie właściwa Rosjanom ociężałość rozkazodawstwa, służby informacyjnej i ruchów wojska.

Wogóle autor zajmuje się działaniami strony rosyjskiej tylko w grubszych zarysach, o ile to jest potrzebne do zrozumienia decyzyj i działań niemieckich, a ujmuje je w osobnym rozdziale na końcu książki, nie podając w ciągu całego opisu bitwy nic ponadto, co mogli w danym momencie wiedzieć lub widzieć dowódcy niemieccy; metoda ta ma swój głębszy cel dydaktyczny: wprowadza ona czytelnika w tę mgłę niepewności i troski, pod której brzemieniem pozostawało dowództwo niemieckie przez cały czas bitwy, i chroni go w ten sposób przed zbyt pohopnym i przedwczesnym osądem, opierającym się na równoczesnej znajomości położenia i zamiarów obu przeciwników. Oczywiście metoda ta może znaleźć zastosowanie tylko przy jednostronnem studjum działań, jak to ma miejsce w omawianej pracy.

W opisie pościgu i końcowych walk, likwidujących armję Narwi, uderza u Rosjan swym tragizmem brak zorganizowanego kierownictwa, lub choćby tylko zdecydowanej woli jednostek do wydobycia szyi z pętlicy, którą coraz silniej zaciągają nieliczne oddziały niemieckie, same zagrożone od tyłu próbami odsieczy i niepewne, czy za chwilę nie staną się jeńcami swoich jeńców. Pod Reuschwerder dnia 30 sierpnia poddaje się jednemu bataljonowi niemieckiemu 9 generałów, 17000 oficerów i szeregowych wraz z 30 działami, nie próbując nawet zepchnąć z drogi tego słabego oddziałku, zagradzającego im drogę do wydobycia się z kleszczy Jakże inaczej poczynały sobie w podobnej sytuacji owe trzy dywizje niemieckiei pod dowództwem gen. Scheffer-Boydla, odcięte i osaczone pod Brzezinami, przebijając w nocy z dnia 23-go na 24-y listopada 1914 pierścień rosyjski i uprowadzając z sobą w dodatku 16000 jeńca i 64 dział.

W końcowej ocenie bitwy porównuje ją autor z przykładami z historji wojen. Pod względem sztuki kierownictwa bitwa ta przewyższa zdaniem autora nawet swój pierwowzór — Kanny; gdy tam Hannibal miał przed sobą tylko jednego nieprzyjaciela, którego tyły okrążył następnie kawalerją według zgóry ułożonego planu, rozstrzygając los bitwy w ciągu kilku godzin, tu, pod Tannenbergiem, Hindenburg był stale zagrożony na skrzydłach i tyłach przewagą nieprzyjaciela, a mimo to w ośmiodniowej walce dokonał dzieła okrążenia rosyjskich sił głównych i to nie kawalerją, ale piechotą. Z nowszych przykładów porównuje autor Tannenberg z Metzem i Sedanem.

Pod względem dyspozycji materjału i konstrukcji książkowej opracowanie ppłk. Schäfera jest wzorowe. Traktuje ono w sposób przejrzysty, przy zachowaniu ciągłości myśli operacyjnej i taktycznej, całość działań z punktu widzenia oceny i decyzyj dowódcy armji i niższych dowódców aż do bataljonu a nawet kompanji. Autor nie przytacza dokumentów a jedynie drobne wyciągi z rozkazów i meldunków i wskazuje w odnośnikach na źródła informacyj. Praca jego nie ma zresztą ani zadania ani aspiracyj do studjum historyczno-naukowego w ścisłem słowa znaczeniu: jej celem jest propaganda czynu oręża niemieckiego i tchnienie we współziomków otuchy, że naród, który potrafił stworzyć Tannenberg, musi kiedyś odzy-

skać należne mu „miejsce pod słońcem". To też stosownie do swej patrjotyczno-propagandowej tendencji wykład ściśle rzeczowy urozmaicony jest opisem charakterystycznych szczegółów i czynów jednostek, wrażeniami uczestników i obrazami nastrojowemi w rodzaju łzawych wspomnień o naszym Grunwaldzie lub długowiecznej pracy kulturalnej Niemców na ziemiach Prus Wschodnich. Sam opis jest barwny, przykuwający uwagę czytelnika i dochodzący czasem do dramatycznego napięcia, jak np. w rozdziałach, omawiających bitwę XX korpusu pod Lahna i Orlau dnia 23. i 24.VIII., wkroczenie do boju dywizji obrony krajowej v. dor Goltza, wyładowywanej z pociągów pod ogniem artylerji, lub wreszcie końcową fazę bitwy — zamknięcie pierścienia i wyławianie zdobyczy.

Określona tendencja pracy jest w gruncie rzeczy niewinna i zupełnie zrozumiała; nie umniejsza ona wartości dzieła jako możliwie dokładnego i syntetycznego opracowania działań niemieckich, opartego na wszystkich ujawnionych do ostatnich czasów źródłach, a powtóre jako bogatego materjału do studjów taktycznych o wysokiem znaczeniu instruktywnem.

Zewnętrzna szata i wyposażenie książki—bogate: szereg zdjęć z pola walki, portretów, obfity wykaz źródeł, O. de B. stron walczących i wreszcie praktyczny zeszyt szkiców sytuacyjnych, uzgodnionych ściśle z tekstem.

Kpt. S. G. Izdebski.

Inż. Marjan Hełm Pirgo, kapitan. Kartoznawstwo i wojskowe wyzyskanie terenu (opracowane za specjalnem zezwoleniem Wojskowego Instytutu Geograficznego L. 547Ge/22). Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów.

Nie zajęlibyśmy się nigdy broszurą czy też „podręcznikiem" p. kpt. Hełm Pirgo, gdyby nie fakt, że uważał za stosowne dodać w tytule swój stopień i termin „wojskowe wyzyskanie terenu" oraz „specjalne zezwolenie W. I. G." z przed lat pięciu (1922 r.). Tem samem podkreślił, że przeznacza swą pracę dla wojska. Nasuwa się tylko pytanie, czy wojsko podobną pracę przyjmie z otwartemi rękami, czy też się od niej odżegna. Nie wiem, czy autor posiada jakąkolwiek praktykę w nauczaniu i czy kogokolwiek nauczył topografji, tego nie wiem, lecz natomiast z wydanego „Kartoznawstwa" napewno się nikt jej nie nauczy. Podręczniki piszą pedagogy, od których wymaga się nietylko wiedzy, lecz również sposobu umiejętnego podania jej uczniowi. Napróżno szukalibyśmy czegoś podobnego w broszurze kpt. Hełm Pirgo. „Podręcznik" roi się nietyle od dziwolągów, ile od powtarzania zdań płytkich, nic nie mówiących, nikomu niepotrzebnych.

Wyobraźmy sobie, że ktoś z uporem zacząłby pisać „ołówek czarny pisze czarno, a czerwony — czerwono", albo „krowa ma cztery nogi, a człowiek dwie", albo „dobrze się czuję po obiedzie". Wszyscy mu uwierzymy, lecz w jakim celu pisać podobne komunały. Zdaniami podobnego rodzaju zatłoczona jest broszura p. kpt. Pirgo. Oto kilka przykładów: „Grunt kamienisty składa się z mniejszych kamieni" (str. 96), albo „Płynąca woda ma nieraz taką siłę, że nawet ciężkie głazy porywa ze sobą" (str. 35), albo „Przepusty służą do przepuszczania wody pod komunikacjami" (str. 101), albo „Kawalerja przeprawia się łatwo, aby jednak ulżyć koniom należy zdjąć munsztuk. Ludzie powinni płynąć i kierować końmi, część zaś może przeprawiać się środkami przewozowemi" (str 104). W jakim celu autor umieszcza podobne definicje w zbiorze „wiadomości, które dla wojska są

potrzebne"—niepodobna odgadnąć. W tymże samym encyklopedycznym „podręczniku" czytamy, że „równiny o bardzo znacznych rozmiarach pokryte bujną roślinnością trawiastą noszą nazwę stepu". Pomijając fałszywą definicję stepu, z którą nie zgodzi się uczeń drugiej klasy, powstaje pytanie, gdzie ten biedak, który będzie się kształcił z podręcznika p. kpt. Pirgo znajdzie w Polsce, czy nawet w Europie, stepy. Zakłopotanie jego wzrośnie, gdy przeczyta dalej, że „tereny górzyste najczęściej są dobrze zagospodarowane i posiadają linje komunikacyjne". Konia z rzędem temu, kto znajdzie „tereny" bez linij komunikacyjnych i drugiego temu, kto dowiedzie, że istotnie „tereny górzyste są najczęściej dobrze zagospodarowane...".

Z „Kartoznawstwa" p. kpt. Pirgo dowiedziałem się, że między innemi do „ciężkich gruntów" należą grunty „lodowate, w których przemarsz przedstawia największe trudności, a okopywanie się i budowa umocnień są bardzo trudne i często wymagają użycia środków technicznych". Że wielki Aleksander szedł po lodowcach Hindukuszu, a Hannibal—Alp, to rzecz wiadoma, lecz gdzie znajdzie te „tereny", czy „grunta lodowate", czytelnik „Kartoznawstwa", autor nie wyjaśnia. A szkoda. W dalszym ciągu tej gawędy dowiadujemy się, że „obserwacja uderzeń pocisków na takim gruncie jest mniej korzystna, trudna lub zupełnie niemożliwa". Czyli mała, mniejsza, najmniejsza. A gdzież na Boga ten nieszczęśliwy czytelnik odszuka w Polsce czy w okolu jej te „lody"? Wybrałbym się tam natychmiast. I poszedłbym szosą, wbrew twierdzeniu autora, że „do przemarszów szczególnie dobra jest sucha ziemia uprawna oraz niepodmokłe łąki i pastwiska" (str. 19). Najlepsza jest szosa, panie kapitanie! Napewno! I nie wiem też, kto zechce przyjąć radę autora, który twierdzi, że „jeżeli bagno jest obficie porośnięte, to wystarczy nieraz skosić zarośla, aby po nich przejść". Kiedy natrafimy na podobne bagno, to damy wnioskodawcy wolną drogę — niechaj kosi zarośla i przechodzi pierwszy. My zaś pamiętać będziemy na dalszy ciąg jego nauki, że „trzęsawiska są to bardzo złudne, niebezpieczne grunta,... pod któremi znajdują się bezdenne moczary, z których unoszą się opary, a w nocy błędne ogniki". Czy to nie rozbrajające?!—i treść i styl!—gotów jestem już nawet autorowi przebaczyć pokutującą u niego „grupę bojową" na oznaczenie drużyny i wiarę, że teren górzysty „jest korzystny dla bitwy i odpoczynku" a „przejście przez rzekę odbywać się może w warunkach normalnych albo też w obrębie działań nieprzyjacielskich", lecz nie mogę uwierzyć kpt. Hełm Pirgo, że ściany korespondują ze sobą. A jednak na str. 29 przeczytałem, że „dwie korespondujące ściany wytwarzają t. zw. „rozpadlinę" (cudzysłów autora). Dwie ściany korespondujące tworzą rozpadlinę!! O ścianach, prowadzących korespondencję dotąd nie słyszałem. Nic dziwnego, że wobec tego rozpadlina z przerażeniem wlazła w cudzysłów.

Zupełny upust swej wiedzy dał autor w rozdziale zatytułowanym „kształty powierzchni topograficznych (morfologja)". Mieszczą się tam szczątki bagażu umysłowego autora z pierwszych lat szkolnych. Rozdział ten jest dowodem, że niewiele go pozostało. Szkoda, że autor nie pofatygował się przejrzeć jakikolwiek podręcznik szkolny, gdyż uratowałoby go to od wypisywania herezyj w „Kartoznawstwie".

„Nietylko od siły armji i jej ducha, ale od odpowiedniego wyzyskania terenu zależy zwycięstwo", pisze autor. Okazuje się jednak, że sam tego terenu nie poznał i nie wykorzystał, wobec czego zamiast dobrego podręcznika dał jedynie ujście swej topograficznej pasji wypisania się. Nie jestem p. kpt. Hełm Pirgo nieprzyjacielem, który „zasadniczo nie atakuje miejscowości, jeśli łatwo może

przejść obok nich...", lecz uważam, że byłoby rzeczą pożądaną, żeby przed napisaniem swej broszury wziął kompas i zbadał teren, na którym miał zamiar działać. A niech wtedy nie chodzi przez „mosty dorywcze" (str. 100), i „lasy szpilkowe, które są w lecie gorsze do przemarszu z powodu ślizgania się po opadłych szpilkach". Przez taki ślizgający się nawet w lecie las można nie przejść.

Nic warta broszura p. kpt. Hełm Pirgo, sklecona niedołężnie i naiwnie, z pominięciem elementarnych zasad metodyki, znalazła nakładcę w osobie Narodowego Zakładu im. Ossolińskich.

Przytoczone wyżej przykłady dostatecznie ilustrują jej poziom. Autor zamiast wykładu topografji w zakresie oficera linjowego zrobił bigos taktyczno-morfologiczno - terenowo - językowy, z którego nikt niczego się nie nauczy. Przeciwnie, jeżeli będzie miał słabą głowę, może tylko sobie zaszkodzić. Z tego też tytułu, pragnąc ostrzec ogół przed tym bezwartościowym elaboratem, zajmujemy aż tyle cennych wierszy w Bellonie.

Mjr. S. G. Roman Umiastowski
Członek Komisji Geograficznej Polskiej Akademji Umiejętności

Bibljotieka Komandira — Gosudarstwiennoje Izdatielstwo.
„ Krasnoarmiejca, „ „
„ Na Straże S. S. S. R. „ „

Powojenne zjawisko dążenia do popularyzacji nauki wojskowej występuje o wiele silniej w wojskach młodych, świeżo powstałych lub wskrzeszonych państw, niż w wojskach spoglądających na kilka wieków istnienia i stąd wynikającej rutyny. Większy wysiłek w kierunku przysposobienia wojskowego podejmują Amerykanie, niż np. Francuzi, obszerniejszą wojskową prasę popularyzacyjną posiadają Polacy, niż ci sami Francuzi. W zakresie tym jednak przodujące stanowisko zajmuje Rosja ze swem gwałtownie pozbawionem tradycji wojskiem i z całym aparatem państwowym, nastawionym na propagandę walki klasowej, a więc też i na propagandę środków i sposobów walki. O rozmiarze tej propagandy wojskowej sądzić można po rozmiarach ich akcji wydawniczej, dorównywującej, o ile nie przewyższającej, działalności wydawniczej państw takich jak Niemcy i Francja, pod względem produkcji książki wojskowej zajmujących pierwsze miejsce w świecie.

Tak wielki wzrost wojskowej akcji wydawniczej w Rosji, mimo wytępienia i emigracji przeważnej części wojskowych autorów przedwojennych, spowodowany został przedewszystkiem zmonopolizowaniem akcji wydawniczej w Gosizdatie (Gosudarstwiennoje Izdatielstwo), rozporządzającym środkami, z któremi żadna inna europejska firma wydawnicza nie jest w stanie współzawodniczyć, oraz nieobowiązywaniem prawa autorskiego, dzięki czemu Rosjanie bez skrupułu tłumaczyli celniejsze prace obce na swój język lub też wykorzystywali je do swych przeróbek.

W rosyjskiej wojskowej akcji wydawniczej duży stosunkowo procent przypada na prace popularyzacyjne i to różnego stopnia, od prac, przeznaczonych dla średnich i niższych dowódców, przez Bibljotekę Krasnoarmiejca aż do broszurek, przeznaczonych dla szerokiego ogółu obywateli, płacących na Awiachim i zabawiających się w wojsko w różnych miejskich i wiejskich kółkach przysposobienia wojskowego. Skala więc jest bardzo rozległa i bardziej odpowiadająca różnym stopniom zainteresowania i różnemu poziomowi czytelników. Dzięki temu dochodzi też do czytelnika, o jakim zachodnio-europejscy autorzy wojskowi, piszący tylko dla oficerów, w najgorszym razie układający nudne podręczniki dla podoficerów w rodzaju nieśmiertelnego Schmidta, nigdy nie marzyli.

Na pierwszem miejscu wojskowej literatury popularyzującej stoi „Bibljotieka Komandira", zapoczątkowana przez Rosyjskie Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, pod redakcją W. Mordwinowa, J. Podsziwałowa, W. Woronkowa i Ł. Sklara. Przeznaczona dla niższych i średnich dowódców, a więc dla podoficerów i oficerów broni, zawierała w pierwszych swych tomikach szereg zagadnień wybranych nie wedle jakiegoś planu, ale wedle posiadanego materjału, czy to w formie pracy oryginalnej, czy też w formie tłumaczenia. I tak obok oryginalnej pracy Biełolipeckiego o zajęciach taktycznych na mapie znalazły się w niej prace Helfa i Haasego z tej samej dziedziny, obok przekładu książeczki mjr. S. G. Porwita o zwiadach pieszych, praca N. Kakurina o działaniach bojowych w wojnie manewrowej oraz szereg prac z zakresu instrukcji strzeleckiej, czy maskowania, omawiających nieraz jedno i to samo zagadnienie. Redaktorzy widocznie kierowali się aktualnością danego zagadnienia, a, licząc na poczytność prac traktujących modne zagadnienie, wydawali je wszystkie bez obawy, że wydawnictwa te się nie rozejdą. Przypuszczenie to potwierdza fakt, iż w nowem wydaniu „Bibljotieki Komandira" znajduje się szereg prac wydanych ponownie po przeróbce i uzupełnieniu ich przez autora, a więc przypuszczać należy, że poprzednie wydanie mimo silnej konkurencji innych autorów rozeszło się.

Nowe wydanie „Bibljotieki Komandira" w zmienionym formacie i już bez firmy redakcyjnej przedstawia się korzystniej pod względem planowości doboru prac. Piechota jest tu reprezentowana w 6 pracach, w czem uwzględnić należy przekłady Rohrbeka i Frantziusa, z dziedziny kawalerji jest przekład Brandta — „Bojowe zadania dla kawalerji", artylerją zajmują się trzy prace, w czem jeden przekład i jedna praca o polskiej artylerji, dalej są dwie prace z dziedziny topografji, dwie o karabinach maszynowych, dwie o ćwiczeniach na mapie, po jednej o gołębnikach, broni pancernej, przeprawach i t. d., wreszcie praca Jefimowa o dowódcach wojsk obcych.

Jak widzimy więc zakres „Bibljotieki Komandira" odpowiada naszemu zakresowi podręczników czy zbiorów zadań, z których korzysta większość naszych oficerów oraz starsi podoficerowie.

Drugiem wydawnictwem popularyzującem jest „Bibljotieka Krasnoarmiejca", odpowiadająca typem „Bibljoteczce Żołnierza Polskiego", z której prawdopodobnie też została skopjowana. Zawiera ona krótkie opowiadania żołnierskie, nowelki, popularnie ujęte zagadnienia taktyczne, takie jak wywiad artyleryjski, drużyna r.k.m. w ogniu i t. d., charakterystykę poszczególnych broni, oraz znowu różne aktualności, takie np. jak Chiny i ich siły. Poziom tych publikacyj obliczony jest na przeciętnego żołnierza, umiejącego czytać. Dobre jest to, że każde zagadnienie ujęte jest tylko z punktu widzenia szeregowca, przyczem o sprawach niezależnych od niego są wzmianki zaledwie potrzebne dla całokształtu zagadnienia.

Ostatniem wreszcie wydawnictwem, jak widać z tytułów broszur obliczonem na organizacje przysposobienia wojskowego i żołnierzy terytorjalnych, jest bibljoteka „Na Straże S.S.S.R.". Jest to jeszcze bardziej popularne wydawnictwo niż „Bibljotieka Krasnoarmiejca", bo gdy tamta przedstawia szereg zagadnień człowiekowi, który się już z niemi stykał w wojsku i niektóre z nich objął, ta przedstawia każde zagadnienie ab ovo w sposób jak najbardziej naturalny i zrozumiały. Poza tem tematy są ogólniejsze i dzięki temu dadzą się ująć bardziej interesująco, niż np. dosyć nudne dla cywilnego czytelnika działanie drużyny r.k.m. w ogniu. Dlatego też w bibljoteczce tej mamy krótki zarys historji i zasług czerwonej gwardji, opowia-

danie o działaniu czołgów i walce z niemi, pogadankę o przysposobieniu wojskowem, przedstawienie artyleryjskiego sprzętu i t. d.

„Duży nacisk, położony na tego rodzaju literaturę popularyzującą, wyrażający się choćby w pokaźnej liczbie 28 tomików „Bibljotieki Krasnoarmiejca", wydanych w dwu ostatnich latach, i 12 tomikach „Na Straże S.S.S.R.", wskazuje na skuteczność metody samokształcenia wojskowego. Niska cena tomiku od 10 do 35 kop. udostępnia jego nabycie każdemu interesującemu się sprawami wojskowemi, liczne ilustracje wyjaśniają treść, a umysł człowieka, który wczoraj posiadł sztukę czytania, o wiele głębiej zatrzymuje w sobie mozolnie wyczytane zdania, niż najpiękniejsze mowy propagandowe. Zresztą broszurka dotrzeć może i do tych, do których z tych czy owych względów nie dotarły macki organizacji przysposobienia wojskowego, lub których ominęła służba wojskowa.

W każdym razie metoda popularnych książeczek wojskowych jest dobra i choć nie możemy się równać ze środkami Gosizdatu, lecz powinno się iść i u nas drogą tak świetnie zapoczątkowaną przez Bibljoteczkę Żołnierza Polskiego i Bibljotekę Podoficera.

Kpt. S. G. Juljusz Kozolubski.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.

KONKURS NAUKOWY

O NAGRODY „BELLONY" I „KOŁA OFICERÓW SZTABU GENERALNEGO".

Nasza twórczość naukowa, zwłaszcza w dziale czasopism, rozwija się coraz pomyślniej. Chcąc przyczynić się do jeszcze większego jej rozkwitu i skierować ją na tory zagadnień aktualnych, ogłasza Redakcja „Bellony" w porozumieniu z Zarządem Koła Oficerów Sztabu Generalnego

KONKURS NAUKOWY

na prace w formie artykułów do „Bellony" na następujące 6 tematów:

1. Marsze wielkich jednostek w świetle doświadczeń wojny 1919—1920 r.
2. Operacyjne zasady natarcia na szerokim froncie.
3. Sposoby zapewnienia piechocie w natarciu ciągłego wsparcia przez ogień artylerji.
4. Zaskoczenie operacyjne i jego realizacja w wojnie nowoczesnej.
5. Taktyczne transporty samochodowe.
6. Jakim warunkom powinny odpowiadać regulaminy broni głównych?

Za najlepszą pracę na każdy z wymienionych tematów otrzyma autor

nagrodę w kwocie 400 zł. niezależnie od honorarjum wierszowego.

3 nagrody po 400 zł. wyznaczyła Redakcja „Bellony"

3 nagrody po 400 zł. wyznaczył Zarząd Koła Oficerów Sztabu Generalnego.

Najlepsze z pozostałych prac zostaną wyróżnione.

WARUNKI KONKURSU:

Do konkursu stawać mogą wszyscy oficerowie W. P. w stanie czynnym, nieczynnym oraz w stanie spoczynku.

Objętość pracy: od 16 do 32 stron „Bellony" (garmond).

Termin ostateczny nadsyłania prac:

30 kwietnia 1928 roku.

Nadsyłane prace powinny być oznaczone tylko godłem, natomiast w zapieczętowanej kopercie, oznaczonej temsamem godłem, powinno być podane nazwisko, imię i dokładny adres autora.

Prace należy nadsyłać pod adresem Redakcja „Bellony"

Warszawa, Pl. Saski 3.
Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

SĄD KONKURSOWY.

W skład sądu konkursowego wejdą oficerowie, wyznaczeni przez Pana Generała Szefa Sztabu Generalnego.

SKOROWIDZ BELLONY

Do jednego z najbliższych numerów Bellony Redakcja dołączy skorowidz działowy i alfabetyczny artykułów Bellony za okres lat 1918 — 1927. Prenumeratorzy Bellony skorowidz ten otrzymają bezpłatnie, nie prenumeratorzy nabyć go będą mogli w Głównej Księgarni Wojskowej.